

Polesie

Polesia czar...

Kto nie zna tej pieśni

Co za serce chwyta

Czar został w pamięci

Obecni włodarze piękna nie uznają

Piękno potrzeba nadrzędna

Delikatna tkanka ziemi

Okaleczona!

Rowami pocięta

Błota osuszone

Nie ma już pachnącej łąki

Siana dla bydła

Nie ma krzewu żurawiny,

Krzewinki borówki

Ani ziela bagna

Nieużytki, turzyce, chwasty

Ptaki gniazda nie uwiły – cisza

Nie klekocze bociek

Nie brodzi dostojna czapla

Próżno szukać klucza żurawi

Jeno chmury komarów zostały

Na starej fotografii widzę

Rozlewiska wody

Białe nenufary

Łódź rybacka, sieci

Przestrzeń...

Polskie Polesie

W marzeniach zostanie.

Polesie, maj 2004 r.

IRENA CIESIELSKA-PIECH

'ECHA POLESIA'

Kwartalnik Zjednoczenia
Społecznego „Związek
Polaków na Białorusi”

Założyciel:

ODDZIAŁ BRZESKI
ZS „Związek Polaków
na Białorusi”

Adres Redakcji:

Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:
klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:

Alina Jaroszewicz

Numer ukazał się przy
współudziale Senatu RP,
Fundacji „Pomoc Polakom
na Wschodzie” i Fundacji
Pomocy Szkołom Polskim
na Wschodzie im. T. Goniowicza
oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny:

Fundacja im. T. Goniowicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
tel. (81) 747-6163
kom.: 605-828-137
e-mail:
fundgon@gmail.com.pl

Skład i łamanie:
Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne
POLIHYMNIA

SPIS TREŚCI

SŁOWO REDAKTORA	2
MISTYKA POLESIA , ks. prof. Czesław S. Bartnik	4
NAJPIĘKNIEJSZE TEKSTY O POLESIU	
Irena Dymkaja, <i>Rekwiem dla błot pińskich</i>	6
AKTUALNOŚCI	8
HISTORIA	
W 70 ROCZNICĘ DEPORTACJI	
o. Łucjan Z. Królikowski OFMConv., Homilia wygłoszona w USA do Sybiraków	18
HISTORIA NASZYCH MAŁYCH OJCZYZN. BARANOWICZE	21
TRADYCJA	
L. Romanowicz, <i>Obrzędy weselne na Polesiu w l. 1921-39</i>	56
FORUM CZYTELNIKÓW	59
RELIGIA	
Wspomnienie o Janie Pawle II. W piątą rocznicę odejścia	69
ks. Józef Dziekoński, <i>Odnova wiary na Polesiu Mozyrskim</i>	70
PODRÓŻE	
Michał Czachur, <i>Spływ Stwigą i Słuczą wzdłuż dawnych granic Rzeczypospolitej</i>	72

SŁOWO REDAKTORA

Drodzy Czytelnicy!

Od Nr 25 rozpoczynamy stały cykl publikacji o historii naszych małych Ojczyzn – naszych kresowych miastach, miasteczkach i wsiach, o ich mieszkańcach, dawnych i obecnych, tych, co dla swojej ziemi pracowali, o nią walczyli, z tej ziemi rozpoczęli swoje tułaczne szlaki. Liczymy tu na Państwa pomoc i zaangażowanie, na współtworzenie tych historii. Będą to historie prawdziwe, które przeszły przez nasze losy i nasze serca.

Rozpoczynamy ten cykl historią Baranowicz – miasta, w którym w sposób szczególny odzwierciedliła się burzliwa historia XX wieku i naszej Polski. Baranowicze znajdowały się nie tylko na skrzyżowaniach dramatycznych dziejów, ale często stawały się epicentrum tych wydarzeń. Właśnie tu w przeddzień I wojny światowej znajdował się Sztab Generalny – Stawka z Wielkim Księciem Mikołajem na czele. Car Mikołaj II co najmniej 10 razy odwiedzał Stawkę w Baranowiczach. W czasie wojny dwukrotnie odwiedzał Baranowicze Kajser Wilhelm II.

W latach 1918-1921 do wyzwolonej Polski wróciło ze Wschodu ponad 2 mln Polaków, większość z nich wracała przez Punkt Etapowy w Baranowiczach.

We wrzśwsiu 1929 r. Kupieckie Gimnazjum w Baranowiczach odwiedził prezydent II Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Koło Baranowicz w sierpniu 1938 r. odbyły się manewry wojskowe, którymi dowodził generał Anders.

Polscy żołnierze i oficerowie garnizonu Baranowicze dbali o wszelkie ślady polskości – pomagali przy budowie kościoła w Darewie, upamiętnili zniszczony dworek A. Mickiewicza w Zaosiu. Lata dwudziestolecia międzywojennego były pełne trudu i pracy odrodzeniowej, ale bardzo szczęśliwe, radosne i pełne nadziei – tak wspominają je ci, którzy z tej Polski wyszli.

„W takie dni jak 3 maja czy 11 listopada szliśmy całą szkołą do kościoła. Na całe gardło śpiewaliśmy pieśni patriotyczne, nie zawsze je rozumiejąc. Z naszych serc płynął jeden hymn miłości do Ojczyzny. W kościele dudniło. Już nigdy potem nie słyszałam, aby ludzie śpiewali tak mocno. Wówczas zaczynałam rozumieć, czym jest komunizm, pragnień Narodu. Spożywaliśmy wolność. Bardzo dobrze pamiętam jej smak. Myślę, że gdy zbliża się niebezpieczeństwo takie, jak zagrożenie wolności, to Bóg udziela na ten czas szczególnych łask. Wlewa w dusze wewnętrzną moc, przygotowuje. On zbawia nas przez Ojczyznę. Nigdy nie jest bez znaczenia, skąd pochodzimy i gdzie są nasze korzenie. Dla mnie Polska znaczy – droga do Boga. Ojczyzna jest w nas. Wszędzie ją zabieramy, a w sposób szczególny na zesłanie”- tak pisze o latach radosnego „spożywania wolności” Sybiraczka Henryka Paśnik.

Schylam głowę i serce przed moimi Rodakami, którzy wyszli z II Rzeczypospolitej – tymi, których widzimy dziś na pożółkłych fotografiach, tymi, którzy są jeszcze z nami – są dla mnie nosicielami prawdziwych wartości, symbolem tej Polski, która już nigdy nie wróci, ale będzie zawsze w naszych sercach i naszej wdzięcznej pamięci. Przychodzę do przytulnego starego kościółka pw. Podwyższenia Krzyża Św. w Baranowiczach, w tym kościele przeszło Ich życie – w latach sowieckich był dla nich ostoją wiary i polskości, tylko tu mogli rozmawiać, śpiewać w ojczystym języku, tu mieli schronienie i pomoc, tu rozumieli się też zawsze bez słów.

„17 września nad ranem usłyszeliśmy straszny huk i warkot maszyn. Zerwaliśmy się z łóżek i nie wiedząc, czy to sen, czy jawa, wybiegliśmy na główną drogę. Ujrzelśmy sowietów

jadących na czołgach. Byli nędznie ubrani. Karabiny mieli na sznurkach, a buty z brezentu. Za mundur im służył lichy szynel. Zdziwił nas widok takiego wojska, bo przywyklismy do naszego pięknego wojska polskiego. Ojciec zabrał nas wszystkich do domu, zamknął drzwi i powiedział: „Ufajcie Bogu i Matce Najświętszej. Nigdy nie zapominajcie, że jesteście Polakami”(Henryka Paśnik). Dzieci II Rzeczypospolitej zawsze pamiętali, kim są i za wierność „Najjaśniejszej” zapłacili bardzo wysoką cenę. To Wy, Nasi Drodzy, ocalili na zdradzonych i sprzedanych Stalinowi ziemiach mowę ojczystą, zachowali wbrew wszystkiemu swoją tożsamość, wychowali jak należy swoje dzieci i wnuki. Cześć Wam i chwała!

Chodzę ulicami Baranowicz. Jak i w każdym mieście Białorusi, noszą one nazwy epoki sowieckiej – „Lenina”, „Dzierżyńskiego”, imiona wszystkich członków Biura Politycznego. Tylko to nie oni tworzyli prawdziwą historię miast. Wielu wspaniałych ludzi w Baranowiczach się urodziło, pracowało, walczyło o wolną Polskę – lista osób związanych z Baranowiczami jest na naszej stronie www.echapolesia.pl. W Baranowiczach urodziła się znana malarka Maja Berezowska. W dwudziestoleciu międzywojennym projektowała kostiumy dla H. Ordonówny, odnosiła sukcesy w Paryżu jako rysowniczka. W czasie wojny więziona w Ravensbrück, projektowała lalki do szopki wystawionej w obozie... Ks. Tomasz Mąciór, przełożony polskich pallotynów, redaktor „Królowej Apostołów”, „Przeglądu Katolickiego”, był proboszczem w Nowosadach, pełnił posługę w Baranowiczach, w sierpniu 1942 r. został rostrzelany przez Niemców i pochowany na cmentarzu prawosławnym w Baranowiczach. Bohaterski Czesiek Adamowicz, uczeń Gimnazjum w Baranowiczach, członek Kedywu AK obwód „Puszcza” był rozstrzelany w obozie w Kołdyczewie. Wspaniały ksiądz Stanisław Rogowski w latach 1947-1978 wiernie służył mieszkańcom Baranowicz, którzy dzięki niemu w latach sowieckich zachowali wiarę, język i miłość do Ojczyzny...

...Przygotowując ten numer, zajrzałam do Muzeum Krajoznawczego w Baranowiczach. Niczym się nie różni od podobnych muzeów w naszym kraju – większość ekspozycji jest poświęcona epoce sowieckiej i Wojnie Ojczyźnianej. Dwudziestoleciu międzywojennemu poświęcono zaledwie dwa małe regaly w kącie za drzwiami. Pomyślałam, że przekażę ten numer do tego Muzeum, do bibliotek i uczelni – obecni mieszkańcy muszą wiedzieć prawdę o „okresie polskim”, o tym, jak wiele zdążyli osiągnąć nasi przodkowie w tak krótkim czasie, jakie to były dla nich szczęśliwe lata. Opowiedzieć o wspaniałych ludziach, którzy nową Polskę tak pięknie budowali.

Alina Jaroszewicz

Foto: Nad Myszanką koło Baranowicz, 3 styczeń 2010 r.
A. Jaroszewicz, uczennica Szkoły Średniej Nr19 kl. X w Baranowiczach

MISTYKA POLESIA

Gzęsto nie pamiętamy, że nasze umysły, serca i nasze dusze kształtuje także w pewien sposób ziemia, na której urodziliśmy się lub na której żyjemy. Bóg zrodził nas z ziemi i idziemy do Niego, wracamy, tylko przez ziemię, bez której nie mielibyśmy życia. Z niej to Stwórca nas ulepił, jak z gliny, i ciągle lepi, dopóki żyjemy.

Polesie kształtuje dusze, życie i prace na swój właściwy sobie sposób. Zewnętrznie może tego nie widać, ale trzeba się w to wczuć głęboko. Ziemia równinna jest jakby znakiem równości między ludźmi. Ten krajobraz bezkresny – jakby człowiek widział nieskończoność swego życia. Łagodność, spokój, cisza głęboka i jakby wigilijna tęsknota i zaduma. Wody odbijają w sobie jak lustra aniołów niebo błękitne i wyższą krainę marzeń. Wszędzie odczuwa się rękę Stwórcy i Jego tęskniącą za nami Miłość.

O darach Bożych mówią wody, jeziora, rzeki i tajemnicze bagna, jakby ukrywające coś przed człowiekiem. Woda to moc Boża: „Bóg rzekł: Niech zbiorą się wody spod nieba...” (Rdz 1,9). Bóg jakby też chrzci ziemię i człowieka wodą życia. I woda, rzekomo, zwykła, ma w sobie jakąś tajemnicę z innego świata. Rodzi ona życie, rośliny, wszelkie zwierzęta, ludzi. Daje ona te żywe i śpiewające czasem lasy, które z kolei dały nazwę „Polesie”. Nazwa ta oznacza ziemię czy krainę, pokrytą wielkimi lasami, „pod lasami”. Pamięć czasów polodowcowych daje pokorna i prosta wierzba lapońska. A brzoza karłowata jest jak kobieta uboga, zwykła, marząca o lepszym życiu, ale żyjąca z szarej pracy, uczciwa, pokorna, sumienna. Wydmy morenowe i obniżenia terenu to jakby religijne pokłony ziemi przed Ojcem niebieskim, Chrystusem i Matką Bożą. „Potem Bóg rzekł: Niechaj się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niech lata nad ziemią” (Rdz 1,20).

Ziemia Poleska była przez tysiące lat zaludniona jakimiś nieznanymi ludami. W wieku X na scenie historii występują Dregowiczowie myśliwi, hodowcy i rolnicy – cisi, spokojni, rodzinni, towarzyscy i rozśpiewani, jak typowe plemię słowiańskie. Chrześcijaństwo otrzymali w wieku X z Rusi Kijowskiej na początku długo w jedność z Kościołem katolickim. Potem

utworzyli swoje Księstwo Turowsko-Pińskie. Ale wojowniczy Litwini, najeżdżający ciągle sąsiednie kraje, włączyli to księstwo do Wielkiego Księstwa Litewskiego i uciśkali ludność. Toteż kiedy w roku 1569 doszło do Unii Polski z Litwą, to panowie białoruscy przyłączyli kraj do Korony Polskiej, gdyż Polska zapewniała więcej wolności, godnego życia i związku z wyso-

Nad południową Stuczą



ką kulturą rzymską. I tak powstała „Rzeczpospolita Trojga Narodów”: narodu polskiego, litewskiego i ruskiego. Nastąpiło przenikanie się ludności, kultur i dziejów.

Lud pokojowy, nie wojowniczy stawiał się ciągle ofiarą ludów sąsiedzkich, które najeżdżały Polesie i „urywały” im różne tereny dla swoich państw, tak, że i cała Białoruś nie mogła stworzyć własnego niepodległego państwa aż do roku 1991, co stało się chyba w myśl proroctwa Matki Boskiej Fatimskiej z roku 1917. I tak cała Białoruś jawi się nam dziś jako ukochana siostra, odzyskana, piękna, pełnoprawna, choć ciągle jeszcze cierpiąca i dorabiająca się. I w Polsce mamy żal do rządów od roku 1989, że nie doceniają Siostry nie spieszą z należną pomocą, nawet ludności tam polskiej. Nasze rządy przejęły zbyt wiele od neokapitalizmu, kosmopolityzmu i ateizującego liberalizmu.

Wszyscy szlachetni Ludzie Polesia mogą dziś rozwijać przyjaźń z Polską, Rosją, Ukrainą i Litwą. Muszą odrodzić ducha dialogu, życzliwości ludzkiej, gościnności, religijności i swej tożsamości. Szczególną rolę może tu odgrywać ludność polska – o wielkiej tradycji, gorąco wierząca, obdarzona mądrością historii, wrażliwa na człowieka, broniąca każdego życia ludzkiego, miłująca Kościół i Ojczyznę. To nic, że bywa ciężko w praktyce dnia codziennego. Liczy się w głębi duszy wielkie pragnienie dążenia przez ziemię do Prawdy, Dobra, Piękna, Wolności, Sprawiedliwości i Miłości. I tak trzeba patrzeć na swą krainę jak na matkę. I trzeba widzieć cudowność życia i dobra.



Foto A. Dubrowski

Każda kropla rosy, każdy liść, każdy kamień, każde ziarno piasku, każda grudka ziemi, każdy motyl, każdy owad, no i każdy wschód i zachód słońca – są fragmentami darów Bożych, którymi aniołowie stroją nam życie, jak na wieczne Świąta i są słowami Bożej miłości ku nam. Życie nasze jest wiecznym cudem przed obliczem Bożym.

I tak Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, ludzie ją wspierający, jak i cała Redakcja kwartalnika „Echa Polesia”, a przede wszystkim wszyscy Szlachetni Czytelnicy i Sympatycy tego przepięknie redagowanego i wydawanego czasopisma okazują się prawdziwymi Darami Bożymi w tych trudnych czasach dla Białorusi i Polski, toteż niech Im Bóg błogosławi nieustannie w całym Ich życiu, we wszystkich sprawach i we wszystkich pracach, żeby były po chrześcijańsku stokrotnie owocne.

ks. Czesław S. Bartnik
profesor KUL, Lublin

KSIEŻYC NAD POLESIEM

*Rozległe równiny oddychają mgłami
Obrzeżają je lasy dalekie,
Zaorane piaski, zielone trawy.
Wieczorna cisza ogarnia Polesie.*

*Księżyc w złocistej aureoli
Płyne ponad udręczoną ziemią.
Nad poleskim smętkiem i dolą
Nad błotami i wodą ciemną.*

*Przez kępy drzew pod horyzontem
patrzą chaty bielone.*

*A myśli biegną bez końca,
Dziwnie rozbite, stęsknione...*

Barbara Keller

REKWIEM DLA BŁOT PIŃSKICH

Ilekoć jestem w Pińsku obowiąz-
kowo idę na brzeg rzeki. Wiele tu
zaszło zmian, niektóre – na lepsze, za-
wsze ściska mi serce po stracie czegoś
bardzo bliskiego i drogiego. Jak znik-
nęłyście wy, słynne błota? Co zyskała
ziemia zamiast was? Niestety, przeciwna
strona rzeki ukazuje coś niewyobra-
żalnego: zwały wywróconej ziemi, jak-
ieś zabudowania „gospodarskie”, po-
szarpany brzeg i porastające wszystko
krzaki – dziki i nieprzebyte gąszcz.

A przecież było zupełnie inaczej:
o letniej porze rozciągało się za rzeką
bezbrzeżne, równe jak stół morze ziele-
ni, wcinające się gdzieś w le-
dwie widoczne wysepki drzew poblis-
kich wiosek, przecięte usypanym i wi-
jącym się grzbietem drogi – „grobli”.

Cała ta przestrzeń roztaczała aro-
mat traw błotnych, nęciła do płynię-
cia, po nieprzewidywalnym labiryncie
jej odnóg. Lekko żółtawa woda była,
jednak, przezroczysta i ciepła, ścieli-
ły się w niej „lasy podwodne” – cały
świat nieznanego nam życia z jego na-
rodzinami, zdarzeniami i dramataми.
Kijanki, muszelki, żuczki i wszelakie,
wszelakie...

A łódka, to ślizgała się po czystej
gładzi ozdobionej dywanem grzebieni
i białych lilii, to wrzynała się w szorst-
kie zarośla kurzu, to szeleszcząc pod-
garniała pod siebie nie poznane trawy
i kwiaty, wzywając się w zadziwia-
jący świat piękna, ludziom niezna-
ny, ludźmi nie powołany, aczkolwiek
istniejący gwoli czegoś! W niebie
– jaskrawe słońce, w powietrzu – loty
owadów i ptaków, dźwięki i szelesty,
plusk i zapach wody. A ciepłe noce
rozbrzmiewały takimi żabimi „kon-
certami”, jakich więcej nigdzie i nigdy
usłyszeć nie przyszło. Był to daleko
rozchodzący się równomierny dźwięk,
nieustające brzmienie muzyki, milej
dla ucha każdego starego pińczanina.

Księżyc, ulica nadbrzeżna, kasztan-
y, ławki i tłumy spacerujących i od-
poczywających. Jak tam było dobrze!
Wiosną i jesienią błota spowijały mgły
albo zasłony deszczy, horyzont zwężał
się, dźwięki stawały się bardziej głu-
che, domy – przytulniejsze.

Zimą błotnista równina skrzyła się
w promieniach chłodnego słońca i by-
ła otwarta i dla pieszych i dla sań na
wszystkie możliwe strony. Dzwoniły



obowiązkowo dzwoneczki u sań, tętniły końskie kopyta, a to po zamarniętym korycie rzeki, to znów po tafli lodowej, przystrojonej w kępki suchych traw i mroził policzki, zimno-wilgotny wiaterek bagienny o jakimś osobliwym zapachu.

Pamiętam rozniecające się niekiedy pożary: niebo po południu jarzyło się wysokim zarzewiem, wstęga ognia piękna i straszna wila się za rzeką. Płonęły błota. Ile żywego ginęło w ogniu...

Czyż można je przekazać słowami? Ten nieistniejący już świat pozostał w pamięci piękny – osobliwym, niepowtarzalnym pięknem. Były w nim pierwotność i nienaruszoność, nieśpieszność, czystość i spokój. Był jakiś przytłaczający i tkliwy smutek od jego bezludzia, od uczucia jego prastarości. On wydawał się być wieczny. A - my..?

I miasto też oddychało błotami, ich wilgocią, mgłami osiadającymi girlandami kropel na drutach i gałęziach, czerniącymi omszałe drewniane płoty. Deszczami zasilającymi wiekowe drzewa, sady i ogrody, nie znajdujące praktycznie zasuchy.

Darami błot żywili się ludzie. Bogaci i biedni. Dla wielu z tych ostatnich drewniana łódka z długim wiosłem była istotną w niełatwym życiu. To i ryba do stołu i na sprzedaż, to pastwisko dla krów, to i wiązka trawy do podkarmienia zwierząt domowych. W stojących pośród błot wsiach było w zwyczaju wypuszczanie podrośniętych gęsi wolno i one wypływały na błota, gdzie żywiły się, nocowały w stadach na kępach aż do samej jesieni, póki gospodarze nie wypływali na poszukiwanie (każdy swojego – według znakowania) dorosłego stada.

Nie ma więcej zielonego morza traw, nie wznoszą się nad nim, na podobieństwo Kiteżu, baszty prastarego Pińska. Toczy brudne wody rzeka, na-



Foto: E. Lickiewicz

zwa której dźwięczała jak czarowna muzyka: Pina...

Żegnaj zaginiony kraju, żegnajcie ci, którzy kochali i znali twoje piękno, czyja pamięć zachowuje jeszcze dźwięki, zapachy, barwy, wspomina nieśpieszne loty bocianów, słyszy pluski ryb, krzyki ptactwa, wie jak pachnie tatarak, jak delikatnie – smutne są twoje przestrzenie. Wszystko to, czego już niczym nie można przywrócić Polesia czar ...

Dziękuję ci! O, jeśli by można było...

Iryna Dymskaja

Autorka Irena Dymskaja, z d. Protokli-towa urodziła się w Pińsku, w latach 1939-1941 uczyła się w „Dziesięciolatce”, która mieściła się w przedwojennej Szkole Dzieciątka Jezus. 2 marca 1941 r. została wraz z rodziną deportowana.

Tekst ten nadesłał prof. L. Samocho-wicz, też Pińczuk. Tłumaczenie z języka rosyjskiego wykonała Janina Szotomicka, też pochodząca z Pińska.



PŁOMIEŃ Z BETLEJEMSKIEJ GROTY W BRZEŚCIU

Przestanie tegorocznego Betlejemskiego Światła Pokoju brzmi: „**Wszyscy rodzimy się do służby**”

Akcja charytatywna na rzecz dzieci niepełnosprawnych i osób potrzebujących pt. **Betlejemskie Światło Pokoju** po raz pierwszy została zorganizowana przez austriackie radio i telewizję w Linzu w roku 1986. Przed Świętami Bożego Narodzenia ogień zapalony w Grocie Narodzenia Chrystusa w Betlejem przekazuje się do wszystkich krajów europejskich i ludzi dobrej woli. Betlejemskie Światło Pokoju jest symbolem pokoju, wzajemnego zrozumienia poszczególnych ludzi i narodów, jest znakiem nadziei życia pozbawionego konfliktów i wojen. Skauci i harcerze przyjęli patronat nad tą akcją. Roznosząc Betlejemski Ogień po całym kraju i przekazując go poza granice Polski (w tym także do Litwy, Białorusi, Ukrainy i Rosji), pełnią służbę, ulepszają świat. Działając w swoim mieście, regionie, pokazując, co oznacza niesienie pokoju oraz idei braterstwa.

W Bazylice Narodzenia Pańskiego światło co roku zapala mnich prawosławny od lampy oliwnej, wiszącej nad srebrną gwiazdą, oznaczającą miejsce narodzenia Jezusa. Następnie światło jest przenoszone do przylegającego do bazyliki katolickiego kościoła św. Katarzyny i ustawiane na głównym ołtarzu, przy którym sprawowana jest Msza św. Rozesłanie Betlejemskiego Światła Pokoju odbywa się w połowie grudnia, podczas nabożeństwa ekumenicznego w Wiedniu z udziałem delegacji harcerzy z różnych krajów i przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich. W tym roku nabożeństwo odbyło się 12 grudnia w serbskiej cerkwi prawosławnej. W Katedrze Wiedeńskiej ogień przekazuje się skautom z sąsiednich krajów.

Polscy harcerze, poczynając od roku 1991 przyjmują ogień od swoich słowackich kolegów na prze-

ściu granicznym w Łysej Polanie i przeprowadzają po kraju. 18 grudnia 2009 roku o godzinie 11 na przejściu granicznym w Kuźnicy przekazali go do Grodna. Spotkanie na granicy było okazją do życzeń, łamania się opłatkiem i wspólnego kołędowania.

Harcerze z Grodna roznieśli ogień do świątyń katolickich, szkół i instytucji państwowych. Do Brześcia Betlejemskie Światło Pokoju dotarło w noc z 23 na 24 grudnia 2009 z Baranowicz, gdzie ogień był przywieziony 19 grudnia przez harcerzy drużyny „Nadzieja” im. Rejtana. W Domu Polskim w Baranowiczach, w trzech miejscowych parafiach pozostawili młodzi światło z Betlejem i przekazali go harcerzom Brześcia. W tej honorowej sprawie uczestniczyli: Wiktoria Poleszczuk (instruktorka), Janina Arciuch (drużynowa), Marta Nisza (drużynowa), kieruje gromadą zuchów, Jan Butow (przy-

boczny), Barbara Wieliczko (zastępowa), Edward Belanowicz (szeregowy). 24 grudnia 2009 roku o godz. 14.00 brzescy harcerze drużyny im. Ryszarda Snarskiego wraz z opiekunami z brzeskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi dostarczyli ogień do siedziby Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki przy AKC MOST. Następnie ogień przedwędrował do trzech katolickich parafii w Brześciu: pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, pw. Świętego Józefa, pw. Matki Bożej Królowej Korony. W przekazaniu Betlejemskiego Światła Pokoju uczestniczyli harcerze: Stanisław Zamana, Katarzyna Kukina, Alicja Przyczynisz, Andrzej Turko i Marina Głazowa.

Podczas Pasterki w brzeskich świątyniach Betlejemskie Światło Pokoju zostało uroczystie przekazane mieszkańcom miasta.



Harcerze drużyny im. Ryszarda Snarskiego dostarczyli Światło do Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki

Hanna Paniszewa
Brześć

NA URODZINACH U KOŚCIUSZKI



Kościuszki w Warszawie w kwietniu bieżącego roku. Pomnik ten jest kopią pomnika stojącego w Waszyngtonie i będzie stał w centrum miasta przed pałacem Lubomirskich. Prezes Fundacji Kościuszkowskiej w Brześciu Anatol Niesterczuk opowiedział o planach ocalenia pałacu w Kosowie.

Hanna Paniszewa

Brześć

Foto autorki

Corocznie 4 lutego do Mereczowszczyzny około Iwacewicz przybywają liczne delegacje dla uczczenia pamięci naszego wielkiego rodaka Tadeusza Kościuszki. W tym roku przypada 264 rocznica urodzin bohatera narodowego Polski, Białorusi, USA i Francji – człowieka świata, który walczył za wolność ludzi. W roku 1974 on został naczelnikiem powstania o wolność i niepodległość Rzeczypospolitej.

Główne uroczystości odbyły się w odnowionym rodzinnym domku Kościuszków stojącym niedaleko kosowskiego pałacu. Wśród gości byli dyplomaci Polski, USA i Szwajcarii. Nie zabrakło także przedstawicieli polskich organizacji: Związku Polaków na Białorusi/obwód brzeski i oddziału Polskiej Macierzy Szkolnej „Polesie”. Pod wielkim kamieniem z inkrustacją litografii bohatera złożono kwiaty i wieńce. Zademonstrowano muzealną ekspozycję wraz z filmem o Kościuszcze. Prezes Fundacji Kościuszkowskiej z Warszawy dr Leszek Marek Krześniak zaprosił obecnych na otwarcie pomnika



Uczestnicy uroczystości rocznicowej przed zrekonstruowanym dworkiem T. Kościuszki

POLSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE W BRZEŚCIU

Zjednoczenie Społeczne – Polskie Towarzystwo Naukowe (PTN) zostało założone w lutym 1992 r. Początkowo działało w ramach Związku Polaków na Białorusi (ZPB), a od kwietnia 1994 r. funkcjonuje samodzielnie, jako zjednoczenie społeczne o zasięgu ogólnokrajowym – ma własny statut, zostało zarejestrowane przez Ministerstwo Sprawiedliwości RB. Oddziały Towarzystwa (oprócz Mińska) funkcjonują w Brześciu, Grodnie i Witebsku, a prezesem PTN jest prof. Czesław Bieńkowski. Prezesem brzeskiego oddziału PTN jest od momentu rejestracji (w sierpniu 1998 r.) prof. Michał Dobrynin.

Głównym celem działalności PTN jest odrodzenie polskiej inteligencji na Białorusi, odtwarzanie tej tak cennej dla życia każdego narodu warstwy. Chodzi o wspomaganie procesu odradzania narodowego Polaków żyjących na Białorusi, budowanie pomostów dla porozumienia, przyjaźni i współpracy narodów białoruskiego i polskiego.

PTN w Brześciu jest organizacją o charakterze społecznym, nie ma własnego budżetu, nie korzysta z dotacji rządowych. Zrzesza ok. 30 uczonych różnych specjalności – w większości są to humaniści. Starają się oni jak najaktywniej uczestniczyć w polskim życiu naukowym, uczestniczą w konferencjach międzynarodowych, niekiedy wykładają na polskich uczelniach. Wspierają także nauczanie języka polskiego w Brześciu, na miejscowym uniwersytecie im. Puszkina (gdzie w mocno okrojonej wersji istnieje jednak cały czas sekcja polska w ramach Katedry Klasycznej i Współczesnej Filologii Obcej), organizują dyktanda z języka polskiego, konkursy recytatorskie itp.



Członkowie PTN w Konsulacie Generalnym RP w Brześciu; w środku – dr Jarosław Książek, konsul generalny RP w Brześciu

Cały czas brakuje jednak forum, na którym polskie środowisko naukowe z Brześcia i regionu brzeskiego mogłoby publikować swoje prace, przedstawiać osiągnięcia w różnych dziedzinach nauki. Stąd też we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Brześciu powstała idea powołania do życia periodyku o nazwie „Poleski Rocznik Naukowy”. Jest to inicjatywa ambitna, bardzo potrzebna, ale i niełatwa w realizacji. Jej realizacja wymaga nie tylko wielkiego, solidarnego wysiłku ze strony polskich organizacji działających w Brześciu i na Polesiu, ale i wsparcia ze strony naszych licznych przyjaciół – na Białorusi, w Polsce i na całym świecie.

Dzięki bardzo dobrej współpracy z konsulem generalnym RP w Brześciu, dr Jarosławem Książkiem udało się stworzyć podstawy organizacyjne periodyku; zebranych zostało blisko 20 ciekawych artykułów oczekujących obecnie na publikację. Zapoczątkowanie, a następnie kontynuacja serii „Poleskiego Rocznika Naukowego” byłaby bardzo istotnym czynnikiem w nadaniu wyższego statusu społeczności polskiej żyjącej w obwodzie brzeskim. W naszym zamierzeniu „PRN” byłby wydawnictwem naukowym o możliwie wysokim poziomie merytorycznym i edytorskim. To bardzo potrzebne wszystkim tym Polakom, którzy przetrwali czasy sowieckie i którzy chcą dalej czynnie trwać przy polskości, nie tylko przekazując tradycje i dorobek Ojców swoim dzieciom lecz także pomnażając ich dorobek.

Informując o powyższym zwracamy się o pomoc i wsparcie dla naszej inicjatywy. Każda forma poparcia jest teraz potrzebna, by jak najszybciej urzeczywistnić ideę wydawania „Poleskiego Rocznika Naukowego” – jako forum dla prezentacji dorobku naukowego, ale i dyskusji o problemach polskiego środowiska naukowego i inteligencji żyjącej na Białorusi. Każda pomoc jest cenna i potrzebna – z góry za nią dziękujemy!!!

Polskie Towarzystwo Naukowe w Brześciu, oddział Związku Polaków na Białorusi w Brześciu, instytucje wspomagające. Tel. kontaktowy KG RP w Brześciu: +375 162 27 00 01

SPOTKANIE Z CZŁONKINIĄ ZWIĄZKU OBROŃCÓW WOLNOŚCI ARIADNĄ TELEMAN

Polska Szkoła Społeczna w Brześciu uczestniczy w kolejnej edycji programu edukacyjnego IPN i CEO „Opowiem ci o wolnej Polsce. Rozmowa ze świadkiem historii”. Uczniowie badają nieznaną przez miejscową społeczność temat działalności Związku Obrońców Wolności – polskiej organizacji młodzieżowej, która walczyła o zachowanie



Zdjęcie ślubne Ariadny i Stanisława Telemanów

polskości na Polesiu w latach 1945–1949. Władza komunistyczna na ziemiach włączonych do BSSR likwidowała wszystko, co było polskim: język, książki, biblioteki, wiarę, kościół, ludzi wraz z pamięcią o nich. Zadaniem dnia dzisiejszego jest przywrócenie tej zniszczonej i zapomnianej historii kilkaset młodych ludzi o postawie patriotycznej, która kosztowała ich utratą życia lub zdrowia poprzez odbycie kary w obozach pracy przymusowej na Syberii.

Tym razem 7 stycznia 2010 roku uczniowie PSS odwiedzili panią Ariadnę Teleman, członkinię Związku Obrońców Wolności w Kobryniu, gdzie grupa liczyła około 40 osób. Celem, jaki sobie postawili, było odwiedzenie bohaterki w okresie świątecznym i przeprowadzenie rozmowy o ZOW i dalszym losie pani Ariadny. Gospodyni ciepło przywitała grupę młodzieży, w skład której wchodziłi harcerze drużyny im. R. Snarskiego i drużyny im. K. Krahelskiej oraz nauczyciele i opiekunowie ze Związku Polaków na Białorusi obwodu brzeskiego. Spotkanie zaczęło się wspólnym śpiewaniem piosenki harcerskiej.

Urodziła się Ariadna Teleman w polskiej rodzinie, z domu Czeretowiczówna 5 marca 1916 r. w Borysowie koło Kobrynia. W domu zawsze mówiło się po polsku. Męża Stanisława poznała w swojej wiosce. Szczęście tej rodziny jak i dziesiątki tysięcy innych skończyło się 1 września 1939 roku. Niemcy w okolicach Kobrynia rozstrzelali obrońców tego miasta w dniach 17-18 września. Ciała pozbierano z okolic Gruszowej i Zacisza. W pochówku tych żołnierzy uczestniczyła i pani Ariadna. Wkroczenie Sowietów odebrała jako okupację. Mówi: „Przyszli Niemcy, bili nas Niemcy, przyszli Sowiety, bili nas Sowiety”. Dlatego w czasie II wojny światowej, wraz ze swym mężem, żołnierzem AK, rozpoczęła współpracę z tą organizacją. Była łączniczką i zaopatrzeniowcem oddziałów poleskiej AK. Po zakończeniu wojny i włączeniu Polesia do BSSR nie zaprzestała kontaktu z polskim ruchem niepodległościowym, który przyjął nazwę Związku Obrońców Wolności. Działała ta antykomunistyczna tajna organizacja w latach 1945-1949 na obszarze Polesia i terenach przyległych w celu utrwalenia wartości kultury polskiej przez organizowanie nauczania języka polskiego i historii, ratowanie przed zniszczeniem pomników historycznych, organizowanie pomocy osobom represjonowanym oraz w ciężkiej sytuacji materialnej, kultywowanie ideałów i sprawności harcerskiej, organizowanie



Spotkanie 07.01.2010



Ariadna Teleman

szkolenia konspiracyjnego i wojskowego w przypadku, gdyby zaistniała taka potrzeba, obrona dobrego imienia Polski i Polaków. Dom pani Ariadny był punktem kontaktowym, gdzie okazywana była pomoc prześladowanym, byłym więźniom i zesłańcom. Ze słów pani wiadomo, że nikt nie wychodził z domu bez udzielonej pomocy. Nazywano ją „Matka”, dlatego że zawsze miała coś przygotowanego dla spóźnionego gościa. W roku 1946 aresztowano jej męża Stanisława i skazano na 5 lat, a dwa lata później – panią Ariadnę.

W więzieniu nad Muchawcem w Brześciu przeprowadzane były przesłuchiwania, tam od rana do wieczora słyszano jęki i krzyki męczenników, którym wrywano włosy, których bito do śmierci. W trakcie śledztwa nie oszczędzono nawet kobiet. Podobnie jak mężczyźni musiały one znosić szykany i tortury – wspomina pani Ariadna. – Dużo osób nie doczekało się rozprawy sądowej, zmarło od bicia podczas okrutnego śledztwa. W celi u każdego więźnia był swój różaniec. Zrobiony on był z wysuszonych na cieple chlebnych paciorków, które przylepione były do nici wyciągniętej z ręcznika. Tylko modlitwa i wiara pomogły wytrzymać to piekło. Padło oskar-

żenie o zdradę Ojczyzny. Do dnia dzisiejszego pani Ariadna tak i nie zrozumiała, jaką Ojczyznę ona miała zdradzić. Osądzono je na 10 lat łagrów. Sześć lat przeżyła w bardzo trudnych i niebezpiecznych warunkach. W kwietniu 1956 roku wróciła do domu. Do Macierzy wyjechać nie udało się, więc życie trzeba było układać tu, gdzie wszystko, co sercu było drogie, zostało zdewastowane przez władzę.

W roku 1962 w Kobryniu został zamknięty kościół, po wywiezieniu rzeczy liturgicznych zrobiono w nim składowisko odpadków tekstylnych, które zostały podpalone i budynek kościoła spłonął. Ariadna Teleman udostępniała, w świetle sowieckiego prawa nielegalnie, swój dom dla odprawiania Mszy św. Po upadku ZSRR ona pierwsza podjęła wraz z grupką osób działania o odzyskanie kościoła, uwieńczone ostatecznie sukcesem. Odbudowa kościoła zaczęła się w 1989. Pasterka w roku 1990 już była odprawiona w odbudowanym kościele. Obecnie parafia liczy około 400 osób. Pani Ariadna była też inicjatorem odbudowy polskich miejsc pamięci narodowej, zapomnianych w czasach sowieckich.

Na koniec spotkania pani Ariadna pobłogosławiła nas wszystkich obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej, który przekazany był jej od babci ze słowami, że tym obrazem Romuald Traugutt błogosławił swoich powstańców na walkę za wolność podczas powstania styczniowego.



Hanna Paniszewa

Brześć

Foto autorki

TURNIEJ KOSZYKÓWKI W BRZEŚCIU

12-13 grudnia w ośrodku sportowym „Wiktoria” w Brześciu odbył się świąteczny międzynarodowy turniej koszykówki mężczyzn o puchar Konsula Generalnego w Brześciu. Organizatorami turnieju był Konsulat Generalny RP w Brześciu i Związek Polaków na Białorusi. Celem turnieju była integracja środowisk polonijnych poprzez sport i nawiązanie współpracy z polskimi sportowcami.

12 grudnia miało miejsce uroczyste otwarcie turnieju przez Pana Konsula Jarosława Książka, później głos zabrali polscy i białoruscy przedstawiciele. Młodzieżowo-dziecięcy Zespół „Karolinka” pod kierownictwem państwa Trzeciaków działający przy oddziale brzeskim Związku Polaków na Białorusi przywitał uczestników i gości turnieju.

W turnieju wzięło udział 6 drużyn sportowych: jedna litewska „Polonus” (Troki), dwie z Polski („Giżycko”, „Biała Podlaska”), trzy białoruskie „Sokoły”- z Grodna, Lidy i Brześcia. Według regulaminu turnieju wiek

sportowców był wyznaczony od 35 lat i powyżej.

Zawodnicy zostali podzieleni na dwie trójki. Zwycięzca każdej trójki otrzymywał prawo rozgrywania pucharu Konsula w finale. Decydujący mecz odbył się pomiędzy „Polonusem” z Trok i brzeskim „Sokołem”. Zwycięstwo odniosła drużyna litewska z wynikiem 48:38. Drugie miejsce zajął „Sokół” z Brześcia. Na trzecim miejscu znalazł się „Sokół” z Lidy.

Najlepszym koszykarzem turnieju uznany Władimir Pleszko z brzeskiego „Sokoła”, który zdobył dla swojej drużyny 49 punktów.

W roku 2010 Konsulat Generalny RP w Brześciu zamierza zorganizować kolejny turniej o puchar Konsula Generalnego o rozszerzonej formule. Również planuje się podobną imprezę sportową w Polsce, gdzie będą zaproszeni sportowcy spoza granic RP.

*Helena Małachowa,
Hanna Paniszewa
Brześć*



PRZYJAZNA SZKOŁA



29 grudnia 2009 roku w Polskiej Szkole Społecznej im. Ignacego Domeyki w Brześciu odbył się pierwszy eliminacyjny etap olimpiady „Czy znasz Kraków?”. Inicjatorem tej uczty umysłowej zostało Centrum Młodzieży im. Henryka Jordana w Krakowie – wieloletni organizator imprez kulturalnych, rozmaitych konkursów i wystaw dla dzieci i młodzieży z Polski i Polonii. Celem olimpiady było zainspirować zainteresowanie uczniów Krakowem – jako miastem skarbów kultury sztuki Polski i Europy. Zwycięzcy otrzymają prezenty rzeczowe, a najlepsi będą zaproszeni w maju 2010 roku do Krakowa na tygodniowy pobyt i finał olimpiady. Dyrektor PSS w Brześciu Lilia Potonia i nauczycieli zorganizowali wykłady i prezentacji na temat historii Krakowa, jego zabytków i wybitnych postaci. Tygodniowe przygotowanie do olimpiady zaowo-

cowało wielką frekwencją uczestników – zarejestrowało się 58 osób. Każdy z nich musiał odpowiedzieć na 60 pytań z zakresu historii i kultury Krakowa. Prace zostały zapieczętowane i wysłane do centrum w Krakowie. Tak aktywny udział młodzieży brzeskiej w olimpiadzie świadczy o tym, jaki pęd ona ma do nauki, i jak pragnie ona studiować na polskich uczelniach, jak stara się zdobyć wiedzę i podszkolić język polski. Z drugiej strony to świadczy o przyjaźni uczniów do PSS i jej nauczycieli, a także akceptacji wszystkich stosowanych tu form procesu edukacyjnego.

Ponieważ olimpiada odbywała się w okresie świątecznym, każdy jej uczestnik otrzymał słodki poczęstunek od Konsulatu Generalnego RP w Brześciu.

W dniu 4 stycznia wszyscy uczestnicy konkursu wraz z kadrą nauczycielską odbyli podróż edukacyjną do Lublina, zwiedzili zabytki lubelskie, Muzeum Okręgowe. Spotkali się w Liceum Nr 9 im. M. Kopernika ze swoimi rówieśnikami oraz kadrą nauczycielską. Podczas spotkania powstała idea nawiązania między szkołami kontaktów i podpisania umowy o współpracy.

Wyjazd do Lublina był zorganizowany i dofinansowany przez Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza.

Serdecznie dziękujemy wszystkim Przyjaciołom i Dobroczyńcom!

Hanna Paniszewa
Brześć



„JEDNOŚĆ” W PUŁTUSKU

Oddział Północno-Mazowiecki Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na czele z Prezesem Zarządu Krzysztofem Łachmańskim zaprosił młodzieżowy zespół pieśni religijnej „Jedność” na Spotkanie Oplątkowe, które odbyło się 10-go stycznia 2010 r. w Domu Polonii w Pułtusku. Zespół „Jedność” liczy 5 osób: Julia Mickiewicz, Marina Paniszewa, Irena Czeniczewik, Ina Czenczewik i Tatjana Łachmicka. Wspiera zespół brzeski oddział Związku Polaków na Białorusi. Dzięki temu powstała pierwsza płyta zespołu „Kocham, więc nie lękam się.”

Pułtusk spotkał nas prawdziwą zimą: chłodem i śniegiem, ale także serdecznym ciepłem Domu Polonii, który mieści się w XV-wiecznym zamku. W zabytkowych wnętrzach komnat zamkowych odzucca się tchnienie przeszłości. W czasach średniowiecza stanowił ten mur centralne ogniwo w obronie północno-wschodnich rubieży Mazowsza przed najezdami pogańskich Prusów, Jąćwingów czy Litwinów. Od XIII wieku, przez kilka kolejnych stuleci Zamek był siedzibą biskupów płockich. Obecnie Dom Polonii – Zamek jest hotelem oraz centrum konferencyjnym, w którym odbywają się: zjazdy, kongresy, sympozja naukowe, bale, bankiety, koncerty, wernisaże, pokazy mody, spotkania integracyjne... Jak podaje informator miejski „...nazwa *Dom Polonii* świadczy o tym, że panuje tu atmosfera otwartego polskiego domu, który z niezmienną serdecznością wita nie tylko gości polonijnych”. I to jest prawda. Spotkaliśmy się z taką życzliwością i serdecznością tak ze strony organizatorów jak i personelu. Miłym zaskoczeniem dla nas było i to, że organizatorzy przewidzieli nie tylko dzień występu ale i czas na mały odpoczynek. Zaprowadzono nas do osobnego domku „Ogrodnika” z przepięknym ko-

minkiem, który całkowicie był do naszej dyspozycji. W sobotę była organizowana wycieczka poza miasto do rodziny, która prowadzi gospodarstwo agroturystyczne. Tam na nas czekała miła zabawa: wyścigi na nartach, kulig, ognisko z kiełbasą i grzaniec, a później – gorąca herbata z pączkami i wspólne śpiewanie kolęd.

W niedzielę Spotkanie Oplątkowe rozpoczęło się Mszą świętą w Bazylice Kolegiackiej, która też jest jednym z zabytków Pułtuska. Pochodzi ona z 1449 r. i jest drugą w hierarchii – po katedrze płockiej – świątynią w diecezji płockiej. W bazylice znajduje się piętnaście barokowych ołtarzy bocznych. Godnym podziwu jest także ołtarz główny pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Dla naszego zespołu było prawdziwym zaszczytem śpiewać w tym zabytkowym mieście. Po Mszy wszyscy goście, a było nas około 150 osób, udali się do Zamku, gdzie odbyło się łamanie opłatkiem i świąteczny obiad. Tam też śpiewaliśmy kolędy.

W imieniu zespołu „Jedność” chcemy podziękować Panu Prezesowi Krzysztofowi Łachmańskiemu za zaproszenie i serdeczność.

Tatjana Łachmicka
Brześć



ДЗЕДЗІЧ: РАЗАМ У БУДУЧЫНЮ!

Наша жыццё толькі пачынаецца! Мы будзем жыць у такой краіне, якую пабудуем! Хочаш дадаць пару цаглінак? Звяжыся з намі. І хадзем разам у будучыню!

Уладзімір Красько



Што такое Дзедзіч? Для чаго існуе такая арганізацыя і якія мэты яна ставіць? Чым мы займаемся і як бавім час?

У кожнага, хто пачуў загадкавае слова Дзедзіч, адразу ж узнікаюць гэтыя і шматлікія іншыя пытанні, на якія мы з вамі і паспрабуем пашукаць адказы.

Ужо больш чым дзесяцігоддзе ў Берасці існуе маладзёжнае грамадскае аб'яднанне Дзедзіч. Створана яно было ў лістападзе 1999 года па ініцыятыве студэнтаў Берасцейскага дзяржаўнага ўніверсітэта.

Адной з асноўных мэт аб'яднання было і застаецца павышэнне грамадзянскай актыўнасці моладзі Берасцейскай вобласці шляхам правядзення асветніцкіх і адукацыйных праграм, масавых мерапрыемстваў і рэсурснай падтрымкі маладзёжных грамадскіх ініцыятыв. Нашыя ідэі грунтуюцца на прынцыпах патрыятызму і павагі да беларускай культуры, імкненні да дэмакратызацыі краіны і павышэння ўзроўня жыцця.

Адна з галоўных задач, якую мы перад сабой ставім, - развіццё беларускай культуры. Другая важная задача - гэта падтрымка грамадскіх ініцыятыв моладзі ў галіне гуманітарнай адукацыі, культуры, навукі і захавання гісторыка-культурнай спадчыны. І, канешне, Дзедзіч дапамагае пашыраць міжнародныя кантакты моладзі, дае магчымасць культурнага абмену з другімі краінамі.

Аб'яднанне мае шэраг праграм, у якіх можа знайсці сябе кожны.

“DZEDZICH WEEK-NEWS” - інфармацыйнае агенцтва, якое займаецца выпускам штомесячнага моладзевага бюлетэня “Дзедзіч”. Бюлетэнь асвятляе культурныя, сацыяльныя і моладзевыя праблемы Берасця і краіны. Больш таго, кожны, хто адчувае сябе будучым журналістам ці пісьменнікам, можа паспрабаваць публікаваць свае артыкулы ў гэтым выданні. Акрамя таго, існуе электронная рассылка Dzedzich

week-new, якая знаёміць з навінамі дэмакратычных арганізацый Берасцейшчыны, аб'явамі пра конкурсы, вандроўкі, стажыроўкі.

Акрамя таго, Дзедзіч мае свой сайт: <http://dzedzich.org>, на якім размяшчаюцца матэрыялы пра тое, што цікавіць моладзь.

Дзедзіч праводзіць шматлікія масавыя экалагічныя акцыі (ачыстка ракі Мухавец, пасадка дрэў, экалагічныя вандроўкі на азёры Берасцейшчыны). Далучыцца да акцыі можа сябра арганізацыі, які валодае добрымі турыстычнымі навыкамі (складаннем намёта, распальваннем вогнішча і г.д.), ці жадае гэтаму навучыцца.

Шмат увагі Дзедзіч надае культурнаму боку жыцця грамадства. Кожны месяц праводзяцца розныя сустрэчы з дзеячамі мастацтва, масавыя мерапрыемствы па папулярызацыі беларускай мовы і культуры (віктарыны, літаратурныя вечарыны). Раз на тыдзень арганізуюцца відэапрагляды, гульні і размовы аб усім, што нас цікавіць, за кавай альбо гарбатай.

Маладзёжны інфармацыйны цэнтр аказвае кансультацыйную, інфармацыйную і тэхнічную дапамогу незалежным ініцыятывам Берасцейшчыны.

Дзедзіч заўсёды ўдзельнічае ў розных семінарах, летніках, экскурсіях, стажыроўках, праводзіць студэнцкія абмены з арганізацыямі краіны і замежжа, а таксама знаёміць з дзейнасцю іншых арганізацый краіны і свету, з жыццём моладзі па-за межамі Берасцейскага рэгіёну. Галоўнае – камунікабельнасць і валоданне замежнай мовай (ангельская, нямецкая, французская ці польская). Штогод праводзяцца семінары ў навучальных установах па праблемах ВІЧ/СНІД, наркаманіі, па асновах дзейнасці НДА. Ну і, вядома, у нас існуе Цэнтр валанцёрскай дапамогі дэмакратычным пераўтварэнням, які займаецца распаўсюдам інфармацыйных матэрыялаў, зборам подпісаў, агітацыйнымі кампаніямі.

Чаму я выбіраю Дзедзіч?

Па-першае, я праводжу вольны час цікава і з карысцю для сябе і грамадства. Па-другое, я атрымліваю свежую інфармацыю аб падзеях у краіне. І трэцяе – я магу паспрабаваць сябе ў ролі журналіста, дызайнера, арганізатара.

Акрамя таго, кожны, хто далучаецца да нашай арганізацыі, можа ўдзельнічаць у руху за беларускае Адраджэнне, рэалізаваць самыя смелыя ідэі, навучыцца фармуляваць свае думкі. Дзедзіч дае кожнаму самыя шырокія магчымасці для самаўдасканалення.

Аліса Майская
Briest



ŁUNINIEC: uroczystość z okazji 10-lecia beatyfikacji ks. Mieczysława Bohatkiewicza, 29.09.2009



26 września 2009 r. katolicy pińskiej diecezji wzięli udział w uroczystościach z okazji 10. rocznicy beatyfikacji błogosławionego męczennika ks. Mieczysława Bohatkiewicza. Oddać cześć pamięci zabitego przez faszystów księdza do kościoła w Łunińcu przyjechali katolicy z parafii w Baranowiczach, Pińsku, Homlu, Rzeczyca, Mozyrza.

Na początku uroczystości biskup pomocniczy diecezji pińskiej Kazimierz Wielkosielec powitał młodych pielgrzymów z parafii w Baranowiczach i Pińsku, którzy do Łunińca przyjechali rowerami. Uczestnicy rajdu byli ubrani w koszulki z wizerunkiem błogosławionego ks. Mieczysława Bohatkiewicza. Jemu też poświęcili trud 20-kilometrowej trasy.

Uroczystą Mszę Świętą celebrował kardynał Kazimierz Świątek, Administrator Apostolski Diecezji Pińskiej Arcybiskup Mińsko-Mohylewski, który podziękował organizatorom uroczystości.

10 lat temu, 13 czerwca 1999 r. podczas uroczystej Mszy Świętej w War-

szawie papież Jan Paweł II ogłosił błogosławionymi 108 męczenników. W gronie 12 osób w różny sposób związanych z Białorusią, był również ks. Mieczysław Bohatkiewicz, kapłan diecezji pińskiej.

Mieczysław Bohatkiewicz urodził się 29 października 1904 roku w Krykałach na Wileńszczyźnie. Uczył się w gimnazjach Budslawie, Dokszycach i Nowogródka. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Pińsku. Pracował, jako katecheta i wychowawca w niższym seminarium duchownym. Był prefektem gimnazjum w Łunińcu. Po wybuchu wojny został wędrownym duszpasterzem. Ksiądz Bohatkiewicz był aresztowany w Drysie w styczniu 1942 roku przez gestapo i rozstrzelany 3 marca 1942 roku razem z księdzem Stanisławem Pyrtakiem i księdzem Władysławem Maćkowiakiem w lesie Borek pod Berezowcem na terenie parafii głębockiej. Przeżył 39 lat, z czego 9 poświęcił duszpasterstwu.

Helena Hermanowicz
Łuniniec

Uczestnicy rajdu
z Baranowicz i Pińska



W 70 ROCZNICĘ DEPORTACJI

10 lutego minęła 70. rocznica I. deportacji ludności polskiej z terenów okupowanych przez Rosję sowiecką. Deportacje na Sybir dokonane na ludności polskiej podczas II wojny światowej nie były nowe, wszak już od II połowy XVI wieku tj. od wojen polsko-rosyjskich trwały one z różnym nasileniem aż do połowy XX wieku. W warunkach urągających wszelkim normom człowieczeństwa, w wagonach bydlęcych lub towarowych, w głodzie i mrozie w transportach wielotygodniowych, przy wysokiej śmiertelności, zesłano na wyniszczenie czyli ludobójstwo w l. 1939–1946 ponad 2 miliony dzieci, dorosłych, starców, kobiet, chorych i zdrowych na nieludzkie warunki Dalekiego Wschodu osadzając ich w 130 łagrach, rozmieszczonych na całej Syberii. Najcięższe z nich to łagry na Kółymie i Czukotce, z których nikt nie miał prawa powrócić. Z ponad 2 milionów przeżyło zaledwie 554,0 tys. osób.

Przypomnijmy jeszcze raz ilości deportowanych Polaków:

- 1) W wyniku agresji sowieckiej jesienią 1939 r. = 355,0 tys.
- 2) I. deportacja z 10.02.1940 r. = 320,0 tys.
- 3) II. deportacja z 13.04.1940 r. = 330,0 tys.
- 4) III. deportacja z 29.06.1940 r. = 420,0 tys.
- 5) IV. deportacja z 20.06.1941 r. = 300,0 tys.
- 6) 1944/45 r. po wkroczeniu Armii Czerwonej = 200,0 tys.
- 7) 1944/45 i 1946 wywieziono 50,0 tys. żołnierzy AK, 60,0 tys. „opozycjonistów” „politycznych” oraz kilkadziesiąt tys. górników i robotników wykwalifikowanych.

Zestawienie nie obejmuje kilkuset tysięcy Polaków deportowanych na Sybir i do Kazachstanu z tzw. Dzierżyńszczyzny i Marchlewszczyzny sprzed 1939 r.

Celem wszystkich deportacji było zaplanowane na Polakach ludobójstwo, których „ukoronowaniem” było wymordowanie przez NKWD 24,0 tys. oficerów i inteligencji polskiej w kwietniu 1940 r.

JESTEŚMY POKOLENIEM TUŁACZY

Fragmety homilii ks. Królikowskiego, wygłoszonej dla „tułaczycy dzieci” w Redding, USA u państwa Bronisławy i Józefa Mazan.

(...) Obiegowym terminem w Polsce, charakteryzującym polskie dzieci zesłane na Sybir, jest określenie „tułacze dzieci”. Obejmuje ono przede wszystkim dzieci ocalone przez generała Władysława Andersa, które rozmieszczone w obozach Afryki, Indii, Nowej Zelandii i Meksyku nie wróciły do swojej Ojczyzny. Solidaryzuję się z nimi wszystkimi i dlatego tytuł mojej drugiej książki brzmi: „Pamiętnik sybiraka i tułacza”.

Jesteśmy pokoleniem tułaczy. Na naszą tułaczkę złożyły się kolejne obrazy, żywo i głęboko tkwiące w naszej pamięci:

Pierwszy obraz: **POLSKA, rok 1940**, dla jednych 10 lutego, dla drugich 13 kwietnia, jeszcze dla innych czerwiec. NOC TERRORU; złoczyńca nigdy nie dokonuje zbrodni, gdy jasno. Tej nocy NKWD wyprowadzało nas do bydlęcych wagonów i uwoziło w głąb Rosji Sowieckiej. Marysia Podoska wspomina, że w tamtych godzinach ej tatuś, oficer wojska polskiego został rozstrzelany w lesie katyńskim, o czym dowiedziała się później.

Drugi obraz to **Sybir**: głód, choroby, wszy, pluskwy, brak bielizny, mydła, odzieży, trzewików. Dotkliwy brak Ojczyzny, polskiej szkoły, polskiej mowy, kościoła, kapłana, Mszy św. ...

Trzeci obraz, to długi okres **oczekiwania na powrót do Ojczyzny**. Dla nas miejscem oczekiwania była tropikalna Afryka. Mimo jej dobrych stron marzyliście, by Polskę, wyludnioną i ograbioną przez dwóch okupantów pomóc odbudować.

Czwarty obraz, to koniec drugiej wojny światowej i zdrada aliantów, Roosevelt i Churchilla; **Zaprzęgnięcie naszej Ojczyzny** okrutnemu tyranowi Stalinowi i jego pachołkom. Z miejsca wszyscy staliśmy się tułaczami, bo większość nie chciała żyć w państwie bez Ojczyzny i bez Boga. W tym obrazie bezprzykładnej zdrady widzę polskich żołnierzy, którzy walczyli na wszystkich frontach od początku do końca wojny; żołnierzy z kampanii włoskiej, marynarzy łodzi podwodnych, pilotów, którzy bronili Londynu przed inwazją hitlerowską na Wielką Brytanię. Nikt z nich nie brał udziału w paradzie zwycięzców. Nie byli proszeni.

Piąty obraz przedstawia nasze **tułacze życie** – w Anglii, w Stanach Zjednoczonych, w Nowej Zelandii, Australii, w Kanadzie. Świadomość naszej tułaczki jest ciągle żywa; wystarczy, że po kilku zdaniach zamienionych z nami Amerykanie, Kanadyjczycy, Anglicy pytają: „Gdzie się urodził?” Zdradza nas akcent, zdradza kultura, zdradza religia, zdradza zakres zainteresowań...

Jak to wszystko podsumować? **Utraciliśmy naszą Ojczyznę, ale nie przestaliśmy być Polakami**. Kochamy ją nadal, tę z nad Odry, Wisły, Warty i Bugu, od Bałtyku



Jubileusz 90-lecia urodzin o. Łucjana Z. Królikowskiego OFMConv z udziałem „tułacznych dzieci”, autora książek „Pamiętnik sybiraka i tułacza” oraz „Skradzione dzieciństwo”.

O. Lucjan Królikowski pośród harcerek
w Warszawie w Pałacu Prezydenckim
po odznaczeniu Krzyżem Komandorskim
Polski Odrodzonej,
11.XI.2008 r.



Grupa dawnych sierot syberyjskich,
wywieziona przez o. Królikowskiego do Kanady
w ilości 30 osób.

po Tatry. Może więcej niż ci, którzy w jej granicach żyją. Bóg nam wyznaczył służbę świadczenia o zbrodniach dokonywanych za Żelazną Kurtyną. Jesteśmy ambasadorami Polski, dumni z tysiącletniej kultury chrześcijańskiej. Posługujemy się językiem polskim; tęsknimy do naszych pięknych kościołów, bogatej liturgii. Odwróciliśmy porzekadło komunistów, że religia jest opium dla ludu. To właśnie nauka Marksa, Lenina i Stalina stała się opium dla ludów ujarzmionych an okres 75 lat istnienia Związku Sowieckiego. Jesteśmy dumni, że polscy robotnicy zrzeszeni w ruchu „Solidarność” zerwali maskę kłamstwa i ukazali światu, że komunizm to nie rządy robotników.

Czy po przebyciu tej drogi krzyżowej chcielibyśmy zrezygnować z doświadczeń, jakie były naszym udziałem w czasie gehenny syberyjskiej i na szlakach tułaczki? Jeden z Waszych kolegów, sybirak, mieszkaniec obozu Tengeru w Tanzanii, Józef Bortkiewicz, powiedział, że nigdy przenigdy nie zamieniłby się swym losem z tymi, którzy wiodą spokojny i beztroski tryb życia. Co kryje się w tym zdaniu, które może on sam nie potrafił do końca wyjaśnić? Kryje się ból, jaki go dotknął, ale który uczynił go innym człowiekiem, bardziej dojrzałym, bliższym Bogu, bliższym każdemu człowiekowi, bliższym światu.

To jest ból nas wszystkich, ból przemieniający dusze ludzkie, ból, który ubogaca, czyni ludzi szlachetniejszymi, życiowo mądrzejszymi, zahartowanymi, mocnymi. Nikt tych wartości nam nie zabierze, nie wykreśli z dziejów naszych, z dziejów Polski, z dziejów świata. Są one i pozostaną w pamięci Narodu polskiego, w pamięci Boga. Czytać o nim będą w klasach pokolenia polskich dzieci. Jaki jest owoc tego cierpienia? Sieroty polskie, które straciły rodziców na Syberii, miały przecucie czym jest ten ból, jaką ma moc. Gdy w Kartin Bakasz, w Dolinie Śmierci śpiewały biskupowi J. Gawlinie: „Z bólu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć!” nie zdawały sobie w pełni sprawy ze znaczenia tych słów, ale wyczuwały ich rolę. (...)

MODLITWA OBOZOWA

Adam Kowalski

Religioso
mf

1. O Pa - nie, któ - ryś jest na nie - bie, Wy - cią - gnij spra-wie-dli-wą
-ła - my z cu-dzych stron do Cie - bie, O po - lski dach i pol-ską

4. 1. dłoń. Wo- 2. broń. O Bo - że skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj, Do

8. wo - lnej Pol-ski nam po - wró-cić daj, By stał się twier-dzą no-wej

11. 1. si - ly, Nasz dom, nasz dom. O 2. dom.

O Boże, któryś jest na niebie

O Boże, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń,
Wołamy z cudzych stron do Ciebie,
O Polski dach, o Polską broń.
O Panie, skrusz ten miecz co siekł nasz kraj,
Do wolnej Polski nam powrócić daj,
By stał się twierdzą nowej siły,
Nasz dom, nasz dom.

O usłysz Panie skargi nasze,
O usłysz nasz tułaczy śpiew,
Z nad Warty, Wisły, Niemna, Sanu,
Męczeńska do Cię woła krew.
O Panie, skrusz ten miecz co siekł nasz kraj,
Do wolnej Polski nam powrócić daj,
By stał się twierdzą nowej siły,
Nasz dom, nasz dom.

HISTORIA NASZYCH MAŁYCH OJCZYZN

BARANOWICZE

Pierwszą wzmiankę o Baranowiczach datuje się przed rokiem 1706. Białoruskie źródła, powołując się na wydane w Hamburgu w latach 1745-1751 dzieło Nordberga o życiu szwedzkiego króla „Historia Karola XII”, wspominają, że jest w nim mowa także i o tym, iż podczas opisywanej w książce Wojny Północnej (1700-1721), **mieszkańcy małej wioski Baranowicze stawiali zdecydowany opór szwedzkim najeźdźcom:** „(...) Król oddzielił część wojska pod dowództwem barona Krejca. Pułkownik ruszył na wyprawę pod koniec marca i skierował się na Słonim, aby tam obserwować ruchy wrogich wojsk. Po przybyciu do Baranowicz, mocno zaniepokojony napadami miejscowego ludu, chronił się w lasach i bagnach. Krejca ruszył prosto na Lachowicze, gdzie stacjonował garnizon dwóch tysięcy kozaków (...)”. W dokumentach archiwalnych można znaleźć wzmianki o istnieniu majątku Baranowicze, przy czym jest on powiązany z pobliską wsią „(...) wskazany majątek składa się z jednej wsi z tą że nazwą... we wskazanej wsi 20 dworów”. Podobno przez jakiś czas należał on do rodziny Narkiewiczów, ale za udział członków tego rodu w powstaniu styczniowym został skonfiskowany. Wśród zesłańców na Syberię wymieniany jest Kazimierz Narkiewicz (zmarł w 1872 r. w gub. Jenisejskiej), ale trudno jest dziś powiedzieć, czy pochodził on z Baranowicz. Inne źródła wspominają o Antonim Markiewiczu (nie Narkiewiczu), jako właścicieli kilkusethektarowego majątku, składającego się głównie z nieużytecznych piasków i lasów. Ziemie te przechodziły później przez kilka rąk. Przez pewien, dość krótki czas, należały do gen. Garnowskiego, kolejny właściciel - Hurynowski - zbankrutował, a następny - moskiewski kupiec Kuzniecowa odsprzedał włości **w 1880 r. hrabinie Rozwadowskiej.** Hrabina była podobno prawosławnego wyznania i dlatego to na jej nazwisko wystawiono akt kupna-sprzedaży. Jej mąż - Jan - jako Polak i katolik, nie mógł zgodnie z carskim ukazem wydanym po powstaniu 1863 r. kupować ziemi na Kresach. Trudno już dziś ustalić, ile prawdy jest w opowieściach o „wielowyznaniowym” małżeństwie Rozwadowskich. Faktem jest, że kupili oni majątek w dobrym momencie. Powstające w latach

80-tych XIX w. tzw. koleje poleskie (Wilno-Baranowicze-Łuniniec, Homel-Łuniniec-Pińsk-Żabinka, Baranowicze-Słonim-Wołkowysk-Białystok) były silnym czynnikiem miastotwórczym.



29 listopada 1871 r. na nowo wybudowanej stacji kolejowej kolei Moskiewsko-Brzeskiej (zwanej od imienia cara Aleksandrowską) został odprawiony pierwszy pociąg towarowo-pasażerski ze Smoleńska. Był to pierwszy skład, rozpoczynający regularne kursowanie pociągów na dopiero co skończonym odcinku Smoleńsk - Brześć. Stacja otrzymała nazwę „Baranowicze” - od położonej w pobliżu wsi o tej samej nazwie i w krótkim czasie dała początek rozwojowi miasta. Datę tę uznaje się dzisiaj oficjalnie za datę założenia miasta, ale wspomniana wyżej wieś została włączona w jego granice dopiero w 1978 r. Wokół stacji osiedliło się początkowo kilka rodzin pracowników kolei, przy trakcie do Nowej Myszy powstała żydowska karczma, niemal naprzeciw budynku stacyjnego zamieszkali w dużym, drewnianym domu Rozwadowscy - była tu już mała osada. Kiedy dwa lata później dociągnięto tu następną trasę kolejową Wilno-Łuniniec-Pińsk, pojawiła się druga stacja „Baranowicze Poleskie” (w odległości 2,5 km od stacji Baranowicze). Hrabia Rozwadowski, przedstawiając gubernatorowi plan rozbudowy osady, rozpoczął starania o nadanie jej statusu miasteczka. Zgodę tę uzyskał 27 maja 1884. Miasteczko otrzymało nazwę... Rozwadowo. Powstanie w rejonie Baranowicz ważnego węzła kolejowego spowodowało, że równole-

BARANOWICZE. POCZĄTEK XX WIEKU



gle zaczęły rozwijać się dwie, początkowo niezależne osady. Na chłopskich gruntach wyprzedawanych pośpiesznie przez mieszkańców okolicznych wiosek Świątłowicze, Girowo, Uznogi - trochę chaotycznie i bezładnie formowały się Baranowicze Poleskie. Hrabia Rozwadowski przygotował natomiast precyzyjny plan budowy swojej miejscowości, którą dopiero później nazwano Baranowiczami Centralnymi. Na swojej ziemi wytyczył ulice, wydzielił równiutkie parcele, i zamiast sprzedawać, puszczał je warendę. Miał dzięki temu pewny dochód, a przybywający osadnicy (głównie Żydzi) zaczęli sami rozbudowywać osadę. Do dzisiaj ta część Baranowicz posiada uregulowany i uporządkowany rozkład ulic. Okoliczne miejscowości musiały czuć się zagrożone dynamicznym rozwojem osady, ponieważ w 1891 r. do Gubernialnego Departamentu Gospodarczego wpłynęła skarga mieszczan z gminnej Nowej Myszy „o nieprawidłowym obróceniu osady Rozwadowo w miasteczko”, została ona jednak rozstrzygnięta na korzyść Rozwadowskich. Suplement do Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego, wydany w 1900 r. pod nazwą „Dopełnienie” opisywał już osadę nieco szerzej: *„Baranowicze - Wieś i dobra w pow.nowogródzkim, w pobliżu stacya drogi żelaznej moskiewsko-brzeskiej tegoż nazwiska, okrąg, polska parafia katolicka i gmina Nowa Mysz, 53 wiorsty od Nowogródka. Wieś ma 17 osad; dobra 35 włók, własność Rozwadowskich. Schodzą się tu dwie drogi żelazne: poleska i brzesko-moskiewska”*.

Strategiczne położenie miejscowości zwróciło uwagę resortu wojskowego. W połowie lat 90-tych przeniosło się tu na stałe kilka batalionów wojsk kolejowych i dwa bataliony pułku piechoty. Powstały koszary wojskowe, parowozownia, fabryka sucharów, młyny, magazyny, spichlerze. Zaczęli przybywać kupcy i przedsiębiorcy budując sporo mniejszych i większych zakładów przemysłowych. Napływ dużej ilości robotników najemnych wraz z rodzinami skutkował koniecznością utworzenia szkół. Już w 1895 została otwarta pierwsza 2-klasowa szkoła elementarna dla dzieci budowniczych kolei Aleksandrowskiej. Wkrótce, w trosce o umiejętności zawodowe robotników, uruchomiono także Szkołę Kolejową, a niedługo potem szkołę Baranowickiego Towarzystwa Dobroczynnego. Nowe i Stare Baranowicze połączyły się w jeden organizm Baranowicze-Rozwadowo.



Dworzec kolejowy Poleski

W miejsce drewnianego dworca „Baranowicze Poleskie” postawiono (1899) ozdobny, ceglany, ogrzewany parą budynek dworca pasażerskiego. W mieście było ponad 150 placówek handlowych. W 1897 r. mieszkało tu 5135 ludzi (nie licząc wojskowych), z czego połowę stanowili Żydzi. W 1909 miasto miało 9 tys. mieszkańców, w 1914 - już ponad 31 tys. Stało się czwartym, co do wielkości, miastem guberni mińskiej przewyższając nawet powiatowy Nowogródek. W 1911 posiadało całkiem sporą sieć telefoniczną (177 abonentów) i jedną z pierwszych na tym terenie linii autobusowych Baranowicze-Białystok. Z 35 ulic zaledwie dwie posiadały bruk, a kilka było pokrytych nim częściowo. Większość budynków, oraz nieliczne chodniki były drewniane, nic więc dziwnego, że powołano do życia Rozwadowskie Wolne Stowarzyszenie Strażackie i wybudowano pierwszą remizę. W 1912 r. zaczęto wydawać tygodnik „Baranowicka Lista Ogłoszeń”.



POCZĄTEK XX WIEKU

*Baranowicze - ul. Myśliwska**Baranowicze - widok ogólny**Baranowicze - widok z lotu ptaka**Baranowicze - ul. Mariańska**Kościół katolicki**Gimnazjum męskie**Brygada budowniczych kolei**Kolej**Praca brygady drogowej**Kolej**Szkoła kolejowa**Stacja kolejowa**Remiza strażacka przy ulicy Pionierów**Baranowicze - ul. Szosowa**Ulica koło dworca*



Walory strategiczne i gospodarcze miasta zostały docenione przez armię carską i właśnie tutaj ulokowała się w przededniu I wojny **Stawka (Sztab Generalny)**. Ściągnęły do Baranowicz sztaby z Wielkim Księciem Mikołajem na czele oraz spora część stołecznej socjety. W mieście zaczęły powstawać teatry, kawiarnie, kolejne sklepy. Było tu wówczas 13 medyków różnych specjalności - głównie dentyści i akuszerki oraz 1 weterynarz. Otwarto jedyny w tym czasie przy Kolei Poleskiej szpital na 20 łóżek (istniał do I wojny).

W 1912 r. mieszkańcy Baranowicz mieli okazję gościć w swych murach 45 automobili 20 różnych firm. Miasto znalazło się na trasie **wyścigu samochodowego Petersburg-Wilno-Baranowicze-Mińsk-Moskwa**. Celem tego wyścigu był podobno wybór najlepszych pojazdów dla rosyjskiej armii. Zbliżający się front spowodował pospieszną ewakuację carskich wojsk w głąb Rosji. Do opustoszałego miasta **na 4 lata wkroczyły wojska niemieckie i austro-węgierskie**. Przez cały niemal okres 1915-17 toczyły się w pobliżu zacięte walki. 6 km stąd zatrzymał się front. W styczniu 1919 bolszewicy wyparli wrogie armie, w kwietniu ich miejsce zajęły wojska polskie, a od lipca do września 1920 ponownie Armia Czerwona. Ta ostatnia nie zagrzała tu jednak miejsca - po 3 miesiącach do Baranowicz wkroczyły ponownie polskie wojska i pozostały tu aż do 1939 r. Na mocy traktatu ryskiego miasto znalazło się na terytorium Polski. **W 1922 r. rozpoczęły się masowe powroty z Rosji ludzi czujących się Polakami**. Duży punkt repatriacyjny znajdował się między innymi w Baranowiczach. Z tysięcy ludzi przejeżdżających tędy, część zdecydowała się tu osiedlić. Nastąpił czas spokoju i intensywnego rozwoju. Zryte pociskami artyleryjskimi miasto odbudowywało się początkowo

chaotycznie, ale kiedy w 1924 r. inicjatywę przejęły instytucje rządowe, próbujące przywrócić miejscowości stan sprzed 1914 r. - przestało ono w końcu przypominać dużą wieś. Pojawiły się pierwsze murowane domy piętrowe, wybudowano tzw. kolonię urzędniczą.

Powstały okazałe gmachy Banku Polskiego, Sądu Grodzkiego, Szkoły Powszechnej i „Ogniska Polskiego”. Otwarto Państwowe Gimnazjum Humanistyczne i prywatne żydowskie gimnazjum (także humanistyczne) z polskim językiem wykładowym. Polska Macierz Szkolna uruchomiła w ramach szkolnictwa zawodowego koedukacyjne Gimnazjum Handlowe i męską szkołę budowlano-drogową. Istniało 6 szkół powszechnych (po 3 w Baranowiczach Poleskich i Centralnych) i niższa, państwowa szkoła zawodowa. Miasto ponownie rozwijało się w zawrotnym tempie stając się w szybkim czasie dominującym ośrodkiem przemysłowo-handlowym w woj. nowogródzkim. Dbano także o kulturę. Konkurowały ze sobą trzy kinematografy, szereg księgarni i 22 kawiarnie. Nie bez kozery nazywano je „Małą Warszawą”, a nawet „**Polskim Chicago na Wschodzie**”. Ale najbardziej Baranowiczanie byli dumni z dwóch rzeczy: - **w 1925 r. na rogu ulic Szeptyckiego i Mickiewicza odsłonięto drugi w Rzeczypospolitej (po Warszawie) Pomnik Nieznanego Żołnierza** (poniżej)



- **w 1938 uruchomiono trzecią, nowoczesną (po wileńskiej i lwowskiej) radiostację Polskiego Radia na Kresach**.

W tak dużym i wielokulturowym mieście powinno rozwijać się także życie duchowe. Pierwsze cerkwie i synagogi powstawały jeszcze za czasów carskich. Gorzej było, jeżeli chodzi o kościoły. Władze rosyjskie konsekwentnie nie pozwalały na ich budowę.

Niewielką kaplicę (a właściwie grobowiec rodzinny w kształcie kaplicy) wybudował hr. Rozwadowski po śmierci swojej żony i co pewien czas odprawiana była w niej msza przez księdza z Nowej Myszy. Dopiero w 1920 r. miejscowa społeczność katolicka zaczęła zbierać pieniądze na budowę świątyni z prawdziwego zdarzenia. Najpierw jednak w centrum Baranowicz postawiono murowany sobór, do którego przeniesiono później mozaikę z rozbieranego w Warszawie (1926-27) soboru Aleksandra Newskiego. **Drewniany kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego stanął w 1924 r.** Dawna kaplica grobowa hr. Rozwadowskiej została przeniesiona w inne miejsce. **Odprawiano także msze w kościele garnizonowym pw. Św. Antoniego Padewskiego oraz w kaplicy pw. MB Królowej Polski,** która znajdowała się w jednej ze szkół w Baranowiczach Poleskich. Nadszedł rok 1939 i rozpoczęły się niemieckie bombardowania węzła kolejowego oraz radiostacji. **17 września do Baranowicz wkroczyła Armia Radziecka.** W czerwcu 1941 miasto zajęły oddziały niemieckie, a latem rozpoczęły akcję eksterminacji miejscowych Żydów. Wojnę przeżyło zaledwie 250 z 12 tys. baranowickich Żydów. W pobliskim majątku Kołdyczewo znajdował się obóz, w którym zamordowano 22 tys. więźniów, także Polaków. Natomiast w obozie jenieckim w Leśnej, Niemcy wymordowali prawie 90 tys. wziętych do niewoli sowieckich żołnierzy. Oswobodzone od niemieckiego okupanta (8 lipca 1944) miasto nigdy potem do Polski nie wróciło, pozostaje w granicach Białorusi.

WŁADYSŁAW ANDERS. BARANOWICKI ŚLAD

Na pewno, już wszystko zostało napisane o generale Andersie i jego żołnierzach. Ale fakt, że bohater spod Monte Cassino w ciągu kilku lat odbywał służbę w Baranowiczach, jest we współczesnym mieście mało znany. O tym, że Anders dowodził tutaj brygadą kawaleryjską, opowiadają dzisiaj prawie tylko tablice pamiątkowe w Domu Polskim. Spróbujemy, jednak, znaleźć więcej informacji o pobycie słynnego generała w Baranowiczach.

Wiadomo, że w czasie przewrotu majowego 1926 r. Anders opowiedział się po stronie rządu i prezydenta. To, jednak, nie przeszkodziło jego późniejszej karierze. Józef Piłsudski uszanował oficerską lojalność i zdolności Andersa, który w 1928 r. dowodził kawa-

lerią w Równem i Brodach. W 1937 r. Władysław Anders mianowany został dowódcą Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Na tym stanowisku zmienił on Stanisława Skotnickiego, też dzielnego wojskowego, jednego z najmłodszych generałów II Rzeczypospolitej. Warto dodać, że z powodu bliskości granicy ze Związkiem Radziekim tylko doświadczeni i mądrzy oficerowie Wojska Polskiego byli powołani wtedy na służbę w oddziałach, rozkwaterowanych na Kresach Wschodnich.

Teraz zajrzymy do starego poradnika telefonicznego. Tutaj widzimy, że sztab Nowogródzkiej brygady znajdował się w Baranowiczach, w koszarach imienia Tadeusza Kościuszki. Baranowicze okresu międzywojennego były niewielkim osiedlem prowincjonalnym, centrum powiatu w województwie nowogródzkim. Miasto zamieszkane było przez około trzydziestu tysięcy obywateli. Znajdowały się tu oddział Banku Polskiego, gimnazjum państwowe oraz kilka



Budynek dowództwa Nowogródzkiej Brygady Kawalerii (lata trzydzieste)

szkół średnich, kościół, dwie cerkwie prawosławne, muzeum. Baranowicze były najbardziej na wschód wysuniętym garnizonem. Koszary zostały zbudowane tu jeszcze pod koniec XIX wieku dla żołnierzy rosyjskich wojsk kolejowych. One są zlokalizowane obok linii kolejowej, a dokładnie – naprzeciwko dworca Baranowicze Poleskie. Dzisiaj to rejon ulic Baranowa, Uboriewicza, Rokossowskiego, Zasłownowa. Budynki koszarowe w odrodzonej Rzeczypospolitej służyły początkowo jako punkt repatriacyjny dla uchodźców, wracających do Polski po pierwszej wojnie światowej. W 1923 r., dopiero po likwidacji punktu, do koszar wprowadzono 78 pułk piechoty, 26 pułk ułanów im. hetmana Jana Karola Chodkiewicza, 9 dywizjon artylerii konnej oraz dowództwo brygady kawalerii.



Baranowicze. 13 lutego 1937 r. Generał Anders (pierwszy od prawej)
z grupą oficerów w czasie defilady

Teren koszar im. Tadeusza Kościuszki dzisiaj systematycznie zmniejsza się. Na miejscu starych zabudowań wznoszą się nowoczesne bloki mieszkalne. Na szczęście, zachował się jeszcze murowany budynek dowództwa Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, w którym służył z 1937 r. Władysław Anders. Ten budynek znajduje się przy ulicy Uborowicza, numer pięć. Chodźmy do tego prawdziwego pomnika historycznego. Na ścianach gmachu widoczne są do dziś ślady zniszczonych polskich tablic pamiątkowych, a także wyryte w ceglach polskie nazwiska i daty z lat dwudziestych–trzydziestych. To kontrastuje nieco z przyparkowanymi blisko nowoczesnymi samochodami. Wejście do byłych pomieszczeń wojskowych jest zakazane – w budynku znajdują się teraz mieszkania prywatne. Dlatego ciężko wyobrazić sobie jego dzisiejszy wygląd wewnętrzny. Ale dzięki fotografiom, które są rozmieszczone w książce Jerzego Jarząbkiewicza, byłego łącznika i telefonisty garnizonu baranowickiego, możemy zobaczyć, jak wyglądał budynek przed drugą wojną światową. W porównaniu do dnia dzisiejszego zmiany niewielkie, brakuje tylko śmiałych kawalerzystów...



Budynek dowództwa Nowogródzkiej Brygady Kawalerii
(luty 2010 r.)



Baranowicze. 13 lutego 1937 r.
Generał Anders przyjmuje defiladę
ułanów po przysiędze

Budynki osiedla oficerów brygady oraz generała Andersa i jego rodziny już nie zachowały się. Brakuje też innych miejsc, świadków pobytu generała w Baranowiczach. Na przykład, zabudowany został plac koszarowy, gdzie Anders niegdyś przyjmował defilady ułanów po przysiędze. Od dawna nie ma pomnika Nieznanego Żołnierza, przed którym odbywały się parady wojskowe jednostek garnizonu baranowickiego.

Dowodzenie Andersa Nowogródzką Brygadą przypadło na dwa ostatnie lata przedwojenne. Siódmego lipca 1938 r. on spotykał w koszarach im. Tadeusza Kościuszki ostatnią inspekcję swych oddziałów z Brześcia, dokonaną przez generała Franciszka Kleeberga. Na początku 1939 r. Anders otwarł ostatni kurs szkoły podoficerskiej 26 pułku ułanów. Pobyt generała Andersa w Baranowiczach trwał do wiadomego smutnie 1939 r. Nowogródzka Brygada Kawalerii została zmobilizowana rozkazem z dnia 23 marca tego roku w ramach rozpoczętej mobilizacji częściowej. Do wykonania rozkazu przystąpiono o godzinie szesnastej. Następnie transportem kolejowym oddziały brygady wyruszyły z miasta do rejonów dyslokacji. Jak to okazało się, ludność baranowicka żegnała swych kawalerzystów na zawsze. A Władysław Anders zaprowadził swoją brygadę do walk wrześniowych i nigdy już nie wrócił do Baranowicz.

Pobyt w mieście znanego w całym świecie dowódcy – zjawisko ciekawe i dość wybitne. O tym trzeba wiedzieć i pamiętać. Ponieważ to jest nasza wspólna historia.

Dymitr Zagacki
Baranowicze

TRADYCJE POLSKIEJ OŚWIATY W BARANOWICZACH

Oświata w języku polskim w Baranowiczach ma długą historię. Różne szkoły polskie znajdowały się w mieście już na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku. Uczęszczały do nich dzieci różnych wyznań i narodowości. Zobaczmy, co opowiada o systemie oświaty w Baranowiczach okresu II Rzeczypospolitej „Chrześcijański kalendarz – przewodnik baranowicki”, wydany w 1937 roku:

Zgodnie z „Kalendarzem – przewodnikiem” najniższy szczebel oświatowy – przedszkola – prowadzony był w Baranowiczach przed drugą wojną światową wyłącznie przez organizacje społeczne. W Baranowiczach okresu międzywojennego istniały przedszkola przy oddziałach miejskich Rodziny Wojskowej, Rodziny Kolejowej, Rodziny Policijnej oraz Rodziny Rezerwistów. To były wyłącznie zakłady prywatne, z których mogły korzystać dzieci członków danych organizacji, względnie dzieci rodziców na tyle zamożnych, że stać ich było na opłaty choćby niewielkie. Jedynym przedszkolem, dostępnym dla dziatwy z rodzin biednych, była Ochronka przy towarzystwie „Caritas”. Towarzystwo, jednak posiadało bardzo ograniczone środki, więc tylko nieliczna gromadka biedaków korzystała z tego rodzaju wychowania.

Szkolnictwo powszechne w Baranowiczach stanowiło pięć szkół publicznych i jedna prywatna szkoła Rodziny Wojskowej. Publiczna szkoła Nr. 5 przeznaczona była dla dzieci żydowskich i prowadzona w języku żydowskim. W roku szkolnym 1936/1937 roku do szkół powszechnych uczęszczało 3798 dzieci, do szkoły Rodziny Wojskowej – około 45. W szkołach baranowickich pracowało wtedy trzydziestu dziewięciu nauczycieli.

Szkolnictwo średnie obejmowało Męskie Gimnazjum Państwowe imienia Tadeusza Reytana, Prywatne Gimnazjum Żeńskie imienia Marii Piłsudskiej, Gimnazjum Kupieckie i Szkołę Drogowo-Budowlaną. Istniało także w Baranowiczach żydowskie gimnazjum koedukacyjne. O tych placówkach, oprócz ostatniej, „Kalendarz-przewodnik” opowiada osobno.

Największa szkoła miejska – gimnazjum imienia Reytana – powstała w Baranowiczach w 1922 roku. Trzeba dodać, że to była pierwsza polska szkoła średnia w mieście. W pierwszym roku istniało tylko pięć klas. Lekcje odbywały się po południu. W ciągu roku

udało się wyszukać i do pewnego stopnia przystosować do potrzeb szkolnych lokal przy ul. Szosowej 85 (teraz ulica Brzeska), gdzie gimnazjum mieściło się do 1939 roku. Pieniądze za ten wynajęty dom płacili rodzice uczniów nawet po upaństwowieniu szkoły. Gimnazjum zostało upaństwowione 16 stycznia 1926 roku, otrzymując imię Tadeusza Reytana, w tym roku odbył się także pierwszy egzamin dojrzałości. Ponieważ gimnazjum rozrastało się i lokal przy ul. Szosowej nie wystarczał na pomieszczenie klas i potrzebnych pracowni, więc wynajęto przy ulicy Szeptyckiego lokal na pracownię fizyko-chemiczną i przyrodniczą. Przy gimnazjum im. Reytana istniały również świetlica i czytelnia uczniowska. Wiadomo, że w 1933 roku przy poparciu Rady Opiekuńczej do czytelnicy kupiony został radioodbiornik. Poza nauką młodzież gimnazjalna działała w licznych organizacjach i kołach naukowych. Niestety, budynki gimnazjalne do dnia dzisiejszego nie zachowały się.

Gimnazjum żeńskie założone zostało w mieście w 1907 roku. Szkoła na początku nazywała się „Prywatne progimnazjum Izzydora Szulickiego” z językiem wykładowym rosyjskim. W 1915 roku progimnazjum zostało ewakuowane do Czerykowa i wróciło do Baranowicz dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Pracę szkolną rozpoczęto jednak w 1920 roku, reorganizując szkołę na humanistyczne gimnazjum koedukacyjne. Początkowo językiem wykładowym był język rosyjski, jednak w 1923 roku w gimnazjum wprowadzono naukę w języku polskim. Od 1927 roku stopniowo kasowano koedukację i gimnazjum stało się wyłącznie żeńskie. Do końca roku szkolnego 1930-1931 z powodu szczupłości lokalu lekcje prowadzono na dwie zmiany – rano uczyły się klasy niższe, po południu zaś wyższe. Jak pisali autorzy „Kalendarza”, utrudniało to bardzo pracę nauczycielom, a również nie było pożądane ze względu na młodzież, zmuszoną zimą uczyć się przy sztucznym świetle. Przy pomocy rodziców uczennic rozbudowano więc gmach szkoły, żeby lekcje mogły się odbywać normalnie. Przy tej okazji gimnazjum otrzymało imię Barbary Radziwiłłówny. W 1932 roku wynajęto naprzeciw gimnazjum czteropokojowy lokal na pracownię fizyczną i biologiczną. W 1936 roku baranowickie gimnazjum żeńskie zostało ponownie przemianowane, otrzymując imię Marii z Biłewiczów Piłsudskiej, matki Józefa Piłsudskiego.

Z początkiem roku szkolnego 1924/1925 powstała w mieście trzyklasowa Szkoła Handlowa, mająca

kształcić przyszłych kupców, potrzebnych na kresowym terenie. Znajdowała się ona przy ul. Senatorskiej (dzisiaj ulica Gorkiego). Pierwsze sześćdziesiąt lat istnienia szkoły nie zaznaczyło się niczym, oprócz częstych zmian dyrektorów i personelu nauczycielskiego. Doszło do tego, że w 1931 roku prezes miejskiego oddziału Polskiej Macierzy Szkolnej Czesław Danowski postawił wniosek zlikwidowania szkoły. Ten wniosek został odrzucony, i choć parę następnych lat było jeszcze ciężkich dla szkoły, sytuacja stopniowo polepszyła się. W roku szkolnym 1936/37 abiturienti otrzymali prawa równoznaczne z prawami maturzystów gimnazjalnych. Jednak szkoła kształciła raczej biuralistów i buchalterów, niż kupców i praktycznych handlowców. Tymczasem bezpośrednim zadaniem takiej szkoły było szkolenie tych ostatnich. Dlatego rozpoczęła się reforma szkoły, która przekształcona została w Gimnazjum Kupieckie. Program naukowy Gimnazjum Kupieckiego zmierzał ku jednemu celowi, by młodzież szkolna poznała zawód kupiecki, polubiła go i po ukończeniu szkoły zaczęła pracować w tym zawodzie. Ciekawe, że gimnazjum wizytowało w latach międzywojennych kilka znanych osób. Na przykład, 20 września 1929 roku odwiedził uczelnię prezydent II Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. 15 września 1931 roku, z racji poświęcenia gmachu szkolnego, był tam poleski wojewoda Kostek-Biernacki. W 1934 roku placówka obchodziła dziesięciolecie istnienia, wtedy otrzymała sztandar, którego poświęcenie zgromadziło znaczną ilość przedstawicieli różnych sfer społecznych.

Następna szkoła średnia powstała w Baranowiczach w 1925 roku. W tym roku Towarzystwo Szerzenia Oświaty Zawodowej w Brześciu powołało do życia Niższą Techniczną Szkołę Kolejową w Baranowiczach. Przyjmowano tam chłopców z nieukończoną szkołą powszechną. W roku szkolnym 1928/1929 szkołę przyjęło baranowickie koło Polskiej Macierzy Szkolnej, w roku następnym postanawiając zlikwidować ją i przekształcić na trzyletnią średnią szkołę budowlano-drogową. Szkoła jako taka istniała zaledwie dwa lata, mając w pierwszym roku 131 uczniów, w drugim zaś 171. W roku szkolnym 1932/1933 nastąpiła ponowna reorganizacja na czteroletnią Szkołę Drogową. Program szkoły obejmował przedmioty ogólnokształcące oraz przedmioty czysto zawodowe: statyka i wytrzymałość materiałów, organizacja ruchu kolejowego, maszynoznawstwo i szereg innych. Absolwenci Szkoły Drogowej mogli prowadzić samodzielnie prace w budownictwie, budując drogi i mosty pod

kierownictwem inżyniera. Dyrektorem tej placówki od 1933 roku był Jan Jastrzębski, personel nauczycielski składał się z 4 specjalistów-inżynierów i 11 nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących.

Takie ciekawe rzeczy opowiada stary „Kalendarz-przewodnik” o systemie oświaty w Baranowiczach międzywojennych. Na zakończenie trzeba dodać, że rozwój oświaty polskiej w mieście przerwany został przez drugą wojnę światową. Ale szkolnictwo polskie tu nie zamarło. Jego tradycje teraz kontynuuje w Baranowiczach Społeczna Szkoła Polska imienia T. Reytana.

Dymitr Zagacki

Zdjęcia (ze zbiorów państwa Sitkiewiczów)



Uczniowie szkoły powszechnej № 2 im. T. Kościuszki.
Baranowicze, 1936 rok.

HISTORIA JEDNEJ ULICY



Na przełomie XIX i XX wieku osiedlenie się w pobliżu dużego węzła kolejowego było dla wielu ludzi spełnieniem marzeń, dawało im szersze perspektywy. Nie bez podstaw liczyli oni na lepsze życie w miejscu, które właśnie otrzymało połączenie z ważnymi ośrodkami ekonomicznymi Imperium. Gwarancję zatrudnienia otrzymywał - można powiedzieć - niemal każdy z nowo przybyłych. O dachu nad głową dla pierwszych osadników pomyślał hr. Rozwadowski już w momencie, kiedy w jego głowie zrodziła się koncepcja założenia, na tych niezbyt urodzajnych terenach, miasteczka. Wśród równiutko rozplanowanych ulic, jako jedna z pierwszych powstała ul. Maryińska (Marińska, Mariańska). Trudno dziś ustalić, czy prawdziwe jest stwierdzenie, że pierwszym ulicom wytyczanym w nowej osadzie, nadawał hrabia nazwy związane z członkami własnej rodziny. Mówi się, że ulica Mariańska otrzymała swoje imię na cześć córki Rozwadowskich - Marii. Od początku swego istnienia zawsze była jedną z głównych ulic w Baranowiczach i to niezależnie od tego, jak się w danym okresie czasu nazywała. Dzisiaj również pozostaje jedną z głównych miejskich arterii. Oto, w skrócie, jej dzieje: **1894-1915 ul. Mariańska** (Marińska, Maryińska) - po wielkim pożarze, jaki miał miejsce w 1904 r. Mariańska była jedną z pierwszych ulic, na której za-



często stawiać murowane budynki. W 1909 na tej właśnie ulicy otwarto pierwszy baranowicki teatr - Elektroteatr Eden. Z pewnością zaszczycił go swoją obecnością car Mikołaj podczas któregoś ze swoich 10 pobytów w Baranowiczach. **1915-1919 Hauptstrasse** - jak sama nazwa wskazuje, po wkroczeniu połączonych sił austro-węgierskich i niemieckich pozostała nadal główną ulicą Baranowicz. Przy niej znajdowało się kasyno wojskowe i z pewnością tutaj przyjmowano z honorami wizytującego miasto w styczniu 1918 cesarza Wilhelma II. **1919-1921 ul. Mariańska** (Marińska, Maryńska) - po wkroczeniu wojsk sowieckich powrócono do pierwotnej nazwy, w lutym 1919 Baranowicze zostały siedzibą powiatu. **1921-1939 ul. Szeptyckiego** - razem z ulicą Szosową stanowiły centrum życia miejskiego. Koncentrowało się tu głównie życie społeczno-gospodarcze i kulturalne - były sklepy, kawiarnie, księgarnie („*Bazar Chrześcijański*”, „*Kresówka*”, „*Kultura*” i „*Nowości*”). Był także jeden z trzech baranowickich kinematografów - „*Longinus*”, prowadzony przez Związek Strzelecki. Od czasu, gdy na skwerze przy skrzyżowaniu z ulicą Mickiewicza odsłonięto Pomnik Nieznanego Żołnierza, odbywały się tu niejednokrotnie państwowe uroczystości. Z pewnością miała tu miejsce niejedna parada wojskowa, być może także podczas wizyty Piłsudskiego. W latach 30-tych bruk na ulicy został zastąpiony kostką. **1939- 1941 ul. Sowiecka** - po wkroczeniu Armii Czerwonej do miasta główna ulica musiała otrzymać godne jej miano. Stała się ulicą „*Radziecką*”. **1941-1945 ul. Mariańska** (Marińska, Maryńska) - pierwotna nazwa powróciła raz jeszcze w okresie niemieckiej okupacji. **Od 1945 ul. Sowiecka** - do dziś jest reprezentacyjną arterią miasta. Niewiele zostało ze starej zabudowy ulicy, nie ma śladu po Pomniku Nieznanego Żołnierza. Mieszczą się przy niej kina, sklepy, bary, restauracje, potężny hotel „*Horyzont*”. Część ulicy przerobiono na deptak. W niektórych miejscach zachowała się przedwojenna kostka, pokrywająca wcześniej całą powierzchnię jezdni. Na jednym z domów w ciekawy sposób upamiętniono w ostatnich latach niedługą wprawdzie, ale dość burzliwą historię tego miejsca i całego miasta. Na ścianie budynku umieszczono siedem niedużych tabliczek z nazwami, które w minionych latach nosiła ta ulica. Po rosyjsku, niemiecku, polsku i białorusku. Przetaczały się tędy burze dziejowe, a baranowicka ulica wciąż trwa...

BARANOWICZE PRZEMYSŁOWE

Ziemie, na których powstały Baranowicze, właściwie zawsze leżały na peryferiach wielkiego przemysłu, ale miasto miało to szczęście, że początki jego istnienia powiązane były z ważną dla Imperium Rosyjskiego magistralą kolejową. Jako miejsce strategiczne przyciągało różnego rodzaju kupców i przedsiębiorców. W ślad za nimi pojawiały się rzesze pracowników. Jak grzyby po deszczu powstawały miejsca pracy. Kolej w tamtych czasach budowana była ręcznie przez dziesiątki tysięcy byłych rolników, wśród których nie brakowało kobiet. Musieli oni gdzieś zamieszkać. Na początku stawiano w mieście tylko drewniane budynki - zatrudnienie znaleźli więc stolarze i gonciarze. Powstawały tartaki eksploatujące okoliczne, leśne bogactwo naturalne. Kiedy do miasta ściągnęły pierwsze brygady wojskowe, wybudowano parowozownię i magazyny kolejowe. Później stanęły koszary. Dla potrzeb wojska powstał *Zakład Produkcji Sucharów Intendentury Wileńskiej*. Dalszy rozwój, dwóch już stacji kolejowych, wymagał dopływu coraz to nowej siły roboczej. Generał von Dirschau wybudował tutaj dużą *cukrownię*. Powstały 3 *cegielnie* - największe wówczas na Nowogródczyźnie - wytwarzające rocznie 4 mln cegieł budowlanych, ozdobnych i ogniotrwałych. Były 3 *fabryki urządzeń młyńskich, gorzelnia, kolejowe warsztaty remontowe, odlewnia żelaza, państwowy skład winny, zakłady produkujące smar kołowy, mydło, masło*. U progu XX wieku miasto szczyciło się posiadaniem 151 *placówek handlowych* - sklepów z artykułami kolonialnymi, sklepików, trafik (kiosków), jarmarków. Niecałe 3 lata później było ich już o 100 więcej. Wśród nich były piekarnie, sklepy spożywcze, sklepy handlujące wyrobami manufakturowymi, skórzanymi, sklepy mięsne nazywane „*rzeźniami*”, tzw. magazyny odzieży gotowej i magazyny drewna, sklepy z galanterią szklaną i wiele, wiele innych placówek handlujących wszelkimi asortymentami. W 1905 r. działała lokomobila parowa z generatorem prądu stałego o mocy 30 kW, turbina wodna oraz dwie „*typolitografie*” i fabryki stempli Podliszewskiego i Rubinsteina. W następnych latach miasto rozwijało się nie mniej dynamicznie.

Mieszkańcy miasta tworzyli wielonarodowy i wielokulturowy konglomerat i nikomu nie przeszkadzało, że większość Białorusinów próbowała w dalszym

ciągu uprawiać okoliczne nieurodzajne pola lub pracowała w fabrykach jako zwykli robotnicy. Żydzi zajmowali się najczęściej handlem i prowadzili przydrożne karczmy, a Polacy stanowili warstwę robotników przemysłowych, średniozamożnych chłopów i inteligencji (nie wspominając o właścicielach wielkich majątków ziemskich). Wszyscy żyli obok siebie w miarę spokojnie i właściwie nic nie zapowiadało tego, co miało nastąpić. W latach 1915-18 w odległości 6 km od miasta uplasował się front. Pierwszych zniszczeń dokonały już wycofujące się z miasta carskie wojska. Połączone siły niemieckie i austro-węgierskie również nie oszczędzały okupowanych ziem. Wywożono stąd w równym stopniu skarby kultury, jak i maszyny przemysłowe, inwentarz żywy, materiały budowlane i drewno. **Największe bogactwo tych terenów było eksploatowane naprawdę rabunkowo - w roku 1917 wywieziono stąd więcej drzewa, niż w ciągu ostatnich 20 lat.** Linia kolejowa tylko ułatwiała rabunek. Wojna polsko-bolszewicka pogłębiła obraz zniszczeń. Po traktacie ryskim, kiedy Baranowicze znalazły się na tzw. Kresach Północno-Wschodnich odrodzonego Państwa Polskiego, województwo nowogródzkie, znajdowało się na szarym końcu pod względem uprzemysłowienia. Władze polskie, w trosce o to, aby ziemie kresowe nie stały się „siedliskiem zarazy bolszewickiej” sprowadzały tu osadników z centralnej Polski. Umieszczenie w Baranowiczach jednego z punktów repatriacyjnych JUR-u (Urząd ds. Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników) spowodowało napływ bardzo dużej ilości ludzi. Miasto zaczęło się odbudowywać i w dość krótkim czasie urosło do rangi jednego z najważniejszych ośrodków przemysłowych Nowogródzczyzny. **W latach 30-tych najważniejszym przedsiębiorstwem w mieście była eksportowa Przetwórnia Mięsa „Kresexport”, zatrudniająca na dwie zmiany po 160 robotników i dodatkowo na zmianie nocnej 50 robotnic.** „Kresexport” produkował szynkę w puszkach, konserwy mięsne i wędliny, głównie na eksport do Anglii, Francji, Niemiec i Ameryki Północnej. **Największa na Nowogródzczyźnie olejarnia i rafineria braci Gold, produkowała od 1881 r. surowe i rafinowane oleje roślinne oraz wykorzystywane dalej w rolnictwie makuchy (w taflach i mielone).** Towarzystwo „Mukomol” Rogużnickiego i Broka wytwarzało nadal (od 1905 r.) kamienie młyńskie oraz maszyny i urządzenia młyńskie. **Od lat 20-tych działała w Baranowiczach Wytwórnia Wódek Kre-**

sowego Towarzystwa Przemysłowo-Handlowego oraz Wytwórnia Win Kontrowicza. W fabryce Zabłockiego i S-ki produkowano sery, zajmowano się przetwórstwem owoców i warzyw, oferowano miód pszczele, grzyby suszone, syrop ziemniaczany i ogórki konserwowe. Pracowały też dawne cegielnie. Od 1907 r. utrzymywała się wśród baranowickich firm cegielnia firmy Gobryk-Pikielny. W 1936 r. zatrudniała 90 robotników, a wartość jej produkcji przekraczała 50 tys. zł. Gubar z synami produkował smary, a Bernsztejn - mydło. Działało 5 młynów i 3 tartaki. Duży, 2-hektarowy tartak parowy Josielewicza i synów zatrudniał ok. 100 robotników, 2 techników i 2 urzędników. Było także przedsiębiorstwo produkujące dreny konieczne do przeprowadzanych na Polesiu melioracji. W 1938 ruszyła najnowocześniejsza radiostacja Polskiego Radia. Życie kwitło.



Rynek



Skład winny



Fabryka sucharów (piekarnia)

POLSKIE RADIO W BARANOWICZACH



radiostacja 1939



radiostacja obecnie

Za datę narodzin polskiej radiofonii uznaje się dzień 1 lutego 1925 roku, kiedy to z Warszawy rozpoczęła nadawanie stacja Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego. Spółka Polskie Radio otrzymała w sierpniu 1925 roku koncesję na rozpowszechnianie programów radiofonicznych w Polsce. Miała ona za zadanie budować i uruchamiać stacje nadawcze każdorazowo, gdy przybywało kolejnych 20 tys. abonentów. Kiedy w 1935 roku większość akcji spółki wykupił rząd, w kraju było już 8 radiostacji. Głównym zadaniem radia było w tamtych czasach nie tyle niesienie ludziom rozrywki, ile zwalczanie wrogiej propagandy państw ościennych, zwłaszcza bolszewickiej Rosji. Średniofalowe nadajniki radiowe nie miały wówczas zbyt wielkiej mocy, więc dla większej skuteczności nadawania ważnym było, aby rozgłośnie powstawały również na Kresach. Istniejące już stacje nadawcze w Wilnie (1928) i we Lwowie (1930) nie obejmowały swoim zasięgiem Polesia i Nowogródziny. Postanowiono więc wybudować radiostację w bardzo szybko rozwijających się Baranowiczach, owym „**polskim Chicago na Wschodzie**”. Zgodnie z umową koncesyjną Polskie Radio zajmowało się takimi przedsięwzięciami od podstaw. Wydział Budowy Polskiego Radia zaprojektował i wybudował nie tylko sam budynek stacji w Baranowiczach, ale również wykonał i zainstalował nadajnik, zespół anten i część studyjną. Grunt pod budowę ofia-

rowały spółce władze miasta. Działka o pow. 10 tys. m.kw. znajdowała się w parku miejskim przy ul. Narutowicza, przy drodze do Słonimia. W nowoczesnym, piętrowym budynku znalazły się 2 studia, kilkanaście pokoi redakcyjnych i administracyjnych oraz dyspozytornia wyposażona w najnowocześniejszy, w pełni zautomatyzowany sprzęt, umożliwiający obsługiwanie go przez jedną osobę. W planach mobilizacyjnych Polskiego Radia miała powstać tutaj rozgłośnia Naczelnego Wodza. Nie zostało to jednak zrealizowane. Stacja została oficjalnie uruchomiona 1.07.1938 roku, ale emisję programów rozpoczęto 30.10.1938 r. Sygnałem rozpoczynającym nadawanie był dźwięk trąbki stacjonującego w mieście Korpusu Ochrony Pogranicza. **Rozgłośnia obejmowała zasięgiem ok. 1,5 mln ludności i takie miejscowości, jak: Pińsk, Nowogródek, Grodno, Lida, Kobryń, Wołkowysk, Stołpce, Nieśwież i Mołodeczno.** W związku z jej uruchomieniem, niespodziewanie pojawiła się konieczność zmodernizowania baranowickiej elektrowni, ponieważ **stacja zużywała dwa razy tyle energii, co całe miasto.** Na skalach nowo produkowanych radioodbiorników pojawiały się sukcesywnie nazwy polskich stacji nadawczych. W 1938 były już wszystkie, ale z powodu długiej nazwy, Baranowicze umieszczane były niekiedy jako „**BARANOW**”. Wszystkie radiostacje były programowo zróżnicowane. Odrębność ta uwarunkowana była geograficznie, społecznie i kulturowo. „Radio w Polsce 1938” tak opisywało najmłodszą z nich: *Zadaniem tej Rozgłośni jest służba nie garstce inteligencji, ale szerokim masom ludności wiejskiej woj. nowogródzkiego i poleskiego, z którymi, dzięki specjalnemu układowi programu, stara się nawiązać jak najżywszą łączność, wzbudzić jej zaufanie i zainteresowanie. Ludność ziem, które objęte są zasięgiem detektorowym Rozgłośni Baranowickiej, od wieków poddana wpływom kultury polskiej, przez pewien okres znalazła się w kręgu wpływów obcych, wrogich polskości. Zadaniem rozgłośni jest więc zwielokrotnienie i pomnożenie tych wszystkich wpływów, które od odzyskania Niepodległości dążą w kierunku zespolenia tych ziem z całą Polską, wychowania jej mieszkańców na dobrych obywateli Państwa - pokazania im czym była Polska w przeszłości i czym jest dzisiaj jako potężne Państwo, które nie tylko jest zdolne bronić obywateli, lecz również zapewnić im opiekę w różnych dziedzinach życia. Oczywiście w programie rozgłośni nie brakuje audycji zbijających fałszywe szerszone przez stacje zakordonowe. Ton tych audycji pozytywny i rzeczowy, sugestie faktów przemawia silnie*

do wyobraźni miejscowej ludności. Muzyka, oczywiście popularna, uwzględnia przedewszystkim repertuar polski, artystyczny i ludowy, ten polski skarbiec pieśni ludowej, który na wyżyny sztuki wzniosł Mickiewicz i cała plejada naszych poetów romantycznych, a który w swojej pierwotnej formie zachował się do dziś po dworach, dworkach i chatach nowogródzkich i poleskich. W działale programowym Rozgłośnia Baranowicka współpracuje ściśle z sąsiednią Rozgłośnią Wileńską.

Spikerami baranowickiej stacji byli: Maryla Konzałówna i Stefan Sołecki, prelegentami - Zbigniew Cis-Bankiewicz (dyrektor stacji), **Roman Horoszkiewicz** i kpt. dr Tomaszewski. Natomiast obsadę techniczną stanowili: inż. Jerzy Foltański, inż. Roman Rogiński, inż. Borys Niewiadomski, inż. Teofil Terlecki oraz inż. **Adam Twaróg**. Jednym z najpopularniejszych przebojów Radia Baranowicze było „Tango Polesie” autorstwa Jerzego Artura Kosteckiego.

Na nic, niestety, zdały się zapewnienia o opiece i obronie obywateli, o których wspominało cytowane „Radio w Polsce 1938”. **1 września 1939 wybuchła wojna**. 6 września, po wysadzeniu przez wojsko radiostacji w Raszynie, zastępca dyrektora Polskiego Radia Halina Sosnowska, wraz z ekipą techniczną i grupą pracowników programowych wyjechała do Baranowicz, aby przygotowywać do pracy awaryjną radiostację. To również spełzło na niczym. Od 14 do 16 września stacja była bombardowana przez niemieckie lotnictwo. Jakimś cudem udało jej się przetrwać. 17 września rozgłośnia i miasto dostały się w ręce sowieć. Zniszczenia zostały naprawione i stacja pracowała nadal, wykorzystywana najpierw przez ZSRR, a potem przez Niemców. Po wojnie, w lutym 1945, na wyraźną prośbę Bieruta o przekazanie Warszawie przedwojennej ocalałej stacji Polskiego Radia z Baranowicz, Stalin „ofiarował” - jak się wtedy mówiło - „w darze” baranowicki nadajnik, który zainstalowano w odbudowywanej stacji w Raszynie. Działał tam aż do lipca 1949. Budynek stacji istnieje do dziś. Zainstalowano w nim przekaźnik białoruskiej telewizji.

GARNIZON BARANOWICZE

Garnizon carski.

Kiedy w pierwszej połowie XIX w. narodziła się tzw. kolej żelazna - Polski, jako państwa, nie było już na mapach świata. Nie przeszkadzało to wcale Polakom brać czynnego udziału w jej budowie. Jako jedna z pierw-

szych powstała w Królestwie Polskim Droga Żelazna Warszawsko-Petersburska (**dyrektorem budowy był m.in. polski inżynier Stanisław Kierbedź**). Wielu naszych rodaków było wcielanych - niekoniecznie z własnej woli - w szeregi armii zaborczych. Wszyscy carscy poddani objęci byli jednakowym obowiązkiem służby wojskowej. Mogła być ona krótka (kilka lat - dla osób lepiej wykształconych) lub długa (25 lat). W skład carskich wojsk inżynieryjnych wchodziło 7 batalionów kolejowych. Żołnierze z tych batalionów brali udział w budowie kolei żelaznych, także Moskiewsko-Brzeskiej i Poleskiej - tych właśnie, których linie krzyżowały się w Baranowiczach. Bataliony kolejowe zostały jako pierwsze skoszarowane w pobliżu nowo powstałego dworca. Stacjonowały w nich: 2-gi i 3-ci batalion kolejowy Baranowicze oraz 6-ty parowy, wąskotorowy batalion kolejowy Baranowicze. Później dokooptowały do nich dwa pułki piechoty carskiej armii. A jeszcze później w **mieście rozlokowała się Stawka Naczelnego Dowódcy, czyli kwatera główna Mikołaja Mikołajewicza - wielkiego księcia i głównodowodzącego wojskami carskimi oraz cała masa sztabów**. Były tu kancelarie (w tym jedna tajna), cerkiew polowa, komitety, zarządy. Początkowo obsada nie była zbyt wielka - oprócz Naczelnego Dowódcy i 9 generałów w Stawce pozostawało 36 oficerów, 212 urzędników wojskowych i 125 żołnierzy oraz przedstawiciele sojusznich armii: francuskiej, angielskiej, japońskiej, belgijskiej i innych. W miarę, jak rozrastały się sztaby, zjeżdżali do Baranowicz coraz to nowi oficerowie, często z rodzinami. W ślad za nimi przybywało petersburskie tzw. towarzystwo. We wspomnieniach ostatniego protoprezbitera (w kościele prawosławnym tytuł nadawany szczególnie zasłużonym księżom, godność kościelna tuż poniżej godności biskupa; tytuł duchownego wyznania prawosławnego w wojsku) carskiej armii wyglądało to mniej więcej tak: „*Ustalony od pierwszych dni naszego pobytu w Baranowiczach niemal „klasztorny” rygor życia w Stawce, najciężej dawał się we znaki samemu Wielkiemu Księciu. Inni oficerowie Sztabu jeździli na urlopy i widywali się ze swoimi rodzinami lub rodziny przyjeżdżały do nich. Niektórzy nawet mieszkali razem ze swymi bliskimi w kolejowym miasteczku albo w samym mieście. Zarówno ci samotni, jak i posiadający rodziny, mogli poszukać sobie jakichś przyjemności w miasteczku, gdzie podczas pobytu Sztabu powstało sporo różnych restauracji, kawiarni, pojawiły się nawet kinematografy i inne instytucje. Chyba tylko jeden Wielki Książę spędzał całe dnie i noce w swoim wagonie, jak*

zamknięty w oddzielnej celi i znał tylko jedną rozrywkę - codzienną przejażdżkę wierzchem albo automobilem po okolicach Baranowicz. W ciągu całego roku raptem jeden raz widział się z żoną na dworcu, kiedy ta przejeżdżała przez Baranowicze do Kijowa. Rozłąka z żoną była dla niego niezwykle ciężka, ponieważ był wyjątkowo „rodzinny” i całkowicie oddany żonie”. Aby umilić Wielkiemu Księciu pobyt w Baranowiczach, armijny protoprezbiter, zorganizował nawet występ sprowadzonego specjalnie z Petersburga cerkiewnego chóru pod kierownictwem protoriereja (starszy pop, przełożony klasztoru) Aleksandra Roźdiestwińskiego. Do chóru dołączyli śpiewający członkowie Stawki i „wieczorem 27-go lipca w budynku kinematografu, chór dał wspaniałą, świecki koncert. Wielki Książę, znawca i miłośnik śpiewu, był występem zachwycony. Wszyscy śpiewający otrzymali w podziękę, wykonane na specjalne zamówienie Księcia, złote medaliony z jego inicjałami. „Zarówno Wielki Książę, jak i car Mikołaj II, który co najmniej 10-krotnie odwiedzał Stawkę w Baranowiczach, mieszkali w wagonach-salonkach. Zdarzało się, że niebieski pociąg Imperatora wtaczał się na puste tory niezapowiedziany. Nie organizowano wtedy żadnych uroczystości na cześć cara, a nawet carska świta była podczas tych niespodziewanych wizyt ograniczona do koniecznego minimum. Mikołaj II zajmował się omawianiem spraw wojskowych, zwiedzał posterunki, odznaczał wyróżniających się żołnierzy i oficerów. Na początku sierpnia 1915 r., kiedy front zbytnio przybliżył się do Baranowicz, odbyło się tu specjalne posiedzenie Rady Ministrów, na którym postanowiono ewakuować Stawkę do Mohylowa. Tam jej obsada przekroczyła 2 tys. ludzi (15 zarządów, 3 kancelarie, 2 komitety).

Wizyty carskie w Baranowiczach



Garnizon kajzerowski (CK Garnizon).

Połączone armie austriacko-węgierska i niemiecka przebywały w Baranowiczach od września 1915 do stycznia 1919. Dwukrotnie w tym czasie odwiedzał je Kaiser Wilhelm II.

W okresie stacjonowania wojsk cesarsko-królewskich do Baranowicz trafiły również **Legiony Polskie**. Już na początku wojny **konflikt między państwami centralnymi odnowił nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości**. Służyli oni we wszystkich armiach zaborczych



Najwięcej żołnierzy (ok. 1,5 mln) wcielono do armii austriackiej. W odróżnieniu od wojsk carskich, gdzie starano się Polaków rozpraszać, aby łatwiej ulegali rusyfikacji, w armii austro-węgierskiej były całe pułki o zdecydowanie polskim charakterze. Pierwsze polskie formacje zbrojne powstały już w sierpniu 1914, kiedy to I Kompania Kadrowa uzyskała zgodę na wkroczenie do Królestwa. 6 sierpnia 1914 przekroczyła granicę rosyjską i tak później opiewano to w legionowych pieśniach:

*Chociaż czyhały na was armie cara,
Chociaż wam zgubę poprzysięgał czart.
Wiodła was miłość, nadzieja i wiara.
Nerwy ze stali i żołnierski hart,
Jedno imię, co czar ma nadludzki,
I dla żołnierza baśnią jest: „Piłsudski”*

Wprawdzie Legiony podlegały austriackiemu naczelnemu dowództwu, ale miały polskie umundurowanie i polską komendanturę. Patent cesarski (20.09.1916 roku) zapowiadał utworzenie dwudywizyjnego Polskiego Korpusu Posiłkowego. Po kryzysie przysięgowym, na początku października 1916 r., część legionowych oddziałów została przeniesiona do Baranowicz. Tu właśnie 5 listopada 1916 ogłoszono tzw. akt dwóch cesarzy, co znalazło odzwierciedlenie we wspomnieniach E. Rydza-Śmigłego „W dniu 5 listopada 1916 roku zostaje w Baranowiczach ogłoszony Legionom manifest cesarzów Austrii i Niemiec, zapowiadający utworzenie z części zaboru rosyjskiego samodzielnego państwa polskiego. Legiony przechodzą pod opiekę niemiecką i mają po przeszkoleniu według regulaminów niemieckich stać się kadrą wielkiej armii polskiej. Wysilek żołnierza legionowego znalazł swój realny rezultat w fakcie o znaczeniu międzynarodowym, którego konsekwencje były nie do cofnięcia. Nie umniejsza tego faktu okoliczność, że nadzieje związane z nim były zbyt wielkie. Okupant nie chciał uszczuplać swej władzy, chciał zadowolić społeczeństwo polskie pozorami państwa. Chodziło mu przed wszystkim o armię polską, którą chciał jak najprędzej rzucić na front.” Uroczystość ogłoszenia tego aktu nazwano Proklamacją Polski. Pomimo trwającej wojny i wcześniejszych krwawych represji, w Rosji nadal szerzyły się nastroje rewolucyjne. Obalony w 1917 r. carat został wprawdzie zastąpiony przez Rząd Tymczasowy, ale był to w dalszym ciągu rząd burżuazyjny. Idee socjalistyczne wciąż wzbierały nie tylko wśród robotników, ale też wśród żołnierzy. Jeszcze bardziej na losy wojny wpłynęła Rewolucja Październikowa 1918 r. Pod jej wpływem ruch rewolucyjny

rozprzestrzenił się także na inne państwa biorące udział w wojnie. Faktem jest, że kiedy w styczniu 1919 r. do Baranowicz wkroczyły ponownie wojska rosyjskie, nie była to już armia carska, tylko Armia Czerwona. Garnizon stał się na krótko bazą dla szykujących się do wojny z Polską wojsk sowieckich. Bolszewicy nie zrezygnowali z podboju naszych wschodnich terenów. **Z rozkazu Lenina, w listopadzie 1918 Armia Czerwona rozpoczęła operację wojskową pod kryptonimem „Wisła”, której celem było pokonanie Polski i udzielenie pomocy komunistom w Niemczech.** W efekcie działań obronnych prowadzonych przez wojska polskie, Baranowicze zostały odbite już w kwietniu 1919 r. Sowieci jednak nie dali za wygraną i ponownie zajęli miasto w lipcu 1920. Odeszli stąd dopiero po sromotnej klęsce w tzw. ”bitwie niemeńskiej”, która była ostatnim starciem w wojnie polsko-bolszewickiej i zadecydowała o ostatecznym zwycięstwie Polaków. Zaczął się **polski okres w historii Garnizonu Baranowicz.**



Fragment obrazu Wojciecha Kossaka „Bitwa nad Niemnem”

Garnizon polski.

Już od samego początku wojny polsko-bolszewickiej próbowano rozstrzygnąć konflikt na drodze rokowań dyplomatycznych. Od czasu pierwszego spotkania na tym szczeblu, które miało miejsce pod koniec 1919 r. w Mikaszewiczach, poufne rozmowy podejmowano jeszcze wielokrotnie i tyleż samo razy je zrywano. Jedno ze spotkań rozejmowych odbyło się w Baranowiczach, a przewodniczył tej misji gen. Artur Rybak. Stąd delegacje wyjechały do Mińska, by na samym końcu udać się do Rygi. Niezależnie od tego, jak korzystny lub nie, był pokój ryski, na mocy jego postanowień wojna zakończyła się definitywnie, a **Baranowicze znalazły się w granicach Polski.** Ponieważ jednak „ojczyzna światowego proletariatu”, tak naprawdę nie pogodziła się z faktem wywalczenia przez Polskę niepodległości,

właśnie granice wschodnie naszego kraju wymagały wzmożonej ochrony, tym bardziej, że wbrew postanowieniom traktatu pokojowego, często je naruszano. *Np. w napadzie na Stołpcę wzięło udział 150 uzbrojonych dywersantów pod dowództwem oficera sowieckich wojsk granicznych. Dla uszczelnienia granicy z Sowietami i ochrony obywateli utworzony został KOP (Korpus Ochrony Pogranicza).* Od tej pory:

*Mogła kresowa, cicha wieś
Pracować, spać spokojnie,
Bo w trzęsawiskach, borach gdzieś
KOP czuwał, jak na wojnie.
Jak w starej gwardii w chłopa chłop,
Z palcem na cynglu stoi KOP,
Stróżuje na pustkowiu.*

Garnizon Baranowicze został podporządkowany Dowództwu Korpusu okręgu Brześć nad Bugiem (dowódca gen. Kleeberg). Stacjonowały w nim:

*** 20 Dywizja Piechoty * 44 Pułk Strzelców Legii Amerykańskiej** - sformowany w 1918 r. we Francji z 2 Pułku Strzelców Polskich; część batalionów stacjonowała w Baranowiczach

*** Brygada Kawalerii Baranowicze * 20 Pułk Artylerii Lekkiej** - w Baranowiczach stacjonował 1 i 4 dywizjon

*** Pułk KOP „Baranowicze”** - Dowództwo Pułku znajdowało się w miejscowości Snów. W Baranowiczach była stacja gołębi pocztowych i dwie brygady KOP.

*** Parafia wojskowa obrządku rzymskokatolickiego** - administratorem i kapłanem był ks. ppłk Antoni Aleksandrowicz, zamordowany później w Katyniu.

*** Komenda placu** - czyli komendantura garnizonu

*** Obwód Baranowicze AK.** jednostka partyzantska Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. Operowała na terenie powiatu baranowickiego i nosiła kryptonim „Puszcza”. Obwód Baranowicze wchodził wraz z Obwodem Słonim i Obwodem Nieśwież w skład Inspektoratu Rejonowego Południowego Okręgu Nowogródek. Komendantem Obwodu był kpt. Andrzej Wierzbicki ps. „Józef”.

Żołnierze służący w garnizonie Baranowicze brali czynny udział w życiu miasta i okolicznych miejscowości. Dbali także, o wszelkie ślady polskości na Kresach. Pomagali m.in. w budowie kościoła w pobliskim Darewie. Staraniem wojsk baranowickich upamiętniono zniszczony w 1915 r. mickiewiczowski dworek w Zaosiu. W czasie I wojny w pobliżu Zaosia, nad jez. Kołdyczewskim stał przez jakiś czas front; dwór i świronek uległy spaleni. W 1927 r. w miejscu podjazdu do mickiewiczowskiego dworu ustawiono pamiątkowy obelisk. W Baranowiczach w 1933 r. odbyły się tradycyjne, sportowe Mistrzostwa Armii „Militari”. Były to coroczne i najważniejsze w międzywojennej kawalerii wojskowe zawody sportowe. Na przełomie lipca i sierpnia 1938 r. na poligonie w rejonie Baranowicz odbyły się manewry wojskowe, którymi dowodził gen. Władysław Anders.



*Święto 10 rocznicy istnienia 26 Pułku
Ułanów Wielkopolskich*



*Święto sportu 8 Pułku Piechoty
26.11.1915 r.*



*Wielkanoc w 9 Dywizjonie Artylerii
Konnej*



Kolarze



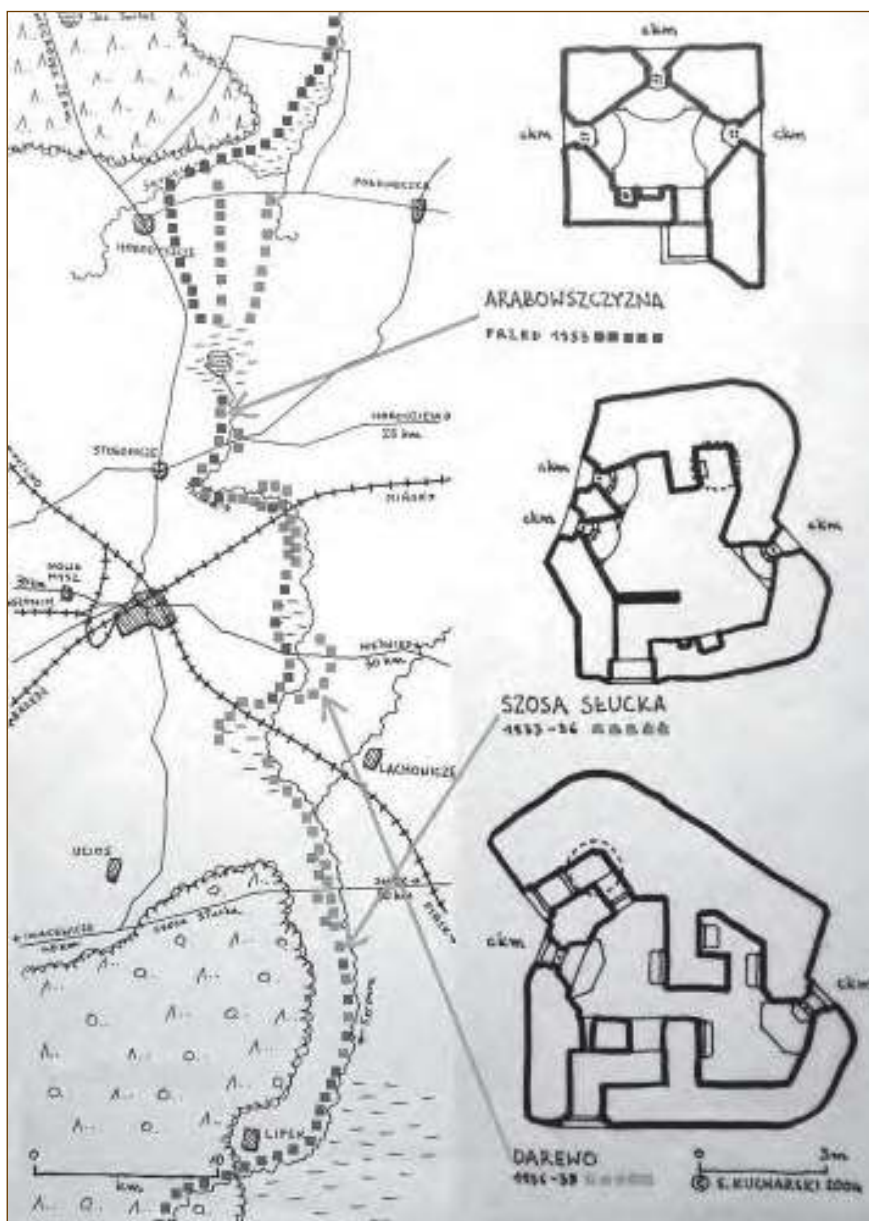
wz28 - polski samochód pancerny 1932 r



Załoga wz28

BARANOWICKI REJON UMOCNIONY

Prawie 60% ludności zamieszkującej Kresy II RP stanowiły mniejszości narodowe, które łatwo ulegały komunistycznej propagandzie sowieckich agitatorów namawiających do parcelacji majątków ziemskich, buntujących przeciwko kościołowi katolickiemu i polskiemu osadnictwu. Granica z Rosją na niemal całej swojej długości była odsłonięta. Jedynie bagna poleskie, w środkowej jej części, tworzyły naturalną przeszkodę. Odkryte tereny wzdłuż pozostałej części polsko-sowieckiej granicy były o tyle niebezpieczne, że umożliwiały przeciwnikowi grupowanie wojsk i prowadzenie akcji zaczepnych. Wszystko to wskazywało na konieczność ufortyfikowania wschodniej granicy. Prace takie prowadzone były właściwie przez całe 20-lecie międzywojenne, na początku (1926-36) na Kresach, a w drugiej połowie lat 30-tych - w większości przy pozostałych granicach. Władze wojskowe pod koniec lat 20-tych zorganizowały specjalne Kursy Fortyfikacyjne dla oficerów sztabowych w zakresie projektowania, budowy i administracji obiektów fortecnych. Uruchomiono także Kursy Walmistrzów, gdzie uczono konserwacji tych obiektów. W 1930 r. powstała nawet specjalna służba fortyfikacyjna, która jako Kierownictwo Fortyfikacji podlegała bezpośrednio Szefowi Sztabu Głównego. Na Nowogródczyźnie prace fortyfikacyjne rozpoczęto od przystosowania do obrony pierwszowojennych umocnień austriackich i niemieckich, które praktycznie przecinały w poprzek całe Kresy. Modernizacja polegała głównie na zwiększaniu grubości stropów i ścian, oraz przystosowaniu strzelnic do polskich lawet fortecnych. Czasami konieczne było przebudowanie zupełnie nowych otworów strzelniczych. Wprawdzie w 1920 r., bezpośrednio po zakończeniu



działań wojennych, niektóre betonowe schrony zostały „unieszkodliwione” przez miejscowych mieszkańców, zadowolonych z nadejścia czasów pokoju; np. kościół w Daréwie (w którego budowę zaangażowali się także oficerowie z baranowickiego garnizonu), postawiono z betonowych „schronowych” prefabrykatów, ale pozostałe obiekty można było zaadaptować do potrzeb polskiej armii. System betonowych i drewniano-ziemnych fortyfikacji przebiegał od jez. Dryświaty, przez największe wówczas polskie jezioro Narocz, w kierunku Baranowicz, dalej wzdłuż Kanału Ogińskiego do Pińska, i jeszcze dalej - aż do granicy rumuńskiej. Odcinek baranowicki z jednej strony opierał się o bagna Polesia, a z drugiej - o Puszcę Nalibocką. Bezleśna przestrzeń pomiędzy rzekami Szczarą i Serwecz, nazywana „Bramą Horodyszczną” siłą rzeczy musiała zostać solidnie ufortyfikowana. W południowej części terenu, nad którym sprawował pieczę Garnizon Baranowicz biegły główne drogi: tzw. Słucka (Słuck-Kobryń-Brześć) i szosa Nieśwież-

-Baranowicze-Słonim-Wołkowysk, a w samych Baranowiczach zbiegało się 5 linii kolejowych. Całość miała bez wątpienia znaczenie strategiczne. W latach 1931-39 na Nowogródczyźnie rozszerzono system fortyfikacji do obrony Wilna i Grodna. Rozbudowany został Baranowski Rejon Umocniony. Wykorzystano do tego *ponad 70% starych umocnień*. Zaczęto od prac hydrotechnicznych, podważając najpierw ilość jazów na Szczarze. W wypadku zagrożenia umożliwiały one spiętrzenie wód i zabagnienie całej doliny rzeki. W latach 1932-36 na odcinku baranowickim powstało sporo całkiem nowych schronów (*odcinek Darewo-Łabuzy*). Te, które budowano jako pierwsze – były nieduże, jednoizbowe, wzorowane na pierwszowojennych konstrukcjach. Niektóre z tych małych schronów były po prostu pokrytymi polskim żelbetem starymi konstrukcjami. Stopniowo stawiano budowle coraz większe i silniej uzbrojone. Niektóre przykrywano pancernymi kopułami pozyskiwanymi z rozbieranych obiektów poaustriackich. W 1935 r. w baranowickich koszarach powstało Kierownictwo Robót nr 18. Potrafiło ono tak zintensyfikować budowę Baranowickiego Rejonu Umocnionego, że w latach 1937-38, w „Bramie Horodyszcze” zbudowano kilkadziesiąt nowoczesnych schronów bojowych. Z wbitych pionowo w ziemię szyn, utworzono zapórę przeciwczołgową. W 1939 r. schrony te miały jeszcze otrzymać lekkie kopuły pancerne wyprodukowane w Łagiewnikach, ale nie zdążono ich już zamontować. Wiosną 1939 r. niemal cały sprzęt budowlany, materiały i ludzie zostali przerzuceni do Osowca i rozpoczęła się ekspresowa budowa umocnień na tamtym terenie.

Polskie schrony bojowe, wchodzące w skład Baranowickiego Rejonu Umocnionego, można oglądać gołym okiem.

W pobliżu Arabowszczyzny, w odległości ok. 2 km od wsi, głęboko w polach, postawiono w latach 20-tych pomnik z napisem na cokole **„W pamięci trzech pochodów Polaków i wybawieniu Komentanta”**. Pomnik stoi do dziś, tylko trochę trudniej go znaleźć, ponieważ okolica porośła drzewami. Wyobraża orła odpoczywającego pod trzema krzyżami. Jeden krzyż upamiętnia pierwszy pochód Polaków na Moskwę w roku 1604, drugi - kolejny pochód na Moskwę, tym razem z armią Napoleona; kolejny - wojnę polsko-bolszewicką w latach 1919-1920. Na granicy lasu, znajduje się cała linia byłych pierwszowojennych bunkrów. Polacy zmodernizowali je i połączyli ze sobą kilkunastometrowymi podziemnymi przejściami (poternami). Jeden z napisów na bunkrach brzmi: **„Twierdzą nam będzie każdy próg”**. W sumie Baranowski Rejon Umocniony liczył *około 350 schronów bojowych* i posiadał system zalewowy. Na mapach satelitarnych, przy dostatecznie dużym przybliżeniu okolic Darewa, czy Arabowszczyzny, można i dzisiaj spokojnie obejrzeć polskie schrony.

BARANOWICKIE REWOLTY, RABACJE

I REWOLUCJE

Słowo *rabacja* oznacza po prostu napad zbrojny, a *rewolta* jest buntem przeciwko istniejącej władzy. W historii Baranowicz są i takie epizody, chociaż trudno nazwać je tak naprawdę „epizodami”, ponieważ to właśnie kolejarze odegrali znaczącą rolę w rewolucji rosyjskiej 1905-1907 roku. Kiedy w październiku tegoż roku całą Rosję ogarnął strajk generalny, również w Baranowiczach kolejarze zaprzestali pracy, paraliżując tym samym ruch na obu magistralach kolejowych. Odbyła się manifestacja robotników, w której uczestniczyli także żołnierze brygad kolejowych. Wybrano komitet strajkowy i stworzono drużynę bojową. Strajk trwał 14 dni, a po jego zakończeniu rozpoczęły się masowe aresztowania. Aresztanci byli zmuszani do zestawiania składów kolejowych na stacji Baranowicze Poleskie. Kolejarze, oburzeni tym faktem wysłali do stolicy telegram: *„My, pracownicy stacji Baranowicze Poleskie, okazując współczucie naszym poszkodowanym towarzyszom, postanowiliśmy powiadomić Wszechrosyjski Zjazd Delegatów Kolejowych o wspomnianym oburzającym fakcie brutalnego i sprzecznego z prawem gwałtu, żądając zabezpieczenia w przyszłości naszych obywatelskich praw.”*





Kiedy w grudniu 1905 rozpoczęły się w większych miastach wystąpienia zbrojne, w Baranowiczach kolejarze proklamowali kolejny strajk i ponownie przystąpili do niego także żołnierze brygad kolejowych. Ruch pociągów został wstrzymany. Naczelnik powiatu nowogródzkiego telegrafował do gubernatora mińskiego: „*W Baranowiczach stan poważny. Na Poleskiej Stacji stoją dwa składy pasażerskie i trzeci rezerwowo pociąg wojskowy. Strajkujący odebrali parowóz i grożą pogromem. Odbывают się wiece kolejarzy i żołnierzy brygady kolejowej. Żołnierze grożą bronią. Nastroje u wszystkich podniosłe, a u strajkujących, przy świadomości bezradności administracji, a także z powodu gotowości żołnierzy do poparcia ich zbrojnie - bezczelne i wyzywające. Zatrzymano trzech żołnierzy batalionu kolejowego i osadzono w areszcie Żandarmerii, ale po godzinie zostali uwolnieni przez współtowarzyszy. Łaskawie proszę natychmiastowo przysłać wojsko.*” Pod kierownictwem inżyniera Łapko strajkujący unieruchomili telegraf. Węzeł kolejowy został ponownie sparaliżowany. Solidaryzując się z kolejarzami, większość żołnierzy przebrała się w kolejarzskie mundury. Na mityngu przedstawiciel Moskiewskiej Rady Delegatów nawoływał do buntu. Próbującego rozpędzić wiec generała Artiemiewa dotkliwie pobito i zabrano mu naramienniki. Kiedy w odwecie, oficerowie zaczęli strzelać - manifestanci rozproszyli się. Władze, które na przełomie 1905 i 1906 roku wprowadziły stan wyjątkowy w rejonach zagrożonych anarchią, wysłały do Baranowicz najpierw karną ekspedycję gen. Orłowa, a wobec rozmiaru strajku przysłano mu do pomocy oddział straży granicznej dowodzony przez pułkownika Rerberga. Rozpoczęły się aresztowania. Najbardziej aktywnych uczestników strajku oraz żołnierzy brygady kolejowej wysłano do wileńskiego więzienia. We wrześniu

1912 roku zaczęły strajkować szwaczki. Żądały 9-cio godzinnego dnia pracy (zamiast 11 godzin), nieodpłatnej opieki medycznej, uprzejmego traktowania i rekompensaty za czas strajku. Rok później wyszli na ulicę baranowiczcy subiekci. Udało im się wywalczyć skrócenie dnia pracy do 12 godzin, założyli także pierwszy związek zawodowy. Nadchodząca I wojna światowa zmusiła jednak wszystkich do walki o przetrwanie. W mieście i okolicach skupiała się duża ilość wojska. Armia carska wytrzymała w Baranowiczach do września 1915 r. **Wycofała się prawdziwie „po rosyjsku” - podpalając i niszcząc, co się da. Na ulicach rozlano i podpalono spirytus, wysadzono tory kolejowe, warsztaty kolejowe, dworce.**



Podczas zrzucania bomb na stację kolejową został zestrzelony przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą jeden z najlepszych samolotów tamtych czasów Ilja Muromiec 3. Spadł kilka kilometrów na południe od Baranowicz. Jego twórcą był **Igor Sikorski - rosyjski konstruktor polskiego pochodzenia**, uważany za ojca współczesnych śmigłowców). Do października 1915 r. kilka kilometrów od miasta przebiegała linia frontu. Podzieliła ona obszar ówczesnego rejonu baranowickiego na dwie części. Większa z nich zajęta była przez połączone armie austro-węgierską i niemiecką. Na linii frontu nie było aktywnych działań aż do lata 1916 r. Wtedy to ruszyła największa ofensywa wojsk rosyjskich przeciwko armiom państw centralnych, nazwana później ofensywą Brusilowa. 4 armia carska pod dowództwem gen. Ragozy przeprowadziła uderzenie na linii Horodyszczce-Baranowicze. Mimo silnego ostrzału artyleryjskiego nie udało się jej przerwać frontu. **Przez prawie miesiąc toczyły się zaciekle walki, w czasie których zginęło około 100 tys. żołnierzy.** Rosjanie ponieśli znacznie większe straty osobowe i mimo, że nie udało im się przedostać poza linie kaizerowskie, odnieśli jednak sukces strategiczny, zmuszając przeciwnika do odstąpienia od Verdun i przeniesienia części wojsk do walk na wschodzie. Bi-

twą zakończyła się wkroczeniem armii przeciwnika do zrytych pociskami do Baranowicz.



Dworzec Poleski zniszczony przez Rosjan



Baranowice - forteca w 1917 roku



Cmentarz wojenny

PUNKT ETAPOWY W BARANOWICZACH

JUR - był to utworzony dekretem państwowym (Dziennik Praw Państwa Polskiego 1918 nr 3 poz.87) **Urząd do spraw Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników**. Jego zadaniem było gromadzenie wszelkich danych na temat repatriantów ale również

objęcie ich pomocą. Organizacja ta powstała w oparciu o doświadczenia Biura Emigracyjnego, które rozpoczęło działalność jeszcze w okresie zaborów. Pierwsze powroty i ucieczki z ogarniętej ruchami rewolucyjnymi Rosji zaczęły się przed zakończeniem I wojny. Do jej końca reemigracją ludności zajmowały się władze tzw. państw centralnych. W obawie przed wydostaniem się poza teren dawnego Imperium Rosyjskiego niebezpiecznych idei rewolucyjnych i *elementu niepożądanego* sprawowano nad całym tym ruchem bardzo drobiazgowy nadzór. Pojęcie *element niepożądany* określało w tym momencie nie tylko niebezpiecznych rewolucyjnych, bądź komunistycznych agitatorów, ale także osoby nie posiadające środków na utrzymanie. Pod zaborem austriackim utworzono wówczas Biuro Emigracyjne w ramach Krajowego Zarządu Cywilnego CK Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego w Lublinie, z ekspozyturami w Kowlu, Łucku, Baranowiczach i Kijowie. *Już w pierwszych powojennych latach, oprócz emigracji osadniczej i zarobkowej na Kresy, nasiliło się zjawisko reemigracji, czyli powrotu do Macierzy osób narodowości lub pochodzenia polskiego*. Na wschodniej i zachodniej granicy państwa JUR organizował tzw. „etapy”, w których przystosowywał do zamieszkania przez pewien czas np. stajnie lub budował pomieszczenia mieszkalne, kuchnie, łaźnie, odwszalnice, szpitale, ambulatoria, żłobki. Takich etapów było ponad 150. **Wg danych JUR-u od końca listopada 1918 do końca czerwca 1922 w granice Polski przybyło ponad 4 mln osób. Polacy stanowili z tego ponad 2 mln, a reszta to jeńcy i uciekinierzy wojenni przemieszczający się przez nasz kraj tranzytem.** W Baranowiczach panowały szczególnie ciężkie warunki, ponieważ to właśnie tutaj kierowane były z Rosji transporty ludzi zarażonych tyfusem plamistym. W efekcie zmarło tu mnóstwo repatriantów, ale choroba nie oszczędziła i pracujących tu ludzi. W Baranowiczach zmarło 182 pracowników etapu.

Na starym cmentarzu katolickim stoi duży pomnik z napisem:

„Polsko, Matko nasza
W służbie twej wierni
życie swe oddaliśmy

Pamięci 182 pracowników etapu repatriacyjnego
w Baranowiczach,
zmarłych w latach odrodzenia Ojczyzny 1920-22”

Kilka lat temu władze białoruskie usunęły tę tablicę i zamienili na nową, bardziej „bezpieczną”, zacierając ślady polskie i prawdę historyczną.

W pobliżu kilka pojedynczych grobów z polskimi nazwiskami i dopiskiem „NNK”. NNK- był to Naczelny Nadzwyczajny Komitet do walki z epidemią, który działał tu w latach 1922-25.

Punkt etapowy w Baranowiczach istniał także wcześniej, jeszcze w czasie trwania I wojny światowej. Do armii rosyjskiej przymusowo wcielano wówczas setki tysięcy ludzi zamieszkujących Imperium. Kolejne setki tysięcy uciekało z terenów zajmowanych przez Niemców. Wycofujący się Rosjanie stosowali taktykę „spalonej ziemi” i aby pobudzić ludność do opuszczania swoich gospodarstw, rozpuszczali plotki o okrucieństwie nadchodzącego wroga. Prawdziwy exodus zaczął się po wejściu w życie zarządzeń dowódców frontu: **generał - adiutanta Nikołaja Iwanowa i gen. Nikołaja Januszkiewicza. Był to nakaz bezwzględniego wysiedlenia w głąb Rosji mężczyzn w wieku poborowym wraz z rodzinami, rekwizycji majątku ruchomego i niszczenia wszystkiego, co pozostawało.** Ludność pakowała swój dobytek i opuszczała miejsca zamieszkania, a wioski były potem podpalane przez wojsko. W drugiej połowie 1915 r. uchodźstwo (tzw. bieżenstwo) na terenach dzisiejszej Białorusi przyjęło tak znaczne rozmiary, że poświęcono mu nawet jedną z narad w Stawce. Obawiano się, że potoki ludzi mogą zablokować drogi komunikacyjne i uniemożliwić przemieszczanie się wojsk. W Baranowiczach zorganizowano wówczas punkt etapowy dla bieżenców. Większość uchodźców kierowano do guberni tambowskiej, samarskiej, saratowskiej, kałuskiej, kurskiej, ufimskiej, kazańskiej, riazańskiej, oranienburskiej, charkowskiej, jekaterynosławskiej, penzeńskiej oraz do Moskwy i Petersburga. I właśnie stamtąd rozpoczął się w 1922 roku exodus dokładnie odwrotny, a punktem etapowym znowu stały się Baranowicze.

BARANOWICZ DZIEŃ DZISIEJSZY

W porównaniu z okolicznymi wioskami i miasteczkami, Baranowicze są młodym miastem, bo czym jest 130 lat istnienia wobec „wiekowości” pobliskiego Nieświeża, Nowogródka, czy Lachowicz? Jest to jednak 130 lat bardzo bogatej i barwnej historii..

Dzisiejsze Baranowicze to ósme, co do wielkości, miasto Białorusi. Zajmują powierzchnię prawie 55 km. kwadratowych, mają niemal 180 tys. mieszkańców i są stolicą rejonu baranowickiego w obwodzie brzeskim. Mieszka tu obecnie ok. 20 tys. Polaków, co stanowi 10% ogółu mieszkańców (w okresie międzywojennym - prawie 60%).

Po 1945 r. nie istniała na Białorusi żadna oficjalna forma nauczania jęz. polskiego (można go było usłyszeć tylko w nielicznych domach lub kościele), więc śmiało można powiedzieć, że szkoła powstała z tzw. „potrzeby serca” i to jeszcze w czasach ZSRR. Początkowo do prywatnego domu pani **Elżbiety Dołęgi - Wrzosek** przychodziło kilkunastu młodych ludzi - uczyli się tam rozmawiania, czytania, pisania i śpiewania piosenek po polsku. Po roku - chętnych do nauki było już ponad 100 osób. Takiej ilości uczniów nie sposób pomieścić w zwykłym mieszkaniu, więc zajęcia przeniesiono do Domu Kultury „Budowlany”, gdzie dyrektorką była córka pani Elżbiety - **Teresa Sieliwończyk**. Ponieważ liczba uczniów ciągle rosła - szkołę przeniesiono do dworku Rozwadowskich (byłych założycieli Baranowicz). Powstał Klub Polskiej Mowy i Kultury i zrodził się pomysł budowy własnego domu. W październiku 1994 (przy wsparciu finan-



Studniówka 2010 w Klubie Polskim
w Baranowiczach.
Foto A. Paniszewa

sowym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”) powstał w bocznej uliczce śródmieścia (ul. Caruka 43) - **Dom Polski** i tym samym spełniło się marzenie wielu miejscowych Polaków. W białym, piętrowym domu jest niezłe zaplecze socjalne - są pokoje gościnne, biblioteka, gabinet konsultacji medycznej, szkoła z salami do nauki (nauczanie początkowe oraz pracownia literatury i historii). Ponad 300 uczniów przychodzi tu na zajęcia po lekcjach w białoruskich szkołach, a 90% spośród nich, po zdaniu matury dostaje się na studia w Polsce. Dużą popularnością cieszył się działający przy szkole do 2005 r. zespół artystyczny „Pierwiosnek”, który koncertował nie tylko w Europie, ale i w USA i Australii. Obecnie przy szkole działa młodzieżowy chór „Dlaczego?”, dziecięce zespoły „Witaminki” i „Słoneczka”; jest kółko teatralne „Szalone” i „dorosły” chór „Kraj Rodzinny”. Działają tu dwie drużyny harcerskie (Świteziańskie duszki i Nadzieja im. T. Rejtana). Stąd też wychodzi niewielka gazetka „Polskie Słowo z Baranowicz”.

Baranowicze nadal mają dwie stacje kolejowe: jedna, to ważny międzynarodowy węzeł kolejowy „Bara-

nowicze Centralne” (podobno ze względów strategicznych mieści się „dla niepoznaki” w niedużym parterowym budynku, ale za to druga - „Baranowicze Poleskie” - jest już okazalsza. To właśnie tu miały miejsce największe strajki kolejarzy w czasie rewolucji 1905 r. Dziś mówi o tym tablica na budynku dworca. Także przy Dworcu Poleskim ma swoją siedzibę bardzo ciekawe Muzeum Historii Kolei. W Baranowiczach znajduje się też Muzeum Krajoznawcze.

Jest kilka szpitali, a ok. 20km od miasta położony jest kompleks uzdrowski sanatorium „Czabarok” - wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia lecznicze. Leczy się tu schorzenia narządów ruchu, górnych dróg oddechowych, układu nerwowego, kardiologiczne, gastryczne. Główny lekarz mówi po polsku.

Zabytków sprzed wieków w Baranowiczach niestety nie ma, można jednak znaleźć nieco przedwojennych budynków, które zbytnio nie zmieniły od tego czasu swego wyglądu, np.: apteka St. Łajewskiego z 1936 r nadal jest apteką, a w budynku Banku Polskiego - nadal jest bank.



apteka St. Łajewskiego 1936



apteka 2010



Bank Polski przed wojną



... i dzisiaj

W centrum miasta przeważa raczej niska zabudowa. Dominuje tu 8-piętrowy hotel „Horyzont”, ale nowe dzielnice - to już dzielnice wszechobecnych wieżowców. Może i nie ma tu klimatu dawnych kresowych miasteczek, ale za to Baranowicze są dogodną bazą wypadową do zwiedzania miejsc związanych np. ze „Szlakiem Mickiewiczowskim”. Niedaleko stąd do Zasie, Nowogródka, nad jez. Świtez; niedaleko też do Rejtanowskiej Hruszówki, Radziwiłłowskiego Nieświeża, do historycznych Lachowicz, a nocować można w Domu Polskim lub w Domu Pielgrzyma.



Dwór hrabiów Rozwadowskich, założycieli miasta.
Stan obecny – styczeń 2010



Dawny Urząd Akcyzowy

Foto: Edward Jaroszewicz

PARAFIA PW. PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO

W lipcu 1911 roku została erygowana parafia baranowicka, której pierwszym proboszczem został ksiądz Wincenty Frąckiewicz. Napotkał on wiele przeszkód na drodze budowy kościoła, w tym i od samych wiernych. Część z nich chciała budować świątynię w rejonie Baranowicz Poleskich, inni na miejscu istniejącej kaplicy. Spory uniemożliwiały budowę i doprowadziły do tego, że ksiądz Frąckiewicz w roku 1913 zrzekł się stanowiska proboszcza. Jego miejsce zajął ksiądz Stanisław Ejsmont, który dotąd pracował jako wikariusz w parafii pod wezwaniem Trójcy Świętej w Mińsku.

Pierwsza wojna światowa przekreśliła wszelkie plany. W 1914 lub 1915 roku z Baranowicz wyjechał ksiądz Ejsmont. W 1923 roku wraz z grupą księży katolickich został aresztowany przez bolszewików w sprawie biskupa Jana Cieplaka i skazany na 10 lat więzienia.

Lata wojenne były czasem osłabienia życia religijnego. Taki stan rzeczy trwał do maja 1919 r., kiedy to Baranowicze zostały zajęte przez armię polską. Tak czas ten wspomina ksiądz Lucjan Żołądkowski, który przed wojną był proboszczem kościoła pod wezwaniem Szymona i Heleny w Mińsku, a wówczas kapłanem pułku mińskiego: „...było to w Wielką Sobotę. Zbliżał się dzień Zmartwychwstania Pańskiego... Był to dziwny czas. Miasto zrujnowane, głodne, przestraszone, nie mogło nawet się cieszyć... Kilka dni później odbyła się wielka uroczystość narodowo-państwowa. Było to 3 maja... Polacy-Baranowiczanie ożywili się i w kapliczce, która spełniała rolę domu parafialnego, ksiądz Żołądkowski odprawił Mszę Świętą, (...kazanie głosił na placu przed kaplicą). W tym miejscu po nabożeństwie generał Mokrzecki (dowódca Pierwszej Dywizji Białorusko-Litewskiej) przyjął paradę wojska, lecz ksiądz już go nie ujrzał: pojechał ciężarówką wojskową do Stołowicz, by w tamtejszym porzuconym kościele odprawić mszę świętą dla rozmieszczonych tam wojsk i miejscowych Polaków”.

Ksiądz Żołądkowski wyjechał do Brześcia, gdzie posługiwał jako kapłan Poleskiego Korpusu Wojska Polskiego. W latach 1920-1923 r. obowiązki duszpasterskie spełniali po kolei: ksiądz kapłan Jazniewski i ksiądz Michał Majewski. W lipcu 1923 r. do parafii baranowickiej przyjechał ksiądz Lucjan Żołądkow-



ski, który od razu zorganizował komitet budowy kościoła. Zdecydował o usunięciu kapliczki i zbudowaniu drewnianego kościoła o długości 27 m (wraz z gankiem), szerokości 12 m i wysokości 15 metrów. Kościół został zbudowany z ofiar parafian. **Dnia 18 października 1925 r. ksiądz biskup Zygmunt Łoziński konsekrował go pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego.**

Dnia 1 sierpnia 1933 r. stanowisko dziekana baranowickiego i proboszcza objął ksiądz Jan Borysiuk. Nowy ksiądz od razu zrozumiał, że większość mieszkańców znalazła się tu w poszukiwaniu środków do życia i nie dbała o swoją moralność. Kapłan dobrze wiedział, jak negatywny wpływ wywiera na religijność mieszkańców sąsiedztwo ateistycznej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Dlatego zdecydował, że najważniejszym będzie budowanie nie tyle murowanego kościoła, a umacnianie życia duchowego, budowanie „Kościoła żywego”.

W 1933 roku wprowadzono katechizację po październikowych nabożeństwach różańcowych, uroczystą procesję na cmentarz w dniu 1 listopada, wspólnie z garnizonem wojskowym dla zaakcentowania łączności wojska i cywilów w oddaniu czci Bogu, kolędę

w okresie Bożego Narodzenia. Zaczęto praktykować „Ciemne Jutrznie” w Wielkim Tygodniu i Czterdziestogodzinne Nabożeństwo na Zielone Świąta, procesje na Boże Ciało.

W 1935 roku ufundowano na terenie miasta cztery krzyże jubileuszowe, przy czym do krzyża w parku miejskim odbywały się procesje w dni krzyżowe. Ksiądz proboszcz Jan Borysiuk zainicjował też pielgrzymki piesze z procesją na odpusty do Nowej Myśli oraz pielgrzymki do Ostrej Bramy w Wilnie i na Jasną Górę w Częstochowie. Dla Sodalicji Mariańskiej wprowadzono adoracje miesięczne. Jednocześnie w parafii działało trzynaście kół Żywego Różańca (10 kół kobiecych, 2 męskie i jedno panieńskie), Trzeci Zakon świętego Franciszka, Straż Honorowa Serca Jezusowego, koło ministrantów, krucjata eucharystyczna działwy.

W czasie uroczystości Bożego Ciała wierni z parafii pod wezwaniem Matki Bożej wraz ze swoim duszpasterzem, procesyjnie przychodzili do kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. Tutaj wierni z obu parafii łączyli się i dalej szli razem do następnych ołtarzy.

Oprócz kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach, przed włączeniem Białorusi Zachodniej do ZSRR, były jeszcze dwa. Pierwszy: **Matki Bożej Królowej Korony Polskiej, otwarty w 1937 r. w rejonie Baranowicz Poleskich**, który mieścił się w małej drewnianej kapliczce. Proboszczem jego był ksiądz Czesław Fedorowicz (przed nim, na początku lat trzydziestych, gdy kościół był w budowie, obowiązki proboszcza wykonywał Jan Borysiuk, a Msza odbywała się w kaplicy szkolnej). Parafia liczyła około 1020 wiernych.

Drugim był **wojskowy kościół garnizonowy św. Antoniego Padewskiego**, który istniał od początku lat dwudziestych. W 1939 r. proboszczem tego kościoła był ksiądz kapelan Antoni Aleksandrowicz. Oprócz tego w latach trzydziestych w mieście działało kilka katolickich związków świeckich: „Akcja Katolicka”, towarzystwo „Caritas”, zjednoczenie katolickie. W 1938 r. misjonarze ze Zgromadzenia Słowa Bożego – werbiści – rozpoczęli w Baranowiczach dzieło ewangelizacji. W tym samym roku w centrum miasteczka zostały przez nich położone fundamenty nowego kościoła i klasztoru. Do 1939 r. posługiwały w mieście także siostry ze zgromadzenia Misjonarek Świętej Rodziny. Pracowały one w szpitalu, wychowywały sieroty w przytułku, który przyjmował

nie tylko dzieci katolickie, ale także prawosławne i żydowskie. Oprócz tego baranowiccy księża i zakonnicy pracowali w szkołach: ksiądz S. Karpowicz i ksiądz Jan Borysiuk – w szkole średniej, ksiądz F. Jankowski – w zawodowej.

Zauważmy, że do 1939 r. powiat baranowicki podzielony był na trzy dekanaty: baranowicki, lachowicki i stołowski. W 1937 r. w powiecie były 22 kościoły i 11 kaplic, gdzie pracowało dwudziestu czterech księży, trzynastu zakonników i 20 sióstr z zakonu Straż Honorowa Serca Jezusowego, Trzeci Zakon św. Franciszka i inni. Powiat liczył około 46 tysięcy katolików, w tym w Baranowiczach – 9.144 z 26,5 tysiącami mieszkańców.

DZIEJE PARAFII W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

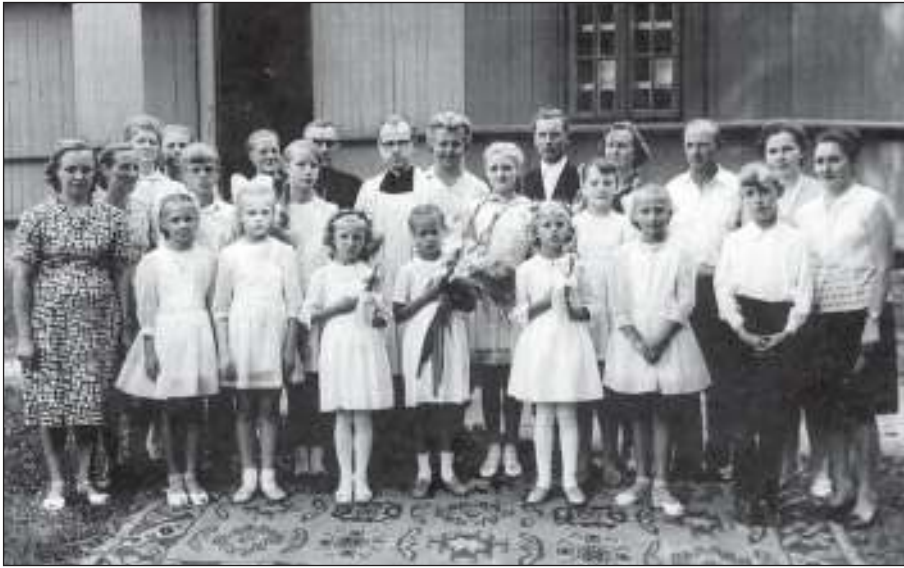
Po przyłączeniu Zachodniej Białorusi do Związku Radzieckiego nowe władze przystąpiły do walki z „odurzeniem religijnym”. Stawiano przeszkody wszystkim wyznaniom, lecz szczególnie wrogo odnoszono się do kapłanów katolickich, uważając ich za „polskich agentów”. Wtedy to dekanat baranowicki poniósł pierwsze ofiary: kościół wojskowy zamieniono na magazyn, a później rozebrano na opał.

II wojna światowa dodała nowe „ofiary wiary”. W diecezji pińskiej z rąk niemieckich w latach 1941-1944 zginęło 56 księży, a śmiercią naturalną lub w następstwie działań wojennych zmarło 25 księży. Sowieci aresztowali w latach 1939-1941 16 kapłanów, ponadto 4 zginęło w nieznanych okolicznościach. Począwszy od 20 sierpnia 1948 roku do 20 stycznia 1950 roku aresztowano dalszych dziewięciu księży. Przy kościele Podwyższenia Krzyża Świętego zniszczono dom parafialny i plebanię. Wreszcie w 1944 r. w Baranowiczach pozostały dwa kościoły – centralny i na Poleskich.

W czasie okupacji niemieckiej w kościołach na krótki czas został wprowadzony język białoruski, potem księża odprawiali nabożeństwa w języku łacińskim, tylko ogłoszenia były po polsku.

CZASY POWOJENNE

Po wojnie jako pierwszy proboszcz pracował w Baranowiczach ksiądz Borysiuk, w latach 1945-47 był on także wikariuszem generalnym diecezji pińskiej.



Lata 60-te. Komunia św. – wbrew zakazom władz.
W centrum – ks. St. Rogowski

Należy zauważyć, że ksiądz pozostał wierny swojej parafii i nie wyjechał za granicę, czego domagały się władze komunistyczne. W 1949 r. został aresztowany przez Narodowy Komitet Spraw Wewnętrznych (NKWD), skazany na 10 lat obozu koncentracyjnego i zesłany na Syberię, gdzie zmarł w roku 1953. Był on jedną z ofiar reżimu ateistycznego, wskutek którego w pierwszych latach powojennych (1945-1951) na Białorusi aresztowano około 170-180 księży, mniej więcej 70-80% ich ogólnej liczby.

Po śmierci księdza Fedorowicza w kaplicy posługiwali księża Misjonarze Słowa Bożego. Po nich obowiązki proboszcza spełniał ksiądz Bronisław Wieliczko, który w 1946 r. wyjechał do Polski. Po nim przyjechał ksiądz Stanisław Rogowski, który wkrótce został proboszczem i dziekanem. Od 1947 do 1950 r. mieszkał na terenie parafii, do czasu gdy kaplicę zamieniono na salę gimnastyczną (później zamieniono ją na magazyn staroci, a następnie rozebrano). W ten sposób w mieście na początku lat pięćdziesiątych pozostał tylko jeden kościół, którego proboszczem do swojej śmierci (1978 r.) był ksiądz Rogowski. Dzieci do Pierwszej Komunii świętej przygotowywali rodzice, ksiądz tylko później egzaminował i dopuszczał do spowiedzi i Komunii świętej. W tym trudnym okresie ksiądz Rogowski potrafił potajemnie zorganizować niejedną pielgrzymkę autokarową do Ostrej Bramy w Wilnie, za co groziło odebranie tak zwanej sprawy, czyli po prostu pozwolenia na publiczne sprawowanie kultu. Później obowiązki duszpasterskie wraz z księdzem Jerzym Rosiakiem z Połoneczki spełniał

ksiądz Antoni Hej, który pracował w Baranowiczach do 1991 r., kiedy to skierowano go do pracy w Moskwie.

W 1991 r. proboszczem jedyne-go baranowickiego kościoła został ojciec Kazimierz Wielikosielec. Wcześniej był on proboszczem w Iszkoldzi, Stołowiczach, Połoneczce. Dzięki jego energii kościół odnowiono wewnątrz i na zewnątrz, a także wymieniono ołtarz.

W 1999 kościół parafialny pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego został przez Komitet Ochrony Dziedzictwa Historyczno-Kulturowego uznany za skarb historyczno-kulturowy i wniesiony do

„Spisu pomników historii i kultury obwodu brzeskiego” pod numerem 79. Obecnie proboszczem i dziekanem jest ks. Józef Dziekoński. Parafia pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego liczy 5075 wiernych.

KSIĄDZ STANISŁAW ROGOWSKI



Ks. Stanisław Rogowski

Ksiądz Stanisław Rogowski urodził się 7 maja 1911 roku we wsi Liza na Białostoczczyźnie, w głęboko wierzącej, wielodzietnej rodzinie. Ukończył seminarium duchowne w Pińsku. Dnia 8 kwietnia 1939 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Zaraz po nich rozpoczął pracę duszpasterską w parafii pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach jako wikariusz księdza dziekana Jana Borysiuka. Po zakończeniu II wojny światowej ksiądz Stanisław obejmuje urząd proboszcza w osieroconej parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej w Baranowiczach, a w 1947 roku po aresztowaniu księdza Borysiuka także parafię pod wezwaniem Krzyża Świętego.

W 1949 roku kościół Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej władze zamieniły na salę gimnastyczną, a następnie zburzyły. Ksiądz Stanisław został w jedynej parafii w mieście. Jednocześnie posługiwał w okolicznych parafiach, pozbawionych opieki duszpasterskiej. Pracy przybywało. Jednak bez względu na warunki ksiądz Stanisław sprawował swe obowiązki z ogromnym poświęceniem. Często potajemnie udzielał sakramentu chrztu, małżeństwa nie tylko w Baranowiczach, lecz również tam, gdzie nie było duszpasterza. Zabraniano dzieciom przychodzić na Mszę świętą, jednak rodzice często łamali ten zakaz. Bywało, że przed Eucharystią ostrzegano księdza, że w kościele jest agent służb bezpieczeństwa czy nauczyciel i wówczas zaufana parafianka wychodziła przed bramę kościoła i odsyłała dzieci do domu. Młodzież, chcąc przychodzić do kościoła, często przebrała się za osoby starsze i tak uczestniczyła w Eucharystii.

W 1957 roku księdza Rogowskiego przeniesiono na jeden rok do Moskwy. Wówczas Mszę świętą niedzielną sprawował ksiądz proboszcz Stanisław Szeplewicz z Darewa na przemian z księdzem proboszczem Zgryzą ze Stołowicz. Po powrocie jesienią 1957 roku ksiądz Rogowski kontynuuje pracę duszpasterską, choć władze sowieckie wciąż go niepokoją, często zabraniając odprawiania niektórych nabożeństw. Nie dawano pozwolenia na procesję Bożego Ciała po ulicach miasta, a później nawet zabroniono przeprowadzenia jej dookoła kościoła. Dlatego odbywała się ona wewnątrz świątyni. W roku 1958 władze sowieckie zabroniły kolędowania. Źle widziane były także prywatne odwiedziny księdza, bez podania przyczyny.



Ks. Stanisław Rogowski w drodze do chorego.

Spowiadać poza kościołem, po domach można było jedynie ciężko chorych. Inne sakramenty i nabożeństwa wolno było odprawiać tylko w kościele. Zabroniono pielgrzymek wiernych z kapłanem i bez niego do sąsiednich kościołów. Ksiądz proboszcz był jedynym gospodarzem w kościele i parafii. Tylko on był uprawniony do wszelkich czynności religijnych na swoim terytorium i nie mógł korzystać z pomocy swych sąsiadów w: głoszeniu kazań, celebrowaniu Mszy św., słuchaniu spowiedzi, udzielaniu Komunii św., rekolekcjach czy podczas odpustów... Nie mógł też zastępować swego sąsiada podczas jego choroby, wyjazdu na kurację, za granicę czy jego nieobecności z innych poważnych przyczyn. Nie wolno było dzwonić w kościołach, zwoływać lud na nabożeństwo. Nie wolno było kapłanowi spowiadać chorego w szpitalu.



Pani Maksymilia Wańkowicz w latach 60-tych wbrew zakazom władz przygotowywała dzieci do Komunii św. i uczyła języka polskiego.

Wzmociono agitację ateistyczną poprzez radio, prasę, kino i telewizję. Rozpoczęły się odczyty w szkołach dla dzieci i rodziców; w klubach dla ogółu mieszkańców. Dla zdobycia lepszej frekwencji wyświetlano bezpłatnie filmy. Popularyzowano bezbożne hasła na domach, ścianach budynków, na par-

kanach, na transparentach, na ulicy prowadzącej do kościoła. Rozprzestrzeniano różnego rodzaju paszkwile na duchowieństwo, przypisywano im winy za przestępstwa, których nie popełnili, uszczuplano place przykościelne na parki, boiska, sale gimnastyczne i koncertowe. Wprowadzono wygórowane podatki na świątynie, plac przykościelny, księży i służbę kościelną, opłaty za zużycie prądu elektrycznego, np. kołchoz za 1 kilowat płacił 1 kopiejkę, zwykły obywatel - 4 kopiejki, kościół - aż 25 kopiejek. Prześladowanie duchowieństwa było prowadzone według pewnego planu. Najpierw zniesławiano kapłanów przez kłamliwe rozsiewanie plotek o życiu gorszącym. Skutek tej złośliwej taktyki był znikomy.

Od 1960 roku w parafii podjęły pracę Siostry od Aniołów, cały czas pozostając w ukryciu. Były zatrudnione w przedsiębiorstwach państwowych. W czasie wolnym odwiedzały parafian katechizując i przygotowując dzieci do I Komunii świętej.

Ksiądz Stanisław Rogowski nie tylko zajmował się sprawami religijnymi, ale także uczył języka polskiego, którym zawsze posługiwał się w kościele. Nawet schorowany, prawie unieruchomiony, nigdy nie zaniebýwał swego posłannictwa. Zmarł 6 września 1978 roku, mając lat 67. Pogrzeb odbył się 9 września. Na pogrzeb przybyli wszyscy księży z diecezji pińskiej (trzynastu) na czele z ks. Kazimierzem Świątkiem, proboszczem katedry pińskiej. Przybyli również księży z diecezji wileńskiej (dwóch) i czterech z Polski. Było również duchowieństwo prawosławne z Baranowicz i sąsiednich cerkwi. Kościół był wypełniony wiernymi. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. Kazimierz Świątek. Kazanie wygłosił ks. Stanisław Łazarz z Brześcia. Mowę pożegnalną przy grobie wygłosił ks. Kazimierz Świątek i przedstawicielka parafii. Po Mszy św. parafianie na swych ramionach zanieśli trumnę do grobu, chociaż władza sowiecka nie zgadzała się na procesję żałobną.

ŚWIADECTWO O KS. ROGOWSKIM

Dzisiaj z perspektywy minionych lat możemy powiedzieć, że świątynia nasza pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach w czasie długich lat wojny i jeszcze dłuższych lat ateizmu zawsze była czynna i dawała ludziom schronienie. Była nie tylko miejscem modlitwy, lecz i naszą ostoją polskości i to tylko dzięki naszemu śp. księdzu dziekanowi Stanisławowi Rogowskiemu, który od 1939

do 1978 roku był naszym duszpasterzem. Nasz ksiądz całym swoim życiem, w okropnych warunkach prześladowań przyciągał do siebie wszystkich ludzi, od najstarszych do najmłodszych. Do niego można było zwrócić się w najcięższych życiowych sytuacjach. Zawsze wysłuchał, poradził, pokrzepił i wzmacniał nadzieję. Dzięki ofiarnej duszpasterskiej pracy księdza Stanisława Rogowskiego wierni zachowali wiarę i miłość do Ojczyzny, dając początek odrodzeniu polskości w naszym mieście w powstałym Klubie Polskim.

Maksymilia Czesława Wańkowicz

Baranowicze, styczeń 2010

PIELGRZYMKI

Pielgrzymki w parafii pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego odbywały się od lat, bez względu na warunki polityczne i grożące represje. Tradycja pielgrzymkowa w Baranowiczach rozpoczęła się w latach trzydziestych dwudziestego wieku z inicjatywy księdza proboszcza Jana Borysiuka. Wówczas wszystkie najważniejsze sanktuaria (Ostra Brama, Jasna Góra) znajdowały się w granicach jednego kraju. Sytuacja diametralnie zmieniła się wraz z zajęciem terenów Białorusi przez sowietów. Przede wszystkim wszelkie przejawy życia religijnego były ostro tłumione przez władze. Jednak miejscowych parafian to nie odstraszało i tradycja kwitła nawet w najbardziej niekorzystnych dla Kościoła katolickiego czasach. Oto, jak jedną z takich pielgrzymek, wspomina jedna z uczestniczek, dziś emerytowana nauczycielka Teresa Sienkiewicz:

„Noclegi mieliśmy w lesie, w namiotach, jedzenie gotowaliśmy na ognisku w wiadrach. Przez cały dzień szliśmy sami, bez księdza. Naszym duchowym kierownikiem była jego siostra - Anna od Aniołów. Ksiądz przyjeżdżał codziennie do lasu, odprawiał Mszę świętą, pośpiewał z nami przy ognisku i odjeżdżał z powrotem do miasta, na plebanię. Szliśmy do Wilna 9 dni. W ostatnią noc, 12 km przed Wilnem, nikt nie spał, modliliśmy się i śpiewaliśmy do samego rana. To były wspaniałe, bogate duchowo pielgrzymki, nie tylko dla młodzieży, ale i dla nas – starszych już osób.” Po upadku komunizmu tradycja pielgrzymek nie tylko nie zaginęła, lecz nadal się rozwija. Obecnie niemal ze wszystkich większych parafii na Białorusi co roku wyrusza pielgrzymka do Budśławia, Łagiszyna koło Pińska, Trokiel na Grodzieńszczyźnie.

PROCESJE

Dnia 13 czerwca 1993 roku władze po raz pierwszy wydały zezwolenie na przeprowadzenie procesji Bożego Ciała po ulicach miasta. Jednak ze względu na to, że uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa nie jest na Białorusi dniem wolnym od pracy, procesja odbywa się co roku w niedzielę następującą po uroczystości. Tradycyjnie, jednego roku procesja wyrusza z kościoła pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego i udaje się do kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Fatimskiej; w roku następnym kierunek jest odwrotny.



Foto: Brat Korneliusz



МАЛІНОЎСКІЯ: ЛЁС АДНОЙ СЯМ'І



Раман Маліноўскі з дзяцьмі каля ўласнага магазіна. 1931 г.

Людзей, якія могуць прасачыць гісторыю сваёй сям'і на працягу стагоддзя, сэння сустрэць даволі цяжка. Аднак жыхар Баранавічаў Дзмітрый Сіткевіч – сапраўднае выключэнне. Вось якую цікавую гісторыю раскажаў спадар Дзмітрый пра лёс свайго прадзеда Рамана Маліноўскага.

Раман Маліноўскі нарадзіўся ў 1898 годзе ў Давід-Гарадку. Маліноўскія жылі немагчыма, да таго ж рана памёр гаспадар дома. Сямілетняга Рамана забралі да сябе яго сваякі, якія трымалі магазін у Лодзі. Доўгі час Раман працаваў у гэтым магазіне, у Лодзі ён таксама вывучыў польскую мову. Яшчэ ў Давід-Гарадку Раман Маліноўскі пазнаёміўся з Соф'яй, сваёй будучай жонкай. Бацькі Соф'і не жадалі выдаваць яе за небагатага маладога чалавека. Але Раману і Соф'і было суджана быць разам. Стаўшы дарослымі, яны ажаніліся. Гэта было ў 1918 годзе. А пасля заканчэння першай сусветнай вайны Раман разам з жонкай прыехаў жыць у Баранавічы. Там ён арэндаваў невялікае памяшканне і гандляваў кветкамі. Накапіўшы грошаў, Раман купіў драўляны дом на вуліцы Рынкавай каля Палескага чыгуначнага вакзала. Частку дома ён прыпасовіў пад магазін, дзе пачаў гандляваць слабаалкагольнымі напоямі і кандытэрскімі вырабамі. Баранавічы моцна пацярпелі ў годы сусветнай вайны, частка горада была спалена адступаўшымі расійскімі царскімі войскамі. Таму жыць тут напачатку двацятых гадоў было даволі складана. Але справы ў Рамана Маліноўскага ішлі нядрэнна. Магчыма з-за гэтага невядомыя злачынцы-зайдроснікі спалілі яго дом. Але Раман, дзякуючы сваёй працавітасці і прынцыпіальнасці, здолеў пераадолець цяжкае выпрабаванне. У 1924 годзе нарадзіўся сын Канстанцы, а праз год – дачка Еўгенія. У 1925 годзе

Раман пабудаваў на месцы спаленага новамураваны дом (які, дарэчы, захаваўся да нашых дзён) і працягваў гандаль. Дом складаўся з двух частак: з боку вуліцы знаходзілася так званая “амерыканка” – магазін-піўная, а ў другой частцы былі тры жылыя пакоі і кухня. У магазіне можна было набыць піва, віно, напоі з мёду, а таксама розныя булчкі, цукеркі і іншыя слодычы. За таварам Раман ездзіў да Варшавы. Дзень для сям'і Маліноўскіх пачынаўся вельмі рана. Гаспадар дома прасыпаўся ў пяць гадзін раніцы, каб навесці парадак у магазіне, а таксама на вуліцы – у тыя часы за пакінутае каля дому смецце плаціўся значны грашовы штраф.

У двацятых гадах прошлага стагоддзя Баранавічы паступова аднаўляліся пасля ваенных катаклізмаў. Сюды пачалі вяртацца з цэнтральных раёнаў Расіі бежачы, адбудоўваліся разбураныя дамы. У хуткім часе справы Рамана Маліноўскага сталі працвітаць. Гэтаму садзейнічала зручнае становішча яго магазіна. Праз вуліцу знаходзіўся Палескі чыгуначны вакзал. Натуральна, што пасажыры, якія выходзілі з цягнікоў ці збіраліся ў падарожжа, куплялі напоі і кандытарскія вырабы менавіта ў Рамана. Да таго ж, надалёка размяшчаўся пляц, куды ў гандлёвыя дні з'язджаліся на падводах сяляне з акалічных весак. Таму ў Рамана Маліноўскага заўсёды было шмат пакупнікоў і магазін ніколі не пуставаў. Сям'я жыла ў дастатку, і Раман мог нават трымаць у доме служанку – вясковую дзяўчыну Аляксандру. Яна даглядала за дзяцьмі, але ў магазіне не працавала.

Такое мірнае, спакойнае жыццё працягвалася да 1939 года. Першага верасня пачалася новая сусветная вайна. А праз сямнаццаць дзён у Баранавічы ўвайшлі часткі Чыр-



Раман і Соф'я Маліноўскія. 1930-я гг.

вонай Арміі. Жыхары горада былі вельмі здзіўлены тым, як бедна былі апрануты чырвонаармейцы. Як пазней успамінала Соф'я, жонка Рамана, большасць з іх ніколі не бачылі шакаладу. Даходзіла нават да анекдатычных выпадкаў. Так, жонкі савецкіх афіцэраў пакупалі ў магазінах тонкія начныя кашулі. Думаю, што гэта “модныя еўрапейскія” сукенцы, яны хадзілі ў іх па вуліцах. Гэта, зразумела, вызывала смех і жарты жыхароў Баранавічаў. Неўзабаве, з прылаўкаў гарадскіх магазінаў зніклі амаль ўсе прадукты. Людзі жартавалі, што “вызваліцелі” вызвалілі іх ад малака, смятаны і цукру. Раман Маліноўскі, які прадчуваў вялікія перамены, за таварам больш не паехаў. Ён зачыніў магазін, распрадаў прадукты і напоі.

Хутка пачаліся масавыя высылкі людзей. Напрыклад, жыхароў вуліцы Зялёнай супрацоўнікі НКУС увязлі амаль да лета 1941 года. Развітвацца са сваімі блізкімі і суседзямі жыхары Баранавічаў хадзілі на Цэнтральны вакзал. Адтуль на ўсход накіроўваліся велізарныя эшалоны, якія дасягалі да пяці дзесяткаў вагонаў. Чакала высылкі і сям'я Маліноўскіх. Аднаму чалавеку з сабой дазвалялася браць толькі адзін чамадан. Таму Раман Маліноўскі падрыхтаваў па асобнаму чамадану з бі-

рачкай для сябе, жонкі і дзяцей. Але выслать іх не паспелі – пачалася новая вайна, на гэты раз Германія напала на Савецкі Саюз. З Баранавічаў сталі масава ўцякаць савецкія чыноўнікі, міліцыянты, вайскоўцы. Іх злосць за такія паспешныя ўцёкі нярэдка выплэскалася на ні ў чым не павінных людзей. Адзін з савецкіх афіцэраў прама на вуліцы хацеў расстраляць Рамана Маліноўскага як “варожага шпіёна”. Гэтую сцэну ўбачылі жонка і дзеці Рамана. Яны кінуліся на вуліцу, сталі ўмаляць афіцэра не забіваць іх бацьку. Магчыма, гэтыя просьбы змягчылі сэрца вайскоўца, ён схаваў пісталет і пакінуў Рамана ў спакою.

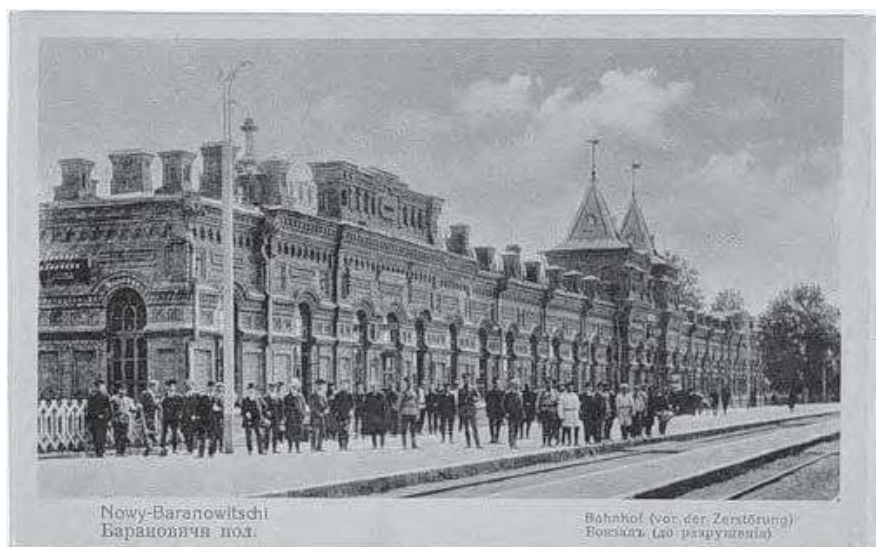
Праз некалькі дзён пасля ўходу Саветаў у Баранавічах з'явіліся нямецкія жаўнеры. Яны аб'явілі мясцовым жыхарам, што ў горадзе будзе ўсталяваны новы, “нямецкі”, парадак. Аднак у першыя дні пасля прыходу нацыстаў высылка, забойств і гвалтаў не было. У доме Рамана Маліноўскага пасяліўся нямецкі афіцэр. Ён аказаўся прыстойным і акуратным чалавекам, нават прынасіў у дом прадукты.

У годы германскай акупацыі Раман зноў адчыніў свой магазін, аднак ён дзейнічаў далёка не кожны дзень. Дачка Яўгенія працавала на Палескім вакзале, насіла вугаль. Тым не менш, сям'я жыла, у асноўным, за кошт зробленых да вайны вялізных запасаў солі, мыла і запалак. Яны абменьваліся на іншыя патрэбныя рэчы і тавары. Менавіта гэтыя запасы дазволілі выжыць у такі няпросты час.

Трэба сказаць, што большасць насельніцтва даваенных Баранавічаў складалі яўрэі. Немцы сагналі іх у гета, а таксама вывозілі да канцэнтрацыйных лагераў. У годы вайны сям'я Маліноўскіх дапамагала баранавіцкім яўрэям. У падвале іх дома некаторы час хавалася яўрэйская дзяўчынка. Людзям, каторых вывазілі з горада, канваіры дазвалялі адыхадзіць да туалета. Раман Маліноўскі перадаваў гэтым яўрэям цывільную вопратку і, пераапрануўшыся, яны ўцякалі.

Летам 1944 года немцы пакінулі Баранавічы, у горад у другі раз прыйшлі савецкія войскі. Аднаму з савецкіх афіцэраў спадабаўся прасторны дом Рамана. Вайсковец высяліў Маліноўскіх з дому і пачаў жыць там сам. Сям'ю ў гэты час прытулілі суседзі. Раман скардзіўся на такую несправядлівасць у розныя інстанцыі, і ўрэшце дом яму вярнулі. На шчасце, пасля гэтага інцыдэнта новых выпрабаванняў у жыцці сям'і не здарылася. Пасля вайны Раман працаваў качагарам у рэстаране, а потым, з-за слаблага здароўя, сторажам. У 1955 гаду ён хацеў разам з сям'ёй уехаць у Польшчу, але дзеці адмовіліся пакінуць родны горад.

Памёр Раман Маліноўскі ў Баранавічах у 1971 гаду.
Занатаваў Дзмітрый Загацкі, Баранавічы



Палескі вакзал у Баранавічах

W Baranowiczach po latach

Tyle wspomnień się kryje na kresowej ziemi,
Gdzie znajdują się ślady - rodzinnych korzeni,
Gdzie nasi przodkowie, nasze małe Ojczyzny-
Choć rany zagojone - pozostały blizny...
Został ból i marzenie, by tam wrócić jeszcze
- Do tych stron ojczystych - co serce polechce.

Ta ziemia będzie zawsze naszym sercom bliska.
Już na myśl, na wspomnienie - łyż z oczu wyciska. -
Tam, na tej ziemi nasze życie się poczęło
I z prochów przodków naszych - swój początek wzięło.
Tam uczucie miłości dać o sobie dało
I tam serce matki na zawsze bić przestało.

Dziś już między blokami znalazł się ów cmentarz. -
Szukamy. - Jest! Mogiła, jak inne - zapadnięta...
Dopiero po pół wieku - grób jej odwiedzamy
I, stojąc nad tym grobem, może domniemanym -
Łży idą nam z oczu - łyż radości, nadziei,
Że w końcu doczekała - mama - tych odwiedzin.

Już niewiele krzyży z cmentarza zostało,
A pragnęliśmy zdążyć z tą posługą ostatnią -
Zapalić lampki, znicze - złożyć w darze kwiaty...
Jeszcze trochę - a cmentarz ten pójdzie na straty. -
Tylko drzewa - w modlitwie - w pieśni zasłuchane
Dawne, będą jak ból cichy niezgojonej rany. -
Z tej mogiły wzięliśmy garść ziemi do szmatki
- Serce podpowiadało, że to był grób matki. -

Idziemy potem zwiedzać załzawionym okiem -
Smętni, rozzarowani - nieznanym widokiem
Już resztek tych budowli, które pozostały
Po starych ulicach, co w marzeniach istniały. -
Wtem z dziecięcej pamięci - nasz dom się wyłania...
Nie! - Dziś inny widok to wspomnienie przesłania.

A ten dom stał tutaj - przy ulicy Szosowej! -
Naprzeciw domu było - Kasyno Wojskowe,
Które w połowie tylko ostało się historii...
Dom został zburzony. Dziś wieżowiec stoi
W pobliżu była szkoła, w której „As i Ala”
- Jak żywi przed oczyma. - Jeszcze się ostała.
Ale to jest teraz budynek dla biedoty, -
Ich jedynym schroniskiem na jesienne słyty.

I znów wracamy myślą w te odległe lata, -
Kiedy kwitły tu kwiaty, krzew z krzewem się splatał,
Skwery i trawniki - ogródki przydomowe...
- Teren ten wyglądał jak - miejsce letniskowe -
i te drzewa ozdobne - w kwitnącej życia wiośnie -
dziś spękana ruina - wygląda żałośnie.

Nie ma już nawet śladu z ich dawnej świetności.
Co zostanie w historii? - Co dla potomności? -
- Kościół garnizonowy - świątynia ceniona
Została okrutnie zniszczona, wyburzona -
Na jej miejscu biurowce - blok stoi przy bloku
- Stare miesza się z nowym na każdym kroku.

Stoimy tak przez chwilę przed znanym nam domem, -
Robimy także przy nim zdjęcie pamiątkowe.
Tu, gdzie generał Anders kiedyś mieszkał przed laty:
Modrzewie, ogród w kwiatkach, w ozdoby bogaty -
A teraz ruina - dla bezdomnych oddana,
Wybitymi szybami - płacze swego pana...

Obok jakaś staruszka - dziwnie się przygląda.
Tak. Ona pamiętała, nim wybuchła wojna, -
Czyj to był dom i kto mieszkał przed wojną,
Zanim bolszewicy - ruszyli z siłą zbrojną. -
Podeszliśmy do niej. Rada ze spotkania,
Zaprosiła nas nawet do swego mieszkania...
Miasto jest czyste, schludne - a ludzie serdeczni.
- Żal i radość na przemian, że tutaj jesteśmy. -
Łży cisnęły się w oczy - w gardle coś ścisnęło,
Zaś serce bezgłośnie przechodniów pytało:
Czy jesteśmy u siebie? - Czy nadal się ludzić?
Czy nadzieję utracić? - Czy czas się przebudzić?...

Bo tam, gdzie pamięć Polski wśród ludzi nie zgaśnie -
Tam nasz dom ojczysty - tam jest Polska właśnie...

Irena Cisek-Piątkowska



BARANOWICZE

– kochane moje miasto

Urodziłem się 24.X.1924 r. w Międzyrzeczu Podlaskim jako syn Franciszka Szwendera i Julii z domu Lesisz. Mając rok, ojciec otrzymał pracę na kolei P.K.P. w Baranowiczach, gdzie spędziłem 15 lat w tym pięknym kresowym mieście, do którego tęsknić nie przestałem, pomimo upływu 70 lat rozłąki. W Baranowiczach zamieszkaliśmy w domu kolejowym nr 18, który był podzielony na 3 mieszkania. Oprócz nas mieszkali rodziny Zatorskich i Pańko. Uczęszczałem do Szkoły Powszechnej im. M. Konopnickiej kl. I-VI, która była położona blisko domu, po drugiej stronie ulicy. Z tamtych lat szkolnych zapamiętałem swoją wychowawczynię panią Bierżyschową, której przynosiłem bzy. Lata dzieciństwa upływały beztrosko w szkole i zabawach z kolegami. Najbliższymi kolegami w tamtych latach byli: Zdziech Zatorski i Staszek Anusewicz. Dom kolejowy, w którym mieszkaliśmy, był położony w pobliżu dworca kolejowego. Przez Baranowicze przebiegało 5 głównych linii kolejowych. Ulubionym zajęciem było wchodzenie na płoty i machanie do przejeżdżających pasażerów. W okresie wakacji szkol-

Dom rodzinny w Baranowiczach



Władek Szwender w Syrii
w drodze z Syberii Armii Andersa.
Fotomontaż z rodzicami, foto z 1938 r.

nych chodziliśmy nad jezioro Żłobin, zaś w późniejszych latach jeździliśmy rowkami nad rzekę Myszankę lub Szczarę.

Po ukończeniu 6 klas szkoły powszechnej uczęszczałem do Gimnazjum im. Tadeusza Rejtana, położonego w centrum miasta. Pomiędzy Baranowiczami Poleskimi a Baranowiczami Centralnymi (towarowymi) kursował pociąg podmiejski nazywany przez nas „Przewozówką”. Tym pociągiem od nas jeździliśmy do gimnazjum. Wsiadaliśmy na przystanku zwanym „Sucharówka”, tj. w połowie drogi pomiędzy stacjami. Dyrektorem gimnazjum był profesor Piekarski. Uczyli nas wspólnie profesorowie jak np. profesor Turski, który uczył nas rysunków. Wpajali w nas patriotyzm i miłość do Ojczyzny, które pozostały w nas na całe życie.

Po zachodniej stronie dworca kolejowego były koszarzy wojskowe, gdzie

stacjonował 78 Pułk Piechoty oraz 26 Pułk Ułanów, których dowódcami byli generałowie: Skotnicki, Kruk-Paszkowski oraz Władysław Anders. Przez tory kolejowe biegałem do koszar, gdzie w kościele garnizonowym służyłem do Mszy św., a potem żołnierze zabierali mnie do siebie i częstowali posiłkiem żołnierskim. Tak płynęło nasze młode życie, bardzo ciekawe i urozmaicone.

Ojciec zakupił plac i rozpoczął budowę własnego domu przy ul. Ogrodowej 4, w niedalekiej odległości od dworca kolejowego Baranowicz Poleskich. W tym celu zaciągnął pożyczkę w Kasie Stefczyka. Dom ze względu na jego dobrą lokalizację i po ukończeniu budowy, został wynajęty dla Związku Kolejarzy Polskich, gdzie urządzili swój klub i bibliotekę. Książki wypełniały wszystkie pokoje wzdłuż ścian od podłogi do sufitu. Mamusia sprzątała budynek, a ja w międzyczasie oglądałem książki i prasę. Szczególnie ciekawy był „Ilustrowany Kurier Codzienny” z niedzielnym dodatkiem Disneya „Królewna śnieżka” „Pat i Patachon” „Flip i Flap” i inne.

1 września 1939 r. dowiadujemy się z komunikatów radiowych o napadzie Niemiec na Polskę. Później dowiedzieliśmy się, że nasi sąsiedzi ze Wschodu

i Zachodu, z którymi mieliśmy pakt o nieagresji, 23 sierpnia 1939 r. podpisali umowę, aby dokonać IV rozbioru Polski. Nastąpiła mobilizacja do obrony Kraju. Należałem do drużyny harcerskiej. Baranowicze zapełniły się wojskiem i poborowymi. W miarę naszego wieku i możliwości przygotowywaliśmy posiłki oraz kopaliśmy rowy przeciwlotnicze. Pamiętam pierwsze naloty samolotów niemieckich z 14 września 1939 r., którzy bombardowali dworzec kolejowy, pociągi z wojskiem oraz radiostację w Baranowiczach. Nie mając obrony przeciwlotniczej, Niemcy bezkarnie strzelali z karabinów maszynowych do ludności cywilnej. W taki sposób zginęła mama mojego kolegi Kotowicza, zaś brat otrzymał postrzał kulą w kolano. Niemcy bombardowali Baranowicze aż do 17 września, gdy w ich miejsce nadleciały inne samoloty z czerwoną gwiazdą. W ten sposób drugi wróg ze Wschodu wbijał nam nóż w plecy. Tego dnia w godzinach popołudniowych do Baranowicz weszły sowieckie czołgi. Tak zaczęła się sowiecka okupacja.

Cdn.

Władysław Szwender

Luty 2010 r., Edmonton, Kanada



Władysław Szwender,
autor wspomnień.
1945 r., Italia

Serdecznie dziękuję za pomoc wspaniałej Rodzinie Państwa Kielaków i Ich stronie internetowej kielakowie.pl – moim zdaniem, jedną z najlepszych o historii rodziny i naszej Ojczyzny.

Dziękuję moim Rodzicom za wielkie zaangażowanie w przygotowanie materiałów o historii Baranowicz. Pani Maksymilii Wańkowicz z Baranowicz – za wspomnienia, świadectwo o śp. ks. S. Rogowskim, za archiwalne fotografie. Ks. dziekanowi Józefowi Dziekońskiemu serdecznie dziękuję za materiały o historii parafii, bratu Korneliusowi – za zestaw wysoce profesjonalnych fotografii z współczesnego życia religijnego w Baranowiczach. Dziękuję za kolekcję fotografii Baranowicz z pocz. XX w. Pani Larysie Szyriajewej, za archiwalne fotografie mieszkańcom Baranowicz Pani Stanisławie Sosze, Teresie Sańko, Jadwidze Sasim, za unikatowe materiały i fotografie – Panu Dymitrowi Zagackiemu.

Informacje o ludziach związanych z Baranowiczami zostaną opublikowane na naszej stronie internetowej www.echapolesia.pl – ograniczone możliwości pisma, niestety nie pozwoliły na druk tych materiałów.

Zapraszamy Drogich Czytelników do współtworzenia listy byłych mieszkańców Baranowicz, ludzi którzy dla Ojczyzny pracowali, walczyli o jej niezależność, tych co byli tu urodzeni lub z miastem związani. Czekamy na listy od dawnych mieszkańców, na nowe historie o polskich losach. Niech nowe pokolenia o nich przeczytają – i historia ożyje. Być może, przyjdzie czas, kiedy przemianujemy nasze baranowickie ulice: Sowiecka, Komunistyczna, Lenina wezmą imiona prawdziwych bohaterów, ludzi światłych i dostojnych naszej pamięci i czci.

Alina Jaroszewicz

Ślubne obrzędy na Polesiu w latach 1921-1939

W archiwum państwowym przechowywane są materiały z Polesia, które zostały zebrane przez członków Klubu Krajoznawczego Pińskiego Państwowego Gimnazjum imienia Piłsudskiego w latach 1937-1939.

W tych dokumentach można znaleźć informacje o różnych stronach życia Poleszuków: produkcja sklejek, wytwarzanie lnu, tkactwo, myślistwo, wędkarstwo, obchodzenie świąt, obyczaje, obrzędy i inne.

W swoich materiałach Nina Kudłowicz pisze: "... Polesie do niedawnych czasów to kraj mało znany i dziki, ale jednocześnie bardzo piękny. Na pierwszy rzut oka Poleszucy wydają się nie bardzo intelektualnie rozwinięci, chociaż to nieprawda. Poleszuk nie tylko poradził sobie z trudnymi warunkami życia na nieurodzajnych ziemiach, z dzikim leśnym gąszczem i błotami, ale też stworzył i zachował oryginalne pieśni, obrzędy i obyczaje.

Jednym z najważniejszych obrzędów rodzinnych na Polesiu jest wesele. Dzisiaj opowiem o nim.

W rodzinie, w której była dziewczynka, do wesela zaczynało przygotowywać się długo przed samym wydarzeniem. Dziewczynka dorastała, a rodzice zaczęli już zbierać jej posag. Na jarmarku kupowano skrzynię na kółkach, żeby w czasie pożaru można było ją uratować i wywieźć. Skrzynia najczęściej była jaskrawa i kolorowa, zamykała się na klucz i składała się z dwóch części - wielkiej i małej. Na dno skrzyni mama układała najbardziej ciężkie płótna. Z tego płótna szyto bieliznę dla córki, a czasami kładziono tam batystową bluzkę (ale to dotyczyło tylko bogatych rodzin). Oprócz tego, tam można było znaleźć fartuchy wyhaftowane czerwonymi i czarnymi nićmi i spódnice z różnokolorowymi wstążkami. Na górze leżały poduszki. W mniejszej części skrzyni mieściły się naszyjniki, wstążki, nitki, igły... W posagu dawało się kołowrotek.

Panna młoda otrzymywała krowę, czasami konia, świnie i owce. Jeżeli w rodzinie było mało dzieci, córka otrzymywała działkę.

Do domu męża narzeczona wchodziła z obrazem i haftowanym ręcznikiem.

Na wsi każda dziewczyna musiała mieć posag, ale były i panny bez posagu. Dziewczyna bystra i pracowita miała możliwość wyjść za mąż i bez posagu, ale wśród chłopców takie dziewczyny były na drugim miejscu.

Wieczory od Bożego Narodzenia do Trzech Króli były świątecznymi dla Poleszuków. Starsi ludzie spędzali je na rozmowach z sąsiadami, a młodzież rozmawiała o weselach, w wigilię Trzech Króli dziewczyny wróżyły. Chłopcy mogli zaczynać swatanie tylko po wypiciu wody święconej.

Zaczynając tę uroczystość narzeczonemu zapraszał swata (chrzestnego) i swatkę, swojego ojca i szedł do narzeczonej. Ze sobą brał butelkę wódki i bochenek chleba.

Zdarzało się, że panna młoda mieszkała w innej wsi i wcześniej nigdy nie widziała narzeczonego. Do domu narzeczonej pierwszy wchodził swat, potem ojciec narzeczonego, a ostatni – narzeczonemu.



Wieś Korocicze, r-n Stoliński, lata 40-te. Z arch. G.Szpakiewicz



Wieś Pigasy, r-n Drohiczyński, lata 50-te.
Kamesorczyk Michał i Maria

Dziewczyna, zobaczywszy swatów, szybko uciekała do sąsiadów.

Decyzję podejmowali sami rodzice. Jeżeli zgadzali się wydać córkę za męża, to następowała wymiana chlebów. Narzeczonemu wychodziło szukać dziewczyny. Omawiali też zaręczyny. Na zaręczyny zapraszali więcej gości i rozmawiali już o weselu.

Przed weselem narzeczonemu kupował buty dla dziewczyny, a biedny – płótno łapcie. Na niektórych wsiach dziewczyna szyła bieliznę dla narzeczonego.

W nocy przed weselem u narzeczonego i narzeczonej piekli bochen. To był wielki pszenny chleb, który ważył około 8 kg, ozdobiony był gałązkami barwinku i papierowymi kwiatami.

Narieczona przed weselem od samego rana chodziła od domu do domu i prosiła o błogosławieństwo mieszkańców jej rodzinnej wsi.

Wesele zaczynało się w domu narzeczonej. Tam przyjeżdżał narzeczonemu ze swoimi gośćmi. Rodzice narzeczonej witali i zapraszali gości do stołu. Niedługo pojawiała się i narieczona. Miejsce pod obrazami, gdzie siedzieli młodzi, posypali ziarnem i zaścielali skórą barania (żeby byli bogatymi ludźmi). Zaczy-

nała się zabawa, wśród gości krążyły kieliszki z wódką, każdy wypijał od razu po dwa.

Przed wyjazdem do cerkwi narieczona siadała na dzieżę. Brat czy siostra czesali jej włosy, ubierali na głowę wianek (później wianek był zamieniany na welon).

Po błogosławieństwie ojca narzeczonej państwo młodzi trzy razy obchodzili stół, wychodzili na dwór i wsiadali na furmanki. Na ślub jechali wystawnie. Konie i kabłąki były ozdobiane kwiatami i wstążkami. Muzykanci grali, a swatki śpiewały.

Jeżeli państwo młodzi do cerkwi jechali w różnych furmankach, do domu wracali już razem.

Rodzice narzeczonej witali młodych: ojciec – wódką, a mama – połamanymi obwarzankami, którymi częstowała naręczonych i gości.

Znów siadali do stołu, krążyły kieliszki, brzmiały toasty, goście śpiewali i tańczyli.

Wieczorem kładziono na stół bochen. Narzeczoną obdarowywano pieniędzmi, prezentami, goście częstowali się bochnem. Dolną część bochna oddawano muzykantom.

Na kolację podawano jaglaną kaszę z mlekiem.



Wieś Wakulicze, r-n Drohiczyński, lata 50-te. Arch. L.Bycko



Wieś Korocicze, r-n Stoliński, lata 40-te. Z arch. G.Szpakiewicz

Po zabawie w domu narzeczonej wszyscy jechali do narzeczonego. Ze sobą brano skrzynię, pościel i inne rzeczy dziewczyny.

Rodzice narzeczonego witali młodych chlebem i solą. Gości znów zapraszano do stołu. Kiedy goście już wychodzili, młodych wysyłano przy dźwiękach muzyki do stodoły czyli spiżarni, gdzie młoda żona zdejmowała kozaki swojemu mężowi.

Na drugi dzień goście zbierali się i szli budzić młodych i nieśli im śniadanie – kiełbasę z jajecznicą. Przez cały dzień trwała zabawa. Wieczorem dzielono bochen narzeczonego, po czym pannie młodej zdejmowano wianek i ubierano w inne żeńskie nakrycie. Cały tydzień po weselu dziewczyna nie mogła odwiedzać swoich rodziców.

Za tydzień razem z krewnymi swojego męża jechała w gości do swoich rodziców.

Trzeba dodać, że wszystko, zaczynając od pieczenia bochna do zdejmowania wianka z głowy narzeczonej, odbywało się przy błogosławieństwie rodziców.

Dla każdego ślubnego działania była odpowiednia piosenka. Na przykład ozdabiając bochen śpiewano:

„Bochen, mój raju, ja cię ozdabiam,
W liście, w barwinek,

W zielony kwiatek, żeby dzieci kochały jeden drugiego.”

Kiedy przywozili narzeczoną do domu narzeczonego śpiewali:

„Wyjdź, wyjdź mamusiu, zobacz
Jaką narzeczoną przywieźli,
Wysoką jak jodłynę, czerwoną jak kalinę.
Ziemia zgina się, a ona nikomu nie kłania się,
Ani teściowi, ani teściowej,
Ani szwagru, ani bratowej.”

Zapoznawszy się z tymi dokumentami postawiłem sobie jedno pytanie: Jak trwałe były te ślubne związki? Ku mojemu zdziwieniu w statystyce tych lat nie było żadnego wspomnienia o rozwiązaniu małżeństwa. W brzeskim obwodowym archiwum USC nie znaleziono dokumentów o rozwiązaniu ślubu w latach 1921-1939. Pracownik USC wyjaśnił, że w razie wzięcia ślubu kościelnego, rozwiązać go mogła tylko wyżej wymieniona instytucja i tylko w wyjątkowych sytuacjach. Wniosek narzuca się sam: rozwody w tym czasie były rzadkością.

L. Romanowicz

Brzeskie Archiwum Państwowe
Tłum. Helena Małachowa

SZANOWNI I DRODZY CZYTELNICY

Z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku Redakcja „Ech Polesia” otrzymała kilkadziesiąt listów z życzeniami, za które pragniemy serdecznie podziękować. Autorzy listów i życzeń okazywali w nich wdzięczność i pełną akceptację prezentowanych artykułów na łamach „Ech Polesia”. Przekazywane nam w listach i w bezpośrednich rozmowach wyrazy zaufania krzepią i dodają sił do dalszej pracy. W dyskusjach z Czytelnikami proponujemy pewne zmiany formuły kwartalnika, lecz natychmiast spotykamy się z prośbą o dalsze kontynuowanie dotychczasowego programu czasopisma. Natomiast propozycje, jakie w rozmowach spotykamy, dotyczą poszerzenia kolorystyki ilustracji, ukazywania aktualności z życia Polaków na Polesiu, udziału autorskiego młodzieży itp. Niektóre głosy proponowały ograniczanie tematyki martyrologicznej, lecz inni Czytelnicy uważają, iż należy ją nadal dokumentować póki jest dostęp do żyjących świadków i źródeł, aby potomni nie mieli do nas żalu o zaniechanie tej nader bolesnej i tragicznej tematyki tak bardzo istotnej dla Polaków z Kresów Wschodnich.

Otrzymaliśmy także ponad 40 listów od naszych Czytelników z Białorusi, fragmenty których publikujemy. Listy do Redakcji napisali: Bernard Pakulnicki z Horodziei, Maria Okołotowicz z Nowej Myszy, Jana Dąbrowska i Lucyna Pietrullewicz z Mińska, ks. Stanisław Pawlina z Pińska, Janina Prudnikowa z Lachowicz, Maria Miniutko i Zofia Czemko z Iwieńca, Iwan Panasiuk z Łunińca, Georgij Musiewicz z Kamieńca, Mikoła Nowik z Brześcia, Dymitr Mirow z Baranowicz, Halina Nowik z Berezy, Maria Zarzecka z Signiewicz itd.

Nauczyciele języka polskiego proszą o pomoc w zaopatrzeniu szkółek w podręczniki i materiały dydaktyczne – taką pomoc Fundacja im.T.Goniewicz już zrealizowała. Został także zorganizowany wyjazd edukacyjny do Lublina dla 46 uczniów i 5 nauczycieli z Brześcia 4 stycznia br.

W korespondencji świątecznej spotkaliśmy także wyrazy wdzięczności za wydane i kolportowane inne pozycje o tematyce poleskiej. Szczególną wdzięczność Czytelnicy okazują za książkę Jana Wójcika pt. „Nad pięcioma rzekami” oraz „Kalendarz Poleski” na rok 2010.

Drodzy nasi Przyjaciele, nasza Redakcja to redakcja społeczna, uczymy się z numeru do numeru i dzięki Państwa pomocy, nadesłanym materiałom, radom i podpowiedziom idziemy w wybranym kierunku, współtworząc z Państwem nasze pismo. Staramy się zachować ducha II Rzeczypospolitej i Jej wartości, język, spojrzenie na świat – wbrew niesprzyjającej „pogodzie” oraz „modzie” politycznej i medialnej. Odczuwamy tak wielką odpowiedzialność za to, co robimy i serdecznie przepraszamy za to, że często brakuje nam profesjonalizmu i wiedzy, że możliwości nasze są nader skromne, ale pracujemy z pasją, oddaniem, wiarą w słuszność naszego dzieła. Staramy się przekazywać Państwa doświadczenia, Państwa dorobek intelektualny, duchowy polskiej młodzieży na Białorusi. Jesteście nam bardzo bliscy, drodzy, gdziekolwiek mieszkacie, rozumiemy się często z Państwem bez słów. Bądźmy razem i w tym roku – Państwa pamięć, serce, wierność naszym ideałom, niechaj będą dla nas gwiazdą przewodnią. Zostańcie w zdrowiu, spokoju, w radości!

Redakcja „EP”

Droga Pani Alino,

Z głębi serca dziękuję Pani i Pani współpracownikom za życzenia i za tak pozytywne podejście do mojej skromnej osoby. Łączą nas korzenie pochodzenia i tego nigdy się nie zapomina, ale Państwa życzliwość przekracza te ogólne granice aż do pewnej żenady z mojej strony.

Jestem w kiepskim stanie zdrowia i wiem, że zbliżam się do końca drogi. Ale - jak w jednym wierszu napisałem –

*...wiem, że ostatnie pożegnalne słowa
szepnie mi w ucho właśnie polska mowa.*

Pozostaje mi życzyć Wam wszystkim, aby ten nadchodzący rok 2010 przyniósł Wam spełnienie życzeń i sukcesy i codzienność pełną uśmiechów.

Wasz stary wygnaniec -

Zbigniew Kabata
Nanaimo, Kanada

Proponujemy wybrane fragmenty listów naszych Drogich Czytelników:

Dziękujemy za bardzo ciekawy kwartalnik „Echa Polesia”, a po przeczytaniu prześlę księdzu Królikowskiemu, który jest autorem dwóch książek: „Skradzione dzieciństwo” oraz „Pamiętnik Sybiraka i Tułacza”. Ksiądz Królikowski przeszedł taką samą tułaczkę i gehennę jak ks. Kardynał K. Świątek. Mieliśmy dla niego przyjęcie u nas w domu w 90 rocznicę urodzin, w którym brało udział 60 osób [Sybiraków] z Anglii, Kanady i USA. Przesyłam homilię ks. Królikowskiego wygłoszoną u nas podczas Mszy św. [Zamieszczona na ss. 18-20 - przyp. red.]

Bronisława i Józef Mazan
Redding, USA

Cytujemy list Czytelnika z Białorusi, który pisze:

Szanowna Pani Alino,
Jestem kresowiakiem. Kresowość to otwarcie na inne kultury, a nawet więcej – mieszkańcy Kresów nie traktują innych kultur jako obce, ale jako część kultury własnej. Na tej ziemi urodziłem się, wyrosłem, przeżyłem sowietyzację, rusyfikację i asymilację. Pozbawiony polskiej szkoły i historycznej prawdy, nie zgubiłem się w wydarzeniach i zjawiskach nowożytnej historii. Chciałbym popularyzować i dokumentować polskie dziedzictwo na Kresach oraz pokazać co polskiego zostało na dzień dzisiejszy po 70-letnich zniszczeniach i destrukcjach. Zaczyna się „podróż sentymalna” od Stołbców, gdzie do 1939 roku była granica polsko-radziecka. Pilną uwagę zwracam na każdą małą wieś, miasteczko. „Dojechałem” już do Klecka. Powstają notatki podróżne, aby jeszcze mogły się ukazać na łamach kwartalnika? Pierwsze próbne materiały mogę przedstawić już w styczniu 2010 r.

Pani Alino, Dziękuję za podejmowany trud przedstawiania prawdy o życiu i działalności Polaków.

Na marginesie, proszę wybaczyć mi językowe uchybienia. Jestem człowiekiem okaleczonym przez komunizm, a wychodząca w Wilnie gazeta „Czerwony Sztandar” była na ówczesne czasy jedynym na Wschodzie dziennikiem w języku polskim, z którego uczyłem się czytać.

Z szacunkiem,
20.11.2009 r.

Bernard Pakulnicki
Prezes Oddziału ZPB w Horodzieju,
Nieświeżski rejon, Miński obwód

W kolejnym liście B. Pakulnickiego datowanym z dnia 19 stycznia 2010 r. m.in. czytamy:

[...] Pracowałem w Nieświeżu jako nauczyciel języka polskiego w systemie fakultatywnym. Niestety, w ostatnim czasie wszystkie formy nauczania języka polskiego są likwidowane. Są nauczyciele i chętni do nauki języka polskiego, ale nie ma możliwości spokojnie pracować, gdyż dyrektorzy szkół nie dają na to miejsca i zgody.

Od marca 2009 r. jestem prezesem Związku Polaków na Białorusi w Horodzieju. Od września zorganizowałem

naukę języka polskiego w formie społecznej. Na dzień dzisiejszy mam 16 uczniów w wieku od 10 do 14 lat. Zajęcia prowadziłem przy kościele, ale teraz jest tam bardzo zimno, nie ma ogrzewania. Zbieramy się w domu prywatnym. Trzeba powiedzieć, że zaczynam od zera, nie ma kto pomagać. Mam doświadczenie z pracy harcerskiej.

[...] W tej części Białorusi jest bardzo dużo ciekawych miejsc – nawet dla mnie to jest odkryciem – o polskich rodzinach, ich losach. Będę o tym pisał.

Z serdecznym pozdrowieniem –

Bernard Pakulnicki

Nasza Czytelniczka z Mińska pisze:

Bardzo dziękuję Pani za pamięć, za „Echa Polesia”, które po przeczytaniu oddaję dalej kolegom i koleżankom, a którzy są dla Pani z tego powodu bardzo wdzięczni. To czasopismo ugruntowuje w nas poczucie polskości oraz pomaga głębiej zapoznać się z polską tradycją i kulturą. Dziękujemy bardzo!

Z szacunkiem i ukłonem

Halina Czarnous

Z Łodzi Siostra Karmelitanka pisze:

Duchowo czuję się nadal związana z ludźmi zza wschodniej granicy, chociaż byłam tam niedługo. Moja rola, to obecnie przede wszystkim modlitwa za dzieci, młodzież i dorosłych, których katechizowałam i których dane mi było spotkać. Wspaniali ludzie! Pełni wiary, które przez tyle lat dawali świadectwo wierności. (...)

Obecnie pracuję trochę w Polsce, trochę w Rzymie – w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego o. Anzelmą Gądką Założyciela naszego Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus. (...) Życzę Państwu wielu łask, sił, zdrowia i Bożego błogostawieństwa w Nowym Roku!

s. Konrada Dubel KDZJ

Sporód licznych podziękowań cytujemy list z Torunia:

Składamy serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać” za dary książkowe przekazane nieodpłatnie do Biblioteki Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Dziękujemy za życzliwość względem naszej społeczności akademickiej i osobistą troskę o rozwój naszej Uczelni. Zapewniamy, że ofiarowane nam publikacje będą służyły wykładowcom i studentom w ich pracy naukowej. (...)

Z wyrazami wdzięczności i życzeniami „Szczęść Boże!”

mgr Paweł Pasioneł, dziekan

OD REDAKCJI: Podobne podziękowania otrzymujemy od kilkudziesięciu najważniejszych polskich bibliotek z całego Kraju i Zagranicy, dla których systematycznie dostarczamy wszystkie nasze wydawnictwa na czele z kwartalnikiem „Echa Polesia”.

POSZUKUJĘ KREWNYCH

Nazywam się Stankiewicz Waldemar, mieszkam w Kętrzynie. Mój dziadek ze strony matki nazywał się KOTARBIŃSKI MIECZYŚŁAW i do 24 września 1939 roku mieszkał w swoim majątku w m. Stary Darewo k/ Baranowicz. Tego dnia został aresztowany przez NKWD i od tamtego czasu wszelki ślad po nim zaginął. Dlaczego szukam pomocy w archiwum wojskowym? Otóż dziadek mój był uczestnikiem wojny 1919-21.

Awansowany do stopnia oficerskiego, został przeniesiony do rezerwy z uwagi na kontuzję ramienia. W czasie poprzedzającym wybuch wojny w sierpniu 1939 roku został zmobilizowany i prawdopodobnie w stopniu kapitana służył w Komendzie Uzupełnień w Baranowiczach aż do czasu agresji ZSRR w dniu 17.09.1939 roku. Pomiędzy 17 a 24.09.1939 przebywał na wynajętej kwaterze w Baranowiczach. Aresztowania dokonali cywilni funkcjonariusze NKWD. Brak jest informacji o dziadku w spisach pomordowanych, internowanych, zabitych czy zaginionych. Poszukiwania utrudnia fakt, że nie zachowały się żadne bliższe dane biograficzne dziadka. Jego córka a moja matka przywiozła do Polski jedynie jedną fotografię z czasów

międzywojennych. Zachowała się też w jej pamięci historia, mówiąca o tym że, pomiędzy 1936 a 1938 rokiem w okolicach Baranowicz - Darewo, Wojsko Polskie prowadziło prace fortyfikacyjne. Nadzorując je kadra korzystała z zakwaterowania w majątku dziadka Kotarbińskiego. Poszukiwania bezpośrednio po wojnie m.in. przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż nie

przyniosły żadnych efektów. Żona dziadka a moja babka zmarła w 1948 r. jeszcze przed moim urodzeniem.

O ile to możliwe proszę o poinformowanie mnie czy w oparciu o zasoby archiwalne będą Państwo chcieli i mogli mi pomóc w ustaleniu czy osoba o takim nazwisku była zmobilizowana i służyła w PKU w Baranowiczach. A może są w dokumentach inne ustalenia co do dalszych losów dziadka. Proszę też o informację o ewentualnych kosztach poszukiwań.

Z poważaniem

Waldemar Stankiewicz

e-mail: wwmkiewicz@ketrzyn.mm.pl



Ps. Wraz z tym zdjęciem wróciła nadzieja na pogłębienie wiedzy o Kotarbińskim i jego losach. Nie mniej rodzą się kolejne wątpliwości:

- skąd to zdjęcie znalazło się w zasobach archiwalnych instytutu?
- czym była „Gospoda Żołnierska nr 86 Koła Polek”, kto zna podobne historie i losy ludzi związanych z tamtym okresem?
- w podpisie zdjęcia wymienione są trzy osoby, podczas gdy ewidentnie uwieczniono czterech mężczyzn?!
- czy gdzieś zachowały się inne fotografie z Łosośna, może ktoś wie więcej na ten temat?

O wszystkich wiadomościach, wskazówkach i sugestiach co do pogłębienia wiedzy na powyższy temat, napiszcie na mój adres.

Na kilka pytań już znam odpowiedzi. Zdjęcie reprodukowane powyżej pochodzi ze zbioru Pana Wojciecha Bartoszewicza. Przekazał on też inne interesujące fotografie z tego samego okresu. Pokazują one żołnierzy stanowiących obsadę jednego ze słynnych polskich pociągów pancernych biorących udział w wojnie polsko-bolszewickiej, a mianowicie Pociąg Pancerny „KANIÓW”.

Odnalazłem też ślad dziadka Kotarbińskiego w relacji **Jadwigi Rdułowskiej**, „Spis członków Kresowego Związku Ziemian”.



„Kotarbiński Mieczysław- ziemianin, aktywność publiczna: Członek Kresowego Związku Ziemian, członek Sejmiku Powiatowego w Baranowiczach, radny gminy Darewskiej, członek Towarzystwa Rolniczego w Baranowiczach.

Majątek: Darew II (Stary Darew), gm. Darew, pow. Baranowicze, woj. nowogródzkie- właściciel.

okoliczności śmierci: Aresztowany i wywieziony przez Sowieców ok. 1939. Zaginął bez wieści.

Cennym źródłem informacji jest Narodowe Archiwum Cyfrowe. Wśród publikowanych tam fotografii natrafiłem na kolejny trop przedwojennej aktywności dziadka. Oto w marcu 1937 roku w Warszawie obraduje Rada Naczelna Związku Strzeleckiego. Wśród reprodukowanych dwóch zdjęciach odnajduję:



Opis obrazu: Prezydium Rady Naczelnej Związku Strzeleckiego. Od lewej: M.Kotarbiński, ppłk Marian Frydrych, prezes Zarządu Głównego Franciszek Pachalski, gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, gen. Józef Olszyna-Wilczyński.

Profesor Zdzisław Jan Ryn, lekarz, uczony dyplomata...

Klub Polski wraz z Fundacją im. T. Goniewicza byli organizatorami Międzynarodowej Konferencji Naukowej w dniach 4-7.10.2002 r. z okazji 200-lecia urodzin Ignacego Domeyki, patrona Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu. Jednym z głównych uczestników konferencji był prof. Zdzisław Jan Ryn z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor m.in. monumentalnej biografii I. Domeyki, założyciel i prezes Światowej Korporacji Domeykowskiej. W ostatnim czasie prof. Ryn z okazji swego przejścia na emeryturę zaprezentował kolejną wystawę pt. „Rapa Nui bez tajemnic?” jako plon swych badań eksploratorskich na Wyspach Wielkonočných. Wyrażamy nadzieję, że Dostojny Jubilat zaprezentuje swą wystawę także w Brześciu?

Dodajmy w tym miejscu, że profesor Ryn zasłynął w Polsce zarówno w świecie nauki, psychiatrii, dyplomacji oraz alpinizmu, a nawet jako badacz kultury i medycyny Indian południowo-amerykańskich.

A zatem – Panie Profesorze, oczekujemy ponownej Pańskiej wizyty w Brześciu!

List z Syberii:

Szczęść Boże!

Was pozdrawiają z Syberii z miasta Megion Maryna Dzierman, Aleksy, Włodzimierz i Stanisław Kaczarowowie. Pracujemy w tajdze przy wydobywaniu ropy naftowej. Pochodzimy z Połonki, małego miasteczka niedaleko Baranowicz, z rodziny katolickiej. Odwiedzamy rodzinne strony podczas urlopów. Kiedyś nasza Połonka była kwitnąca, pełna mieszkańców, życie tętniło, a teraz świeci pustkami opuszczonych domów.

Pragniemy w tym liście przytoczyć kilka wspomnień z historii naszej Połonki i okolic, o czym wiemy z opowiadań naszych rodziców i dziadków. Wiemy niewiele, a może to komuś się przyda?

Mówili, że w Połonce za polskim czasem był dobry pan, który dbał nie tylko o dobrobyt swoich pracowników, ale i o życie duchowe – pracownicy czytali razem Biblię. Pan uczył ich dzieci i młodzież. Za Połonką w wiosce Dzierkowiec żyła też pani Jelska. Stamtąd pochodzi matka naszego ojca Michalina Karasik. Nasz pradziadek pracował u pani Jelskiej, był szewcem.

Wiemy też, że w Połonce przed wojną mieszkało dużo Żydów. Straszny los spotkał tych ludzi – niemal wszystkich zniszczyli faszysty. Nasi krewni schowali jedną Żydówkę na chutorze koło wsi Bór.

Słyszeliśmy od starszych historii o tragicznych losach rodzin polskich z chutorów koło wsi Bór. W lutym 1940 r. wszystkie rodziny jednej nocy, a mróz był ok. –40 stopni, zabrali i wywieźli w nieznanym kierunku. W niektórych rodzinach było 10-11 dzieci. Pamiętamy nazwiska: Lis, Dref, Kostrzewa. Ludzie opowiadali, że matki nie zdążyły nawet ubrać wszystkie dzieci – widziano gołe nóżki małego dziecka, owiniętego w koc. Tylko z rodziny Lisów ocalała dorosła córka, która mieszkała w Baranowiczach. To byli ludzie religijni, wierzący, bardzo pracowici. Spotykali się na majówkach. Jedna polska kobieta przekazała przed tymi wydarzeniami obraz Matki Bożej swojej sąsiadce o nazwisku Rudaja. I ten obraz znajduje się w wiosce Bór u córki tej kobiety, u Walentyny Sieńko, która sama już ma ponad 80 lat.

Żyjemy w dalekiej Syberii, ale nasze serca są tu, w naszej ukochanej Połonce. Tęsknimy za rodzinnymi stronami. Ale i tam jesteśmy wierni naszym tradycjom, wierze katolickiej. Braliśmy z mężem ślub, zadaliśmy o sakramenty dla naszych dzieci. Życzymy naszej Połonce, żeby kwitła jak dawniej, a mieszkańcy niech będą zdrowi!

Szczęść Boże!



Wspomnienia szkolne

W latach 1940-41 mieszkalam wraz z moimi rodzicami w Brześciu n/Bugiem, do którego po wycofaniu się wojsk niemieckich 17 września 1939 r. wkroczyła Armia Czerwona. Nowe władze postanowiły otworzyć oraz zreorganizować uprzednio pozamykane szkoły; tak więc z połączonych gimnazjów im. R. Traugutta oraz Macierzy Szkolnej powstało nowe Gimnazjum, do którego uczęszczałam wraz z moimi koleżankami Niusią oraz Łodzią (Leokadia Demczuk zamieszkała w Chotyłowie, pomiędzy Białą Podlaską a Terespołem), Zosią Gozdecką (późniejsza profesor literatury na Uniwersytecie we Lwowie). W gronie moich profesorów, oprócz nowych nauczycieli, znaleźli się profesorowie z Gimnazjum im. R. Traugutta – prof. Parmańczykówna, która uczyła matematyki, jak również profesor matematyki Aleksander Kiwalle, późniejszy porucznik AK ps. „Pleban”, członek organizacji „Wachlarz”, rozstrzelany przez gestapo w 1943 roku za działalność konspiracyjną.

Halina Łopatyńska-Wdowiszewska

Wrocław



Grono uczniów i profesorów z połączonego Gimnazjum R. Traugutta i Macierzy Szkolnej w Brześciu z okresu okupacji 1940/1941.



1938 r., wycieczka szkolna do Krakowa, stoimy na dachu IKC Redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”

MOJA PRZYGODA Z POLESIEM



Urodziłem się 19 lipca 1936 roku w Kobryniu. Moi rodzice, nauczyciele z zawodu, pracowali w wiejskich szkołach w Świekliszach, Tatarnowiczach, a od 1938 roku w Osipowiczach koło Antopola. Do Polski wyjechaliśmy w 1946 roku, miałem wtedy 10 lat i wiele zdarzeń jakie miały miejsce, w czasie kiedy tam mieszkaliśmy, pamiętam do dziś. Marzyłem, aby te miejsca ponownie zobaczyć. Udało się to zrealizować w maju 2003 roku. Trudno opisać wzruszenie jakie odczuwałem, kiedy zatrzymaliśmy się przed tablicą z nazwą miejscowości Osipowicze. Kiedy zapytałem dwie starsze kobiety kto uczył je w 1946 r. okazało się, że jedną z nich uczyli moi rodzice i ona ich pamięta.

Najpierw pojechaliśmy do miejsca, gdzie była szkoła i gdzie mieszkaliśmy do czasu spalenia budynku w 1942 lub 1943r. Teraz stoi tam domek, w którym mieszka miejscowy nauczyciel. Kiedy powiedzieliśmy

kim jesteśmy i skąd przyjechaliśmy, gospodarz zaprosił nas do swojego domu. Po chwili zaczęli przychodzić inni mieszkańcy wsi, do których dotarła wiadomość, że syn Kazimierza Anwajlera, ich nauczyciela z lat 1938 do 1946 roku przyjechał do Osipowicz. Wszyscy witali nas bardzo serdecznie. Później odwiedziliśmy również dom rodziny Sidorczuków. Mieszkaliśmy w nim, kiedy spaliła się szkoła.

Z Osipowicz powróciliśmy do Kobrynia, a następnego dnia wróciliśmy do Polski. Po kilku tygodniach od powrotu z Osipowicz otrzymałem pierwszy list. A oto fragment tego listu po przetłumaczeniu na język polski:

„O Waszej rodzinie pozostały u nas jak najlepsze wspomnienia. Szczególnie ciepło wspominamy jak to w okresie wojny nauczyciel Kazimierz Anwajler uratował wielu mieszkańców wsi od śmierci, o tym zdarzeniu opowiada się do dziś w szkole dzieciom na lekcjach wychowania obywatelskiego. W nawiązaniu do opisanego zdarzenia, nauczycielka geografii zbiera informacje o pierwszych nauczycielach szkoły w Osipowiczach i byłaby bardzo szczęśliwa, gdybyś mógł przysłać jej stare fotografie swoich rodziców lub jakieś wspomnienia o nich”.

Ponieważ dotychczas nic nie wiedziałem, że mój ojciec uratował od śmierci mieszkańców wsi, napisałem do Galiny - nauczycielki geografii w Osipowiczach i poprosiłem o więcej informacji o tym wydarzeniu. Po kilku tygodniach napisała do mnie jej mama - Nina Czonko emerytowana nauczycielka, a oto fragmenty z jej listu:

„Witaj Wiesławie Kazimirowiczu.

Pisze do Ciebie mieszkanka wsi Osipowicze Nina Czonko Pietrowna, mama Galiny Rumaczik Grigorjewny, nauczycielki geografii w Osipowiczach. Obejrzałam przesłaną przez Ciebie kasetę video [chodzi o kasetę z mojej wizyty 1 maja 2003 roku w Osipowiczach na Białorusi] i przeczytałam list, który zaadresowałeś do mojej córki. Myślę, że moja informacja o Twoich rodzicach będzie dla Ciebie interesująca i wzruszająca” i dalej:

„Najciekawszymi okazały się wspomnienia o Twoich rodzicach. Do dziś pozostali oni w ich (mieszkańców wsi p.w.) pamięci jako ludzie dobrzy, życzliwi, odważni i wielkoduszni. Powyższe wspomnienia

piszę na podstawie opowiadań Piotra Wakulczika. Niemcy spalili część wsi, a mieszkańców zamknęli w jednym z domów. Zebranych w tym domu powiadomili, że spalą ich żywcem”...

„Kiedy Wakulczik został wezwany na kolejne przesłuchanie, w sali przesłuchań był też Twój ojciec. Niemiec zapytał przesłuchiwanego: „Jesteś partyzantem?” Wtedy Twój ojciec powiedział „Jaki z niego partyzant, przecież on nawet karabinu nie uniesie.” Wkrótce Niemcy uwolnili wszystkich mieszkańców wsi. W całym Kobryniu mówiono i dziwiono się jak mogło dojść do uwolnienia wszystkich mieszkańców wsi Osipowicze. Dlatego o Twoich rodzicach będą mieszkańcy pamiętać tak długo jak długo będzie istniała szkoła w Osipowiczach. Ich bohaterski czyn stanowi dobry przykład w procesie kształcenia dzieci. Twoi rodzice byli jedynymi wykształconymi ludźmi w Osipowiczach, pomagali też miejscowym mieszkańcom pisać pisma do urzędów i instytucji państwowych”.

Z kolejnego listu od nauczycielki geografii dowiedziałem się, że dwójka uczniów 8-mej klasy pisze referat o rozwoju edukacji na tych terenach i że losom moich rodziców ma być poświęcony cały obszerny rozdział w ich pracy. Nauczycielka poprosiła mnie



o przesłanie jej jak najwięcej informacji i zdjęć o moich rodzicach.

Korzystając z internetu przesłałem jej ponad 30 zdjęć oraz wiele dokumentów z całego okresu pracy zawodowej rodziców.

Poniżej załączam niewielki fragment z przesłanego mi pocztą elektroniczną wypracowania dwójki uczniów szkoły w Osipowiczach. Mam nadzieję, że większość czytelników ECHA POLESIA poradzi sobie z odczytaniem tego fragmentu i zrozumie dlaczego mój wyjazd i spotkanie z mieszkańcami wsi Osipowicze po 57-miu latach od naszego wyjazdu tak mile wspominam.

„Такие люди, как семья Анвайлер, являются честью и достоянием наших народов. Не всегда герои получают ордена и медали, но лучшая награда – это память, которую сберег и сохранил народ, которая будет вечно жить в сердцах наших людей. Огромное спасибо семье за то, что они сделали для нашей маленькой Родины.”

Zawsze mam kłopoty z czytaniem tej pracy, ponieważ wzruszenie wyciska mi łzy z oczu.

Wiesław Anwajler
z Wrocławia



Z głębokim smutkiem i zalem informujemy Szanownych Czytelników „Ech Polesia”, że w ostatnim czasie odeszli od nas na Wieczną Wartę wierni i wieloletni nasi Przyjaciele z Warszawy –

śp. prof. dr hab. med. Stefan Wesołowski

oraz

śp. podpułkownik Eugeniusz Ładny

Od ponad 20 lat mieliśmy z Ich strony nieustanne wsparcie, pomoc, życzliwe rady, a nade wszystko międzyludzką więź i przyjaźń, dzięki którym mogliśmy uczynić wiele dla Rodaków na Wschodzie. Były to niezwykle wyraziste i wielowymiarowe postacie o wybitnych zasługach dla Polski.



BOROWICZE-JOGLA – OBÓZ ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



Borowicze-Jogła 4.08.1993 uroczystość poświęcenia cmentarza A.K. z udziałem: delegacji b. internowanych, władz Polski, przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego Arcybiskupa Nowogrodzkiego Władyki Lwa oraz władz i mieszkańców Borowicz i Nowogrodu



Warszawa – kamień pamiątkowy na Skwerze Sybiraków przy ul. Chłodnej

W Borowiczach w okresie podczas wojny istniał obóz NKWD nr 270, w którym przebywało ok. 35 tysięcy jeńców wojennych różnych narodowości, głównie Niemców. Do tego obozu jesienią 1944 r. przywieziono czterema transportami z Lublina, Przemysła, Sokołowa Podlaskiego ponad 5 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej aresztowanych przez NKWD. Zostali oni umieszczeni razem z jeńcami niemieckimi w kilku obozach. Jesienią 1946 r. jedna wydzielona grupa 700 żołnierzy wysłana została do obozu nr 531 w Swierdłowsku.

W sierpniu 1993 roku w Rejonie Borowicz-Jogła w Obwodzie Nowogrodzkim nad rzeką Msta odbyła się uroczystość poświęcenia Cmentarza Żołnierzy Armii Krajowej, którzy w latach 1944-1947 jako jeńcy wojenni byli tam przetrzymywani w obozie NKWD. W uroczystości poświęcenia Cmentarza Żołnierzy AK w Borowiczach-Jogła wzięła udział delegacja 50-osobowa byłych jeńców żołnierzy AK wraz z przedstawicielami Prezydenta i Rządu RP oraz duchowieństwa. Ze strony władz miejscowych były delegacje władz Nowogrodu i Borowicz oraz arcybiskup Nowogrodu Władysław Lew, obecny patriarcha Rosji.

Na skutek tragicznych warunków higieniczno-sanitarnych, zimna, głodu, robactwa i ciężkich przymusowych robót w kopalniach węgla brunatnego, glinki szamotowej, w cegielni, budowie dróg i tzw. lesospławie, zmarło ponad 600 żołnierzy AK. Brak jakiej-





Ostateczny wygląd cmentarza wraz z obeliskami – nazwami poszczególnych pododdziałów obozu w Borowiczach-Jogle 2004 r.

kolwiek łączności z Krajem wpłynął również na pogarszanie się psychiki więźniów obozu.

Powrót do Kraju w latach 1946 i 1947 wynędzniałych i schorowanych żołnierzy AK nastąpił kilkoma transportami przy bardzo serdecznym powitaniu i przyjęciu przez mieszkańców Białej Podlaskiej. Po kilkudniowym pobycie i otrzymaniu odpowiednich dokumentów powrotu z ZSRR wydawanych przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego żołnierze mogli udać się do swoich rodzin i miejsc stałego zamieszkania.

Dopiero w latach 80-tych XX wieku żyjącym jeszcze byłym więźniom Borowicz udało się powołać przy Zarządzie Głównym Związku Sybiraków ŚRODOWISKO BOROWICZE, które doprowadziło do powstania na terenie obozu Memoriału cmentarzowego. Ku czci zmarłych żołnierzy AK z Borowicz powstało szereg obelisków, tablic pamięci, jak i wydawnictw dokumen-

tujących ich martyrologię doznaną za walkę z faszyzmem.

PS. W obozie w Borowiczach byli również żołnierze AK z Brześcia, jak np.: H. Narojek, J. Oniszczyk, St. Dębicki, St. Bredak, F. Moritz oraz autor powyższego opracowania.

Władysław Swarczewicz
w obozie pod nazwiskiem **Zenon Adamski**



Opaska żołnierza AK b. więźnia obozu NKWD w Borowiczach w latach 1944–1947

Tablica pamiątkowa umieszczona w cerkwi na cmentarzu w Jogle w 1993 r. k. Borowicz woj. nowogrodzkie





Dokument jaki otrzymywali b. więźniowie żołnierze AK w Białej Podlaskiej przy powrocie do kraju



Warszawa – podkład kolejowy Borowicze przy pomniku Pomordowanych na Wschodzie ul. Muranowska

Spotkanie b. więźniów obozu w Borowiczach



Cmentarz Żołnierzy AK w Borowiczach 4.08.1993 r. W środku obok sztandaru Arcybiskup Nowogrodzki Władysław Lew, przedstawiciel WP Sekretarz Gen. Rady Ochrony Walk i Męczeństwa A. Perzewoźnik, obok w białej koszuli autor artykułu W. Swarczewicz



WSPOMNIENIE O JANIE PAWLE II**W PIĄTĄ ROCZNICĘ ODEJŚCIA****2 kwietnia 2005 roku o godzinie 21,37****NASZ NAJUKOCHAŃSZY****OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II****WRÓCIŁ DO OJCA**

Niezliczone tłumy Polaków, Włochów i innych narodowości zebrane na Placu Św. Piotra zamilkły. Po chwili płaczą, klękają, klaszczą, co oznacza wg Włochów pożegnanie osoby ukochanej.

W Polsce ludzie podążają do tysięcy kościołów, a nad pochylonymi głowami płyną żałobne głosy wszystkich dzwonów. Całą Polskę objął smutek i żal, że już nie ma pośród nas Największego Polaka.

W smutku i bólu są Włosi, którzy manifestują swoją wolę wołając *SANTO SUBITO!* Pragną natychmiastowego ogłoszenia świętości Jana Pawła II.

Biskupi polscy w I. rocznicę śmierci w Liście do Narodu Polskiego pisali:

Jan Paweł II zostawił nam ogromne dziedzictwo. Pozostawił pewien wzór duszpasterskiej wrażliwości i troski o człowieka. Dał przykład otwartej postawy wobec wielkich problemów współczesnego świata. Nie uciekał przed nimi, ale stawiał im czoło z ewangeliczną odwagą. Nie potępiał nigdy człowieka słabego, błędzącego, inaczej myślącego, dorastającego z trudem do wymogów Ewangelii. Nie ofiarowywał też taniej pociechy. Stawiał wysokie wymagania w zakresie wiary i moralności chrześcijańskiej, przekonując jednocześnie niezliczonych słuchaczy, że stać ich na więcej, gdyż obdarzeni są godnością dzieci Bożych. Być może dlatego słuchali Go z przejęciem młodzi, przed którymi kreślił ideał życia, dla którego warto wszystko poświęcić.

O historii Polski Jan Paweł II w UNESCO 1980 r. mówił:

Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który sąsiedzi wielokrotnie skazywali na śmierć - a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród - nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi jak tylko własna kultura, która się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg.

W dniu 19 grudnia 2009 r. Ojciec Św. Benedykt XVI ogłosił dekret o heroiczności cnót Jana Pawła II.

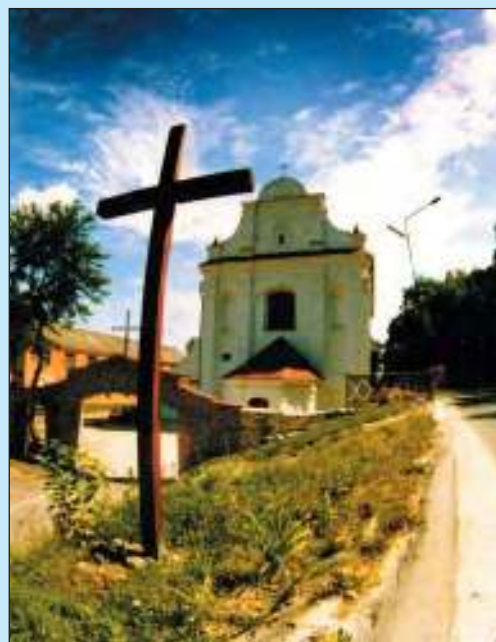


ODNOWA WIARY NA POLESIU MOZYRSKIM

Polesie Mozyrskie to obszar na terenie południowo-wschodniej Białorusi, położony między rzeką Prypiecią a Dnieprem. Zaszczepiona tu wiara katolicka przetrwała liczne najeźdy, częste zmiany władzy i krwawe prześladowania, których ofiarą stał się między innymi św. Andrzej Bobola, zwany apostołem Pińszczyzny.

Największe prześladowania chrześcijaństwa, tak prawosławia, jak i katolicyzmu, miały miejsce na tym terenie po rewolucji październikowej, w latach 1937-38, za czasów stalinowskich. Mówić o nich można było dopiero po rozpadzie Związku Radzieckiego. W jednym z lasów powiatu mozyrskiego po upadku komunizmu ustawiono betonowy krzyż – znak pamięci i protestu. Stoi on bowiem w miejscu, gdzie strzałem w tył głowy masowo zabijano wierzących, wrzucając ich zwłoki do ogromnej jamy. Kolejne grupy rozstrzelanych w ten sposób katolików przysypywano wapnem.

Strzałem w tył głowy mordowano także wiernych w centrum miasta Mozyrza, w podziemiach byłego kościoła Bernardynów (dziś jest to prawosławna cerkiew). Niektóre ofiary prześladowań zostały tu żywcem zamurowane.



Dopiero w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia prawosławny biskup Piotr polecił zebrać kości pomordowanych i złożyć je w dwóch wbiorowych mogiłach, utworzonych w podziemiach byłego kościoła. Z pewnością niejedną z tych osób mogłaby uratować się, wypierając się swojej religii. Z relacji dzieci pomordowanych wiadomo, że nad ofiarami znęcano się w sposób bestialski. Łamano im palce w drzwiach, wbijano igły pod paznokcie, sadzano na krzesłach z ostrymi gwoździami, wieszano za nogi głową w dół. Nieliczni, którzy przeżywali te męczarnie, wkrótce umierali na skutek tortur. Byli to wierni z powiatów: mozyrskiego, narowlańskiego, lelczyckiego, kalinowskiego i petrykowskiego.

Prześladowania w pierwszym rzędzie dotyczyły księży i popów, których aresztowano i wywożono w nieznane. Spośród kapłanów katolickich wywiezionych z powiatów Polesia Mozyrskiego nie wrócił żaden. Do czasów pierestrojki podobnie było także w są-



siedniej Mohylowszczyźnie. Na terenie wschodniego Polesia w wielu miejscowościach i powiatach nie było więc księży, którzy mogliby sprawować posługę duszpasterską. Likwidowano kościoły, niszczone krzyże, zmuszano katolików do ukrywania się.

(...)

Do Mozyrza nad Prypecią przybyłem w czerwcu 1990 roku. Zostałem wyposażony w tak zwaną *sprawkę*, na mocy której mogłem sprawować niektóre sakramenty. Parafii w Mozyrzu nie było; nie było tam również katolickiej świątyni. Zamieszkałem kątem u jednej z moich przyszłych parafianek. Rozpocząłem od codziennej Mszy świętej w pokoju, w którym pozwolono mi spać. Kilka razy udało mi się sprawować Eucharystię w budynku byłego kościoła Cysterek, przemienionego na siedzibę Białoruskiego Centrum Wioślarstwa.

Pracę duszpasterską zacząłem od poszukiwania wiernych. W Mozyrzu informacje o nich zdobywałem od chorych, których odwiedzałem z wiatykiem. W powiatowych wioskach, do których docierałem, wchodziłem do pierwszego z brzegu domu i mówiłem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. W niektórych domach odpowiadano mi: „Na wieki wieków. Amen”. W ten sposób zdobywałem wiadomości o kolejnych katolikach. Udało mi się dotrzeć do wielu wiernych w powiatach: narowlańskim, lelczyckim, żytkowickim, petrykowskim, kalinkowickim, chojnickim, oktiabrskim i bragińskim. Cały ten teren leży w strefie skażenia promieniotwórczego po wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu. Nie było tu, podobnie jak zresztą w całym województwie gomeńskim, żadnych kościołów, a najbliższy ksiądz mieszkał w Homlu, położonym 160 km od Mozyrza.

Początkowo, nie mając pozwolenia władz świeckich w konspiracji obsłu-

giwałem powiatowe Lelczyce, wioskę Gruszowka w powiecie narowlańskim, a także wiernych w Mozyrzu. Po wielu staraniach i licznych próbach w końcu otrzymałem zezwolenie państwowe i dzięki niemu mogłem sprawować posługę duszpasterską, ale tylko w Mozyrzu. Stało się to możliwe po zarejestrowaniu parafii jako „osoby prawnej”. Wielu wiernych nadal się bało, choć Gorbaczow gwarantował już wolność sumienia i wyznania. Mogliśmy więc zarejestrować parafię, a oprócz tego zwrócono nam wspomnianą wcześniej pocysterską świątynię. Jej stan był opłakany: dosłownie i w przenośni. Patrząc bowiem na stan zrujnowanego budynku, nie obyło się bez łez wiernych. Szło jednak ku odnowie, a w ludziach młodszego pokolenia rosła nadzieja na przyszłość.

Mimo formalnego zwrotu świątyni wraz z przyległym klasztorem nie mogliśmy od razu otworzyć kościoła. Po dwóch miesiącach mojego pobytu w Mozyrzu wynająłem pokój u pewnej staruszki, a od miejscowego biskupa otrzymałem pozwolenie, by w jej mieszkaniu przechowywać Najświętszy Sakrament. Ukryty był w dwuczęściowym krzyżu zawieszonym pod sufitem. Po czterech miesiącach, w styczniu 1991 roku, zamieszkałem w klasztorze, w części znajdującej się obok wybudowanego w 1745 roku kościoła. Korytarz zwróconej części budynku klasztornego, po oddzieleniu od pomieszczeń zajmowanych przez sportowców Centrum Wioślarstwa, był miejscem sprawowania kultu. Kościół bowiem nadal był remontowany. Ta część klasztoru była także domem parafialnym, w którym siostry terecanki z Podkowy Leśnej rozpoczęły katechizację. Warto w tym miejscu powiedzieć, że katecheza prowadzona w naszej parafii zaowocowała już dwoma powołaniami zakonnymi i jednym kapłańskim.

Z powodu czarnobylskiej awarii z wielu krajów przyjeżdżali do nas ludzie, którzy chcieli w jakiś sposób nam pomóc. Powstały także różne organizacje pomocy dzieciom Czarnobyla. Dzięki temu dzieci z naszej parafii mogły wyjechać na wakacje między innymi do Polski. Sprzyjało to pokonywaniu wśród miejscowej ludności prawosławnej barier i uprzedzeń do księży i Kościoła katolickiego.

W 1995 roku miała miejsce konsekracja naszej świątyni – kościoła pw. św. Michała. Został także wzbudzony kult Matki Bożej Jurewickiej, której wizerunek czczony jest u ojców jezuitów w krakowskim kościele pw. św. Barbary. Coroczne piesze pielgrzymki z Jurewicz do Mozyrza, gdzie znajduje się kopia obrazu Matki Bożej Jurewickiej, ożywiają nadzieję i wiarę ludu Bożego w cieniu śmierci grzechu i Czarnobyla.

Podsumowując moją kilkunastoletnią posługę na Polesiu Mozyrskim, nie mogę pochwalić się tłumami wypełniającymi nowo zbudowane kościoły. Mogę natomiast powiedzieć ewangelicznie, że zostały „zebrane do kosztów ułomki”, które nie zagięły.

ks. Józef Dziekoński
Baranowicze

KAJAKAMI PRZEZ POLESIE

W maju 2008 roku lubelskie zaprzyjaźnione kluby kajakowe KTR Kontra, Towarzystwo Kajakowe FALA i ich sympatycy wyruszyli na spływ kajakowy rzekami Polesia będącymi dawniej granicą Polski i Związku Radzieckiego – Stwigą i Słuczą. Dumnie nazwany „Pierwszym Spływem po Białorusi” wpisywał się w tradycję zapoczątkowaną przez śp. Janusza Michalskiego, który w roku 2006 zorganizował spływ po Prypeci, dzieląc się z kajakarzami swym zamiłowaniem do Kresów Wschodnich. Ziarno padło na podatny grunt, historia mało znana pociągała młodych, starszych mogła nauczyć więcej, dotykała i jednych i drugich. Pasja turystyki kajakowej, w którą wpisane jest obcowanie z przyrodą, urzekającą wizją, roztaczała przed nami zalewowe tereny Polesia, bagienne lasy, zapomniane wioski na skrajach rzek i przede wszystkim ludzi, którzy żyjąc na uboczu zwolnili rytm, zachowali więcej z dawnego świata.

Kajak dla naszej garstki jest środkiem do poznania, rzeka traktem, który wciąż skupia wokół siebie życie ludzi. Zawody już zapomniane, narzędzia, których wielu nie potrafi już nazwać i nasza obecność. My o poranku wstający, by obserwować ptaki, rozpalić ognisko, na którym kipi wrzątek. Krzątania poranna z dala od kłopotów i zmartwień dnia powszedniego ma coś z magii. Ta garstka przyjezdnych wtapia się w bagna, zlewa się z miejscowymi, jest skazana na rzekę będącą jednocześnie jedyną dla nich drogą.

Janusz zmarł 3 listopada 2006 r. Zaplanował wyjazd na następny rok w to samo miejsce, nad Prypeć w dalszym jej biegu. Musieliśmy pojechać dla Niego, dla tych, którzy na pierwszym spływie być nie mogli. Później już nikogo nie trzeba było przekonywać, że te dni Świąt Narodowych powinny być imprezą flagową Lubelskich Wodniaków i zawsze kierunek powinien być jeden – Polesie. Szczęśliwie rzek tam nie braknie, w tym roku to już piąty raz. Pierwsze dni maja spędzimy na Mołczadzi i Szczarze.

Wieś Horodyszcze nad jeziorem w bazie kajakowej, choć nie wiem gdzie tam można było popływać kajakiem. Przywitać przyjechał nas prezes tamtejszego klubu kajakowego, rosły chłop, zdawało się, że wyczynowiec. Rozmawialiśmy o naszej trasie, pokazywaliśmy mapy, zabrane przewodniki.

[...]

Jechaliśmy do 16 godziny samochodem do przygranicznej wsi Dzierżyńsk nad Stwigą. Okazało się, że potrzebujemy przewodnika, który poprowadzi nas nad rzekę. Pomógł miejscowy chłop, który wraz z synem pokazał nam drogę, jadąc





przed nami traktorem. Wcześniejsze oczekiwanie urozmaiciła rozmowa z leśnikiem i tutejszymi. Lżejsza część grupy wspięła się na starą, drewnianą wieżę widokową.

[...]

Początkowo widok nie roztaczał przed nami wody takiej, jakiej się wszyscy spodziewali. Sosnowy laszek ze śladami po czerpaniu żywicy z wyszarpanymi szczapkami, nie pozwalał sięgnąć wzrokiem dalej niż do kilku pierwszych drzew zanurzonych w stojącej wodzie. Stwiga wylała, nie wiedzieliśmy jeszcze tylko jak.

[...]

Rzeka zachwycała, po twarzach widziałem, że nie tylko mnie. Rozlewiskiem dosięgała sędziwych dębów i wzniosłych, rozłożystych sosen, tak iż otoczone wodą tworzyły majestatyczny las nie dający się z niczym porównać. Złota zieleń młodych listków dębiny ponad nami i pod nami, odbijana w wodzie barwy ciemnego piwa,

sprawiała wrażenie łąki z sadem owocowym, między drzewami którego płynęliśmy. Coś w tym było z majestatu, coś pierwotnego wywoływało uczucie szczęścia, zlania się z rzeką, przyrodą, kajakiem, który z powagą w obliczu piękna sunął między drzewami. Droge wybieraliśmy łatwo, powolny nurt znać było w ruchu, ułożeniu traw wodnych, instynkcie kajakarza. Niemniej silne meandry i rozlewiska zmyliły mnie dwukrotnie. Wpłynąłem na większe połacie wody, zawróciłem, by szukać innej drogi. Czasem była niepozorna, klucząca między łąkami traw sterzącymi ponad lustrem wody, a czasem między krzewami łoziny. Tak jak było to przy moście, który z daleka zapowiadał przenoskę bo wysoka woda równała się z przęsłami. Rzeka zmieniła swe oblicze płynąc już wyraźnie jednym nurtem, tworząc z rzadka i opływając małe wysepki. Częstym widokiem były stare barcie





umieszczane na rozłożystych gałęziach dębów. Po lewej mijamy stalową wieżę widokową, o której mówił nam leśnik. Wygląda na solidną ale brak jej dachu i na myśl przywołuje raczej wielki słup energetyczny, niż bezpieczne miejsce.

Obozowisko wybrały dziewczyny, moje pierwsze kroki bosej stopy pokazały, że cypel jest podmokły, lecz już kawałek dalej było wspaniałe miejsce na nocleg. Suche, dostatnie w paliwo na ognisko, z naturalnymi ławeczkami tworzonymi przez powalone drzewo. W tym miejscu spędziłyśmy naszą drugą noc, zmęczony podróżą położyłem się wcześniej, bo tuż przed 10.

[...]

Stałym składem wypłynęliśmy w pierwszej grupie, umawiając się uprzednio na moście w Kołkach. Rzeka początkowo płynęła szerokim korytem między porastającymi brzegi dąbrowami, brzezunami i sośniakami, stopniowo się zwężając. Liczne odpływy na rozlewiska wydawały dźwięki zburzonej wody i kaskad. Pierwsze trzcinowiska nie przypominały tych z Prypeci. Tu i tam zieleniły się, a w bliższej odległości sterczały kikuty dębów i brzoź. Całe usiane dziuplami i zamieszkałe niczym bloki. Meandry w trzcinach były częste ale i szybko ponownie wpłynęliśmy w las, gdzie rzeka trochę się wyprostowała. Mieliśmy sporą

przewagę i uznaliśmy, widząc małą zalesioną polankę, że będzie to dobre miejsce na postój. Otworzyłem wino, wypiliśmy, a ja z radością słuchałem pochwał.

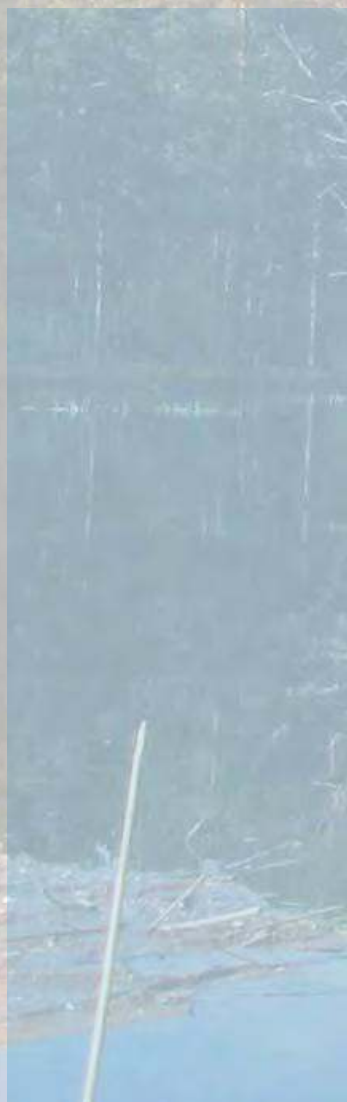
Przewaga nie była tak duża jak myśleliśmy, oczekiwaliśmy ok. 13 minut, zaraz też popłynęliśmy dalej. Na brzegu, gdzie można było po rozlewisku sięgnąć dalej wzrokiem, wypatrzyłem pojazd z czasów wojny. Zardzewiała tankietka stanęła na zawsze na skraju lasu, prezentując swe rdzawe kolory utopione w wysokiej trawie i krzewach przedpola drzew. Zaczęło wiać, gdy dotarliśmy do ogromnych rozlewisk utrudniających nawigację. Pierwszy kajakarz musiał wyznaczać kurs płynąc pierwotnym korytem rzeki. Brzegi jej porastały większe kępy traw i na czuja dało się ustalić prawdziwy jej bieg. Płynący dalej, widząc z odległości meandry, mogli skracać sobie wodną drogę ku swej wielkiej ucieście. Punktem orientacyjnym widocznym z oddali było piaszczyste wzniesienie, wydma, na której kwitły drzewa owocowe. To pozwalało sądzić, że zbliżamy się do Kołków. Obiegnęłam piaszczystą wysepkę, a z jej szczytu ujrzałem wielkie rozlewisko i jednostki kajakowe, które płynęły już wprost na wzniesienie. Najwspanialsze było jednak koryto rzeki, której brzegi porastały małe krzaczki. Wyraźnie widoczne pośród ogromnego rozlewiska wiły się dwie równoległe, zielone linie na tle głębokiego błękitu wody i chmur.

[...]

Płynęliśmy dalej, a ja koncentrowałem się na mapie, z której usilnie próbowałem odczytać położenie dawnych wiosek: Zamostocze, Rogi, Uwały.

Kropiło coraz gęściej, my zaś dopłynęliśmy do Rubrynia. Wskazywał na to murowany barak, opuszczony i zdewastowany oraz góry żelastwa, pozostałość po wieży widokowej lub o rodowodzie militarnym. Tu mieliśmy dopłynąć i mimo że była 17 postanowiliśmy o rozbiciu obozowiska. Drzewa było dosyć, a i okolica ładna. W pewnej odległości na umajonej jabłoni była osadzona w pełni drewniana, piękna barć. Chodzili do niej, a to z aparatem, a to z ciekawością tylko, spływowicze, jak do kapliczki świątka. Bliżej, na dębie kolejna, już z blaszanym dachem.

[...]



Rozpoczęliśmy pieszą wędrówkę, stając wcześniej na lewym brzegu. Zaplanowana poprzedniego dnia wyprawa do cmentarzy-ska czołgów wiodła nas piaszczystą drogą, mapą, przewodnikiem ku wydmom dawnego radzieckiego poligonu położonego na Olmiańskich Bagnach. Nasz szlak początkowo prowadził wzdłuż rozlewiska Stwigi, tak iż po lewej mieliśmy podmokły brzo-zowy, młody las, a po prawej sosnowy bór. Znać w nim było niszczycielską siłę ognia, opalone pnie i sterczące kikuty sos-nen. Droga odbiła teraz od wody i weszli-smy na wydmy, patrząc raczej pod nogi niż na najbliższą okolicę. Godzinna wędrówka wyprowadziła nas z lasu, w którym raz po raz ziemia ukazywała nam swoje stalowe płody. Początkowo małe części, poszarpa-ne opony i płyty duraluminium, w końcu kabiny samochodowe. Pierwsze pojazdy wypatrzyłem na rozległej polance poro-sniętej niską sosną i brzozą. Były to dwie ładne tankietki wybebeszone z całego swe-go sprzętu wewnętrznego. Pordzewiałe ka-roserie wzbudziły optymizm zbliżania się do głównego składowiska złomu. Kolejna amfibia była ukryta w głębi zarośli. Znalaz-łem ją biegając między drzewami, ogląda-jąc się na koleiny starych dróg, miedziany kolor porostów i piasku.

Bezowocnie idąc dalej zapadła decy-zja o wejściu w las i tam rozejrzeniu się za czymś nowym, ciekawym. Już po paru krokach i to przyniosła wyprawa. Uderzył w nas przyjemny zapach roślin bagiennych, wody, i ustępującego pod naciskiem stóp gruntu. Z każdym metrem woda podsiąka-ła mocniej, kępy trawy zagłębiały bardziej, nie dając na tyle oparcia by utrzymać się w suchości. Zmęczyło mnie to brodzenie nie na żarty, a co chwilę wlewająca się w kalosze woda chlupała jakby z radością. Podśmiewając się i ze mnie i z innych, ale radość udzieliła się wszystkim, bo miejsce było piękne, choć wymagające. Zdecydo-waliśmy o powrocie, nie było sensu bro-dzić tak nieprzygotowanym w wodery.

[...]

Wyruszyliśmy dalej około 15, już w deszczu, w sztormiakach.

Po prawej stronie mijamy wzniesienie, według mnie i mapy wynikało, że jest to pozostałość dawnej wsi. Szymek mówił,

że za wcześniej, zbyt blisko rzeki. Wysia-dłem z kajaka i wdrapałem się na stromą górkę. Stałem ku swemu zdziwieniu na szczycie wału o średnicy około 15 metrów z wyraźnym wejściem, wyrwą w nasypie. Całe to miejsce ogrodzone było płotem sosnowym, do niego zaś prowadziła, wi-dać uczęszczana, droga. W pobliżu kurha-nu, miejsca kultu, śladu po meteorycie, bo i takie domysły padały, stały ule i barcie.

[...]

Deszcz ustąpił jednak niebo wciąż było mocno zaniebane. Na śniadanie zjadłem z chłopakami ciepłe i pożywne kluski. To postawiło mnie na nogi i podbudowało, rekompensując kiepską pogodę. Za to co nam się wczoraj dostało, nie byliśmy tacy skorzy do płynięcia na czele, ale i czasu było pod dostatkiem. Wkrótce więc jed-nostki połączyły się przechodząc w leni-wy, zakrapiany dryf. Wcześniej wielkie poruszenie wywołały krowy i pasący je poleszki. Dobry dzień – krzyknąłem zdejmując czapkę – Dobry dzień! – odkrzyknął. Ot kuda wy płyniecie? – My s Polszy – od-powiedziałem, co miało znaczyć, że z bar-dzo daleka. Miarowo pojawiać się zaczęły eternitowe dachy chałup, całe wsie, skiby zaoranych pól. Dopłynęliśmy też zaraz do małego, drewnianego mostku. Tu analiza, konfrontacja z mapą, odpowiedziała nam na pytanie, że kawałek jeszcze musimy podpłynąć, aż do mostu na głównej drodze, gdzie umówieni byliśmy z Robertem.

Meandrująca rzeka niespodziewanie rozlała się na wielkim obszarze łąk, twor-ząc jezioro, na którym nie sposób było poznać, ni koryta Stwigi i uchodzącej Moctwy, ni nurtu. Płynęliśmy między kępami łożyn widząc na horyzoncie most Korotycki, a po prawej, na wysokim brze-gu, cmentarz. Ku niemu dobiliśmy celem zwiedzenia. Zadziwiły szczególnie jajka, stakany z wódką i cukierki położone na grobach zmarłych. Bowiem Wielkanoc-ne Święta poprzedzają Święto Zmarłych – czas odwiedzania grobów bliskich. W najwyższym punkcie porośniętym dę-bami zdobnymi w barcie, pośród meda-lionów z poleskimi twarzami, odkryliśmy wizerunek młodego człowieka w polskim mundurze w randze podporucznika. Wi-tek zapalił na tej mogile znicz.



Po obmyciu kajaków, przepakowaniu, załadunku, wyruszyliśmy w dalszą, lądową drogę z czekającym już na nas Robertem.

Turów, miasteczko z 980 r. urzekło nas prypeckim rozlewiskiem, po horyzont kłuczającym między kępami drzew, trawami rzecznyymi i okrągłymi krzewami wierzb. Przejaśniło się całkowicie i aura pozwoliła zrobić potężnej, leniwej rzece kilka fotografii. Część grupy wyruszyła na pobliską górę zamkową, pozostali robili zakupy i integrowali się z turowianami. Tu także zjadłem w towarzystwie Szymona smaczny obiad za ok. 7 zł. Nad Słucz dotarliśmy ok. 6 po południu. Rozbiliśmy obóz na polance nad pięknym klifem, przy zakręcie rzeki, po prawej mając sosnowy las.

Słucz różni się diametralnie od Stwigi i jej linia brzegowa jest inna, podobna do Wieprza. Często meandrująca z wysokim brzegiem, w których gnieźdzą się zimorodki, kolonie jaskótek brzegówek, i od początku towarzyszące nam wszędzie pliszki. Mijamy po lewej elektrownię wodną, do której odprowadzony jest kanał. Zaraz też spotykamy spiętrzenie wody i pierwszą przenoskę. Sprawnie radzimy sobie na przeszkodzie i jeszcze chwilkę, walcząc dla zabawy z nurtem, płyniemy dalej. Wzdłuż rzeki stoją samochody, od czasu do czasu warczy gdzieś motocykl, biesiadnicy ze sterczącymi wśród szuwarów wędkami kłaniają się nam, zagadują. Stopniowo robi się ich niewielu, czasem jeszcze jakiś tubylec, który przyjechał rowerem, moczy kij w wodzie.

Koło południa docieramy do wioski leżącej na prawym brzegu. Droga do niej prowadzi przez zalaną łąkę. Zdejmujemy buty, podciągamy nogawki i już stoimy pod dużym, drewnianym, witającym nas krzyżem. Idę sam, jak zwykle, by wejść w to miejsce, takim jakie ono było przed naszym przybyciem, by uklonić się, porozmawiać, zaspokoić niewiedzę mieszkańców, ich lekką obawę i zaniepokojenie. Siadam przed pierwszą chałupką, gdzie zobaczyłem kobiety, obserwujące mnie z daleka. Mówię, już nauczony – Zdrastwójte. Inne przywitanie spotyka się z dziwnym spojrzeniem, ale wieńczone jest odpowiedzią. I wykładam o co mi idzie. Będąc w Turowie zaczerpnąłem języka, gdzie

można kupić rzeczy haftowane ręcznie. Sprzedawczyni tylko pokiwała głową z lekkim uśmiechem i mówi mi – A tolko w derewni! A ja – I szto, puiti do babuszki w derewni i sprosit’? – A ona – Da!

No i tak też zrobiłem, ale najpierw musiałem wytłumaczyć kto ja jestem, skąd, po co i że tylko dla turystyki. Naraz maszyna jedzie i przy mnie staje, a z czerwonego tranzita wysypuje się banda chłopów i dawaj babuszki obkoczyć. Co tam się działo, baby całować, zdjęcia z nimi robić, a śmiechu, kobiety płakały z tej nagłej i nieoczekiwanej napaści. Rabanu tylko narobili, przejechali przez wioskę jak wichler, zostawili podarki, o drogę spytali i już ich nie było. Znów sam zostałem, a babom tłumaczyć musiałem co to za jedni i że szczęście, pojechali. Już na spokojnie rozpytuje o wyszywanki ale głowami kręcą, że córkom pooddawały, że od młodości nie szyją, bo i nie ma dla kogo. Ale chłop, mąż jednej słucha, słucha, ośmielił się i dom mi pokazuje, do którego iść mam. Na podwórku stoi starszy mężczyzna, wyszedł ten gwar usłyszawszy i maszynę, a szczególnie pasażerów. Znów mówię o co mi chodzi, a on żonę swoją woła i na pokoje mnie prowadzi. Opowiada jak to jedną polską klasę kończył, hymn polski mi śpiewa. Żonę przedstawia, która cztery lata do polskiej szkoły chodziła ale słabo pamięta, już słowa nie zna. Dziadek troszkę mówi, i ładnie, z akcentem, ale słówka pojedyncze.

W domu pięknie, czysto, poduszki na łóżu piętrowo ustawione, każda haftowana, a co mniejsza, to wzorek ładniejszy, delikatniejszy, a ten sam motyw na każdej. I na ścianach to samo, płótna kwiatami haftowane. Nieśmiało z szafy obrusy wyjmuję, ale już widzę, że ten najstarszy mi się podoba. Wyciąga i poszewki i inne jeszcze makatki, na ściany, na łóżko zaścielenie. Różne rzeczy miała, jak to w szafie babcinej. Złożone i czekające śmierci właścicieli tylko.

Chętnie sprzedała, lecz ceny powiedzieć nie mogę, później przed sobą wstyd mi było, bo i Polacy to przecież, a wyszło jakbym ich ocygał. Ale z drugiej strony im to już na co, a ja przecież nie dla zarobku to cudo ręcznie haftowane kupilem, ale na

pamiętkę po nich. Po tym kraju. Do komórki zajrzałem jeszcze, gdy mi jaj babcia dać chciała. Stała w niej piękna lampa naftowa, ale już nie miałem śmiałości, słoje z sałmą, marmolady i inne przetwory. Zakątek w domu piękny i jeszcze nie jedną rzecz krył w sobie. Rozmawiam jeszcze z dziadkiem o życiu na Białorusi, o emeryturze, która u niego wynosi tyle co 300 zł, o tym jaki żywioł chowają, gdzie młodzi, bo wiele chałup dechami zabite, wioska wymiera. O eternicie na dachu, że kazali w 60 latach położyć i tak leży. I innych jeszcze sprawach, na ile język pozwolił. Już tych jaj nie chciałem, choć później Szymon, mówił, że by jajecznicy pojadł.

Wracam na skrzyżowanie dróg i swoich widzę, opowiadam w drodze na cmentarz jak to mnie goszczono, jak to Robert ludzi wioził i napad uszykował. Obrus z gazety odwijam, pokazuję i słucham dumny, jaki piękny. Przechodzimy koło dawnego kołchozu stojącego w ruinie, skręcamy na lewo, na wzniesienie, które jest cmentarzem wiejskim. We wsi jest jeszcze dom kultury i dom, w którym przyjmuje dojeżdżający do wioski lekarz.

Szymek opowiada mi z kolei ich historię o posądzeniu szpiegostwa na niemiecką rzecz. W drodze powrotnej, kobieta udobruchana już, sama śmieje się do

Szymka, że ona myślała że my „szpiony ili germańce”. Jej córka taka miła wciąż nie jest bo milicję chce wzywać, wygania nas, na zdjęcie zrobione psu, przypominającego hienę, jeszcze większe larum podnosi. Widać jedno w drugie się wdało.

Odchodzimy do kajaków, w niektórych chałupach zamęt zostawiając, a u innych radość. Ale u krzyża, nad rozlewiskiem widok się roztacza z górki, na drugą część wioski. Już bez drogi asfaltowej, z mniejszymi domkami, płotem równiutkim ciągnącym się wzdłuż chatek i szerokiego gościńca. Schodzimy z górki ja, Szymon, Szymek z Ewą i Agnieszką. Pozazdrościła mi Agnieszka wyszywanek i obiecałem jej, że załatwię. W ostatniej chałupie, po rozmowach, z kobietą, która wiedziała co jest na rzeczy, kupiła i Agnieszka wyszywanek.

Popatrzyłem jeszcze na zagrody opuszczone, w okna zabite deskami, drzwi zakryte, wieś białoruska umiera. Na starych komórkach zachowały się jeszcze oryginalne krycia dachowe, jakby szczebelki z drewna, nie strzecha.

Z handlu wracając, z jednej z chałup kobieta przed nami ze słojem wybiega, kłania się nam ładnie, z uśmiechem, szybkim krokiem na ławeczkę zmierza po drugiej stronie gościńca. Tam już Szymon na środku siedząc, cieszy się, darowane





pestki z dyni łupie, rozmawia, dowodzi z kobietami. A i słój dla niego, w środku mętny, prawdziwy sok brzoźowy. Jeszcze rozmowy zdań kilka. Kobieta, która Szymona obdarowywała teraz jest na emeryturze, zadowolona, bo u nich wcześniej. A nauczycielką języka białoruskiego była, mąż jej na kolei pracował. I tak im mija życie, mówiła, szczęśliwa, żeśmy do nich przyszli, porozmawiali.

[...]

Rankiem, Krzysiek opowiedział mi zasyłaną historię o zastrzelonym Żydzie, który skończył na miejscu naszego obozowiska podczas próby ucieczki i tu też wrzuciono go do dołu. Śladu mogiły, znaku czasu i pamięci nie było po nim nigdzie. Stary człowiek, który opowiadał, wspominał porządek „za Polski”, jako jedyny narzekał na Łukaszenkę, na rząd, biedę. Sam zbierał butelki, dorabiając w ten sposób do 150 zł emerytury. Nawet skupy – mówił – nie bardzo chcą brać od niego to szkło. Krzysiek z Romkiem dali mu największą konserwę szynki jaką mieli, on na to skromnie zapytał, czy sami nie będą głodni.

Z Szymonem poszedłem do magazynu i po wodę. Starszy gospodarz z chęcią napełnił nasze bukłaki mówiąc, prowadząc nas na podwórko, „nasze chłopaki...”. Płyniemy mijając wieś. Stajemy tylko na chwilkę za potrzebą. Uzgadniamy, że dłuższy postój i wycieczkę kulturowo-krajoznawczą zorganizujemy w następnej, mijanej wsi.

Rychło, pobliską wioskę obwieszcza osobliwa przeprawa przez rzekę. Jej brzegi łączy stalowa linka, a do niej przymocowana jest tratwa na PETach. Do niej natomiast, przywiązany jest sznurek pozwalający przeciągnąć tratwę na swoją stronę. Pojawia się miejscowy z rowerem i dzięki niemu możemy popatrzeć na ową przeprawę.

Do wioski prowadzi ścieżka przez las, a obok niej kręta droga dla dużych pojazdów. Wprost z lasu wychodzimy na asfalt ulicy Sowieckiej. Już z dalsza obserwując nas mieszkańcy siedzący na podłotowych ławeczkach. Z gospodarstwa, które akurat mijamy wychodzi człowiek, i krótko z nim rozmawiając o cmentarzu położonym gdzieś w lesie, odnosimy wrażenie, że nie jesteśmy tu mile widziani. Mijamy

tylko ławeczkę, kłaniając się przy tym, na plecach czując wzrok siedzących, idziemy do sklepu. Już tam opowiada chłop, że my na cmentarz chcemy.

W sklepie jest akurat kontrola, może inwentaryzacja, bo przed sklepem stoi wielka ciężarówka, a urzędnicy i sklepowi biegają między stertami skrzyń. Obsługuje nas ładna, młoda sklepowia – rzadki widok na białoruskich wioskach.

Z Ewą na barana oglądamy szkołę, bibliotekę – wszystko w ruinie, za budynkiem szkoły, w starej szopie, piętrzą się ławki i inne szkolne sprzęty. Smutny widok. Chodząc tak, trafiam na wzrok jakiejś gospodyni. Z chęcią i Ewą, na plecach idę, może uda mi się znów coś starzować. Dziecko cieszy oczy każdej kobiety i wzbudza większe zaufanie niż osiołek w wojskowych spodniach. Przekrzykuję jazgocące, małe pieski, wyjaśniając skąd my i co bym chciał. I już słyszę to co wszędzie, że nikt tego nie haftuje, że oczy, że oddane, ale ciągnę do chałupy, co tam. Na ganeczku siedzi zdziwiona staruszka, strach widać na jej wiekowej twarzy. Kupuję w końcu wyszywaną, kobieta długo upiera się, że nie sprzeda. Przekonuje ją zgoda męża, który spał do czasu mojego przyścia. Poczęstunek drożdżowym ciastem wieńczy interes. Ewa wolałaby cukierki, które małej daje kobieta, ale dziecko nie moje, może nie mu można. Ciągnie mnie zniecierpliwiona, ale dzielna, do grupy naszych. Biorę plecak, w którym miałem ciastka z Solidarności i wracam, by odwdziżyć się za gościniec. Już babcia z większą ochotą, uśmiechem i zaufaniem przyjmuje podarek. Wychodząc ze wsi rozmawiamy jeszcze z ludźmi z ławeczki. Macie tam kogoś? A po co wy tam chcecie iść? Na pewno sami nie traficie, tam dużo ścieżek! I nikt z nich nie podnosi się by nas zaprowadzić na cmentarz, odchodzimy zawiedzeni po ich reakcji. Ale i wioska dawniej przecież radziecka była, i mentalność ich dawna jeszcze.

Błądzimy po sosnowym lesie szukając cmentarza. Prawdę mówili mieszkańcy, że bez przewodnika, którego oni nam nie zapewnią, sami nie znajdziemy drogi. Trafiają nań w końcu Szymek, Szymon i Romek, mówią, że jest to cmentarz ja-

kich wiele i nie idziemy wszyscy, by go zobaczyć.

Płyniemy dalej zatrzymując się w wiosce po stronie dawnej polskiej granicy. Pichcimy kaszę, która jest nie lada urozmaicheniem, z przyprawą ziołową i konserwą smakuje wyśmienicie. Apetyt wzmagają mi i wyostrzają Trzy Niedźwiedzie – dobre rosyjskie piwo. Postanawiamy ruszyć jednak do wioski dróżką między z rzadka rosnącymi dębami. Podwijamy nogawki, bo drogę odcina nam małe bagienko. We wsi natykamy się na Truskawkę i Marysię – przestraszone opowiadają nam jak to pewien Iwan, podniesionym głosem zaprasza je do siebie na poczęstunek. Robił to tak energicznie, że te biedne pouciskały w trwodze. Wioska już wie za jego staraniem, że Polacy przyjechali. Dwóm babciom stojącym na drodze dają ciastka, słysząc wzruszenie w głowie i w słowach „synku...”. A zaraz po tym znów zjawia się Iwan w militarnym ubraniu i krzyczy „Wsie ku mnie, wsie ku mnie...” i tak w kołomacieju. Wchodzimy więc sporą grupą na podwórko, a z izby wypada okropna baba, spita, wyrwana z łóżka, w którym widocznie trawiła niedawno pity alkohol. Z krzykami „polaki sraki” itd. wygania nas, „kolhoza mi tu nie trza...”. Wychodzimy na szosę by ugasić awanturę, rozładować napiętą sytuację. Iwan znika w chałupie ale zaraz biegnie za nami intonując znaną nam już śpiewkę „wsie ku mnie...”. Kobieta już udobruchana zapowiada większą wypitkę. Niepostrzeżenie, z Szymkiem uchodzimy z obejścia przyspieszając kroku, by nie dotarli do nas słowa fatalnego zaproszenia.

Idziemy na cmentarz, na którym znajdujemy rozwiązanie zagadki słowa „Białostockie”, które raz po raz padało w czasie rozmowy. W naszym rozumieniu oznaczającego pochodzenie, może miejsce gdzie mieszka rodzina rozmówcy. Napisy na połowie nagrobków to nazwisko Białostocki. Iwan także pochodzi z tego rodu, oboje jego rodziców było Polakami. Gdy tylko dowiedział się kim jesteśmy, zagrał w nim sentyment i chęć ugoszczenia rodaków.

Wchodzimy na powrót do Iwana, kochanka, jak się okazało, mocno już rozochoczonego obściskuje Wicia. Przed do-



mem biega wielki świniak, spaceruje koń obskakiwany przez psy, a nasi patrzą na to widowisko jak zadziwione dzieci. A nasz gospodarz, ze zgrzeblem w jednej ręce, to poczesuje przywoływane imieniem prosię, to drugą ręką podaje tłustego stakana z mętym bimbrem. Widok zadziwiający przeradza się w osobliwy, gdy przepasany flintą, wnosi na stole suszone lub wędzone ryby. Twarde, trzeba je żuć powoli, by mięso uwolniło smak pozbawiony charakterystycznego aromatu rybiego. Z grzbietowej części chyba zepsute. Szymon zapisuje tymczasem od kobiety adres, by wysłać zdjęcia, kilka słów w podzięk. Stakan krąży między wszystkimi, lepki, tłusty, sterylizowany co chwila nalewanym samogonem. Tak samo szybko jak pojawił się stół z rybą, zaraz i zniknął za drzwiami chałupy, a my wychodzimy jakby nam kulturalnie dano do zrozumienia: „popili, pojedli – już was ugościłem, więc dziękuję, wyjdźcie...”

Iwan znów wyskakuje i krzyczy znane zdanie. Tym razem prowadzi nas do swojego domu. Trochę machając ręką na godzinę i pozostały nam dystans, idziemy. Braknie między nami gospodarza, tym razem machając ręką na niego, wracamy do kajaków. W drodze spotykamy starszego pana, który śpiewa nikomu z nas nieznaną piosenkę





o ułanach. Nad rzeką opowiadamy o powodzie przedłużającej się wizyty w wiosce.

Płyniemy rzeką mocno meandrującą i zakola mijające się prawie przerywając brzegi, muszę jednak opływać je, nie widząc nikogo z przodu. Jestem zmęczony, może mi się też nie chce, gdy wiem, że to ostatnie chwile, które spędzam na Białorusi w kajaku. Słyszę od pewnego czasu donośny szum drogi, prawie huk, który roznosi się po lesie i rzeką – po tylu dniach ciszy, ten dźwięk napawa mnie odrazą, a jednocześnie zwiastuje koniec i możliwość wyprostowania nóg.

Most, żelbetonowa konstrukcja wyłania się na jednym krańcu lasu i brzegu rzeki i niknie na drugim. Już widzę kajaki, płynę z rzadka muskając wodę piórem. Zbliżając się do mostów zawsze tak robię by jak najwięcej ludzi śmigających samochodami mogło mnie zobaczyć w tym dostojnym dryfu. Robert nie chce jechać dalej, stajemy więc w sosnowym lesie nad wysoką skarpą w bliskiej odległości od szosy. Nie wszyscy są zadowoleni z szumu, przenosimy się więc troszkę dalej z namiotami.

Ognisko płonie do późnej nocy. Próbuje śpiewać piosenki z repertuaru Czesława, słabą znajomość słów rekompensujemy chóralnym mruczeniem. Niektórzy zmęczeni pokładli się przy ognisku, grzejąc swe styrane plecy.

Takim, pozwalamy się odmeldować.

[...]

Nurzając się w wysokiej, nie koszonej trawie zwiedziliśmy w Pińsku cmentarz przy ul. Hajdajenki i po raz pierwszy od wyjazdu z Polski, mogliśmy czytać napisy w ojczystym języku. I tak uprzątnięty teren, krył wiele pięknych nagrobków katolickich, kutych krzyży, ciężkich płyt. Część żydowska nie miała nic wspólnego z kirkutami jakie znam z Lubelszczyzny. Stalowe, toporne płotki wysokości pół metra ogradzały paskudne płyty lastryko, tworząc wąskie labirynty kluczące między sztucznym kamieniem i metalem. Okropność. Gwiazdy Dawida mieszały się z pięcioramiennymi gwiazdkami żołdatów i komunistów. Jeszcze tylko przeszliśmy przez wojskowe mogiły niemieckie, może austriackie, ładnie odnowione.

Dojechaliśmy do centrum miasta zatrzymując się nad Piną, u skarpy dawnego kolegium jezuickiego, a przy rzeczonym dworcu. Stąd udaliśmy się do Muzeum Polesia, niezbyt bogatego w zbiory ale i taniego. Części etnograficzna, archeologiczna, dotycząca wojny obszerna, malarstwo, cóż tam jeszcze było... wypchane ptaki i ssaki w złym stanie stały w dwóch umalowanych w krajobrazy, naturalne warunki, salach. Dwie salki historii Polski, jedna lat 20, ładnie udekorowana sprzętami w stylu art deco. Na korytarzach wisiały fotografie generałów, stały pomniki przodowników pracy i jeden szczególnie – tłumaczącego Leninowi swą pracę, poligrafa. Jaki był ciekawy zawodu...

[...]

Tam można jechać i nie ma czegoś takiego jak mur, nie trzeba się niczego bać, to przecież tak blisko. Kraj znany mniej niż Francja, Hiszpania czy Włochy, nie wiem dlaczego. Tam nic się takiego nie dzieje, tam jest normalnie.

Tylko inaczej.

Michał Czachur
Lublin

Redakcja „Ech Polesia” przeprasza PT Autora za dokonane skróty z powodu nadmiernej objętości tekstu.